

*Żołnierzom Trzeciej Rzplitej
poświęcam*

J.M. Bocheński, O.P.

DE VIRTUTE MILITARI

ZARYS ETYKI WOJSKOWEJ

WSTĘP Pojęcie etyki

wojskowej.

1. Etyka jest normatywną nauką o postępowaniu ludzkim. Jest nauką, to jest systematycznym badaniem pewnego wycinka rzeczywistości; jest nauką normatywną, bo nie tylko opisuje swój przedmiot, ale wskazuje jakim on być powinien; jest wreszcie nauką o postępowaniu ludzkim, to jest omawia ten zespół czynów, które wynikają świadomie z wolnej woli człowieka.

2. Jako nauka normatywna etyka bada przede wszystkim jaki jest cel ogólny ludzkiego postępowania i jaki być powinien; następnie rozważa psychologiczną strukturę czynu, który do tego celu ma prowadzić i analizuje pojęcie normy etycznej, według której czyn ma się spełniać. Ponieważ jednak w postępowaniu ludzkim chodzi nie tylko o to, aby chcieć, ale także aby rzeczywiście wykonać dane czyny, podstawowym zadaniem etyki jest teoria charakteru i moralnej kultur, człowieka; gdy mamy do czynienia z etyką opartą na Objawieniu chrześcijańskim dochodzi jeszcze nauka o łasce czyli nadprzyrodzonej pomocy, jakiej Bóg udziela do etycznie sprawnego czynu.

3. Każda należycie rozbudowana etyka składa się zawsze z dwóch działów: w pierwszym mowa jest o wspomnianych pięciu grupach zagadnień, ze stanowiska raczej teoretycznego i ogólnego. W drugim przechodzi się do bardziej szczegółowej i bardziej praktycznej analizy poszczególnych cech charakteru. Tymi cechami są tak zwane sprawności, stale dyspozycję skłaniające do łatwego i energicznego działania w myśl normy (o ile są dodatnie) albo wbrew niej

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo Philed sp. z o.o.
druk: Oficyna Wydawnicza „Dajwór”
Kraków 1993

(gdy są ujemne). Etyka kresli w tym dziale teorie dodatnich sprawności, uczy ich szkolenia itd. a także omawia poszczególne normy specjalne związane z każdą sprawnością.

4. Wszystko to dotyczy każdego człowieka. Nie ma ani jednej spośród sprawności i norm omawianych przez etykę, która by nie powinna być wychowana względnie zachowana przez każdego człowieka. Nie może być też mowy o różnych etykach w tym znaczeniu, by np. jednego człowieka obowiązywały takie normy, a innego nie, albo by pewne cechy charakteru były pożyteczne dla jednego, a szkodliwe dla drugiego. Każdy człowiek powinien posiadać pełny ludzki i chrześcijański charakter. Pod tym kątem widzenia nie może więc istnieć żadna specjalna etyka nauczycielska, kupiecka ani wojskowa.

5. Ale ludzie żyją w różnych okolicznościach, mają różne konkretne obowiązki do spełnienia i spotykają się z różnymi trudnościami. Wskutek tego zdarza się często, że jeden człowiek musi znacznie lepiej znać normy dotyczące jednej dziedziny, podczas gdy drugi powinien lepiej orientować się w innej. Równocześnie ten, czyje obowiązki wymagają częstszego stosowania pewnych sprawności, a zwłaszcza wykonywania w pewnej dziedzinie czynów o wyższym napięciu, powinien posiadać także odpowiednio wyrobiony specyficzny charakter. Tak jest np. ze sprawnością męstwa, która jest wprawdzie integralną cechą każdego należycie wychowanego charakteru, ale przecież występować musi ze szczególną siłą w psychice tych, którzy z powołania narażeni są na większe niebezpieczeństwa.

Wskutek tego, mimo zasadniczej jedności etyki możemy mówić o etykach specjalnych. Tego rodzaju etyki specjalne zakładają etykę ogólną i rozwijają szerzej zasady dotyczące pewnych dziedzin zakresów. Istnieć więc może etyka handlowa, naukowa, etyka stanu duchownego, etyka polityczna - a więc także etyka wojskowa.

6. Etyka wojskowa jest etyką specjalną ludzi, którzy na stałe poświęcają się przygotowaniu i prowadzeniu wojny. W ścisłym słowa znaczeniu jest to więc tylko etyka żołnierzy służby stałej¹. Ponieważ jednak warunki nowoczesnej wojny wymagają, by udział w niej brali

¹Tzn.: żołnierzy "zawodowych".

wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni i ponieważ przygotowanie do tej służby wymaga długiego okresu wychowawczego, etyka wojskowa obowiązuje nie tylko żołnierzy służby stałej, ale wszystkich mężczyzn w ogóle. Innymi słowy można to samo wyrazić mówiąc, że zawód wojskowy powinien być ubocznym zawodem każdego mężczyzny. Tak jest przynajmniej w krajach, które z racji geopolitycznego położenia są narażone na częste wojny - jak np. w Polsce.

W tych krajach etyka wojskowa posiada więc szerszy zasięg niż jakakolwiek inna: jej zasady obowiązują wszystkich mężczyzn. Nadaje to etyce wojskowej szczególnie wielkie znaczenie i wyróżniają spośród innych etyk specjalnych.

7. Istnieje jeszcze inna cecha, którą etyka wojskowa różni się od wielu innych. Udział w wojnie wymaga mianowicie od żołnierza zespołu sprawności, które bądź nie są wcale potrzebne innym, bądź występować muszą w psychice bojowej z bez porównania większą siłą niż u cywilnych. Wskutek tego etyka wojskowa należy do tzw. „wielkich etyk” specjalnych. Żąda wytworzenia typu charakteru bardzo wybitnie różnego od innych, typu, który przetwarza człowieka do głębi, nadając mu niezatarte cechy. Jedna tylko etyka stanu duchownego równa się z nią pod tym względem.

8. Wreszcie etyka wojskowa znajduje się w szczególnie trudnym położeniu teoretycznym. Sama moralna dopuszczalność większości innych zawodów nie podlega dyskusji: wszyscy zgadzają się na ogół, że wolno być urzędnikiem państwowym, nauczycielem czy rolnikiem. Natomiast racja etyczna wojny stoi dla wielu pod znakiem zapytania - a z nią dopuszczalność istnienia wojska i tworzenia charakteru wojskowego. Etyka wojskowa musi więc przede wszystkim uzasadnić swoją podstawę, mianowicie dopuszczalność i obowiązek wojny, określić warunki, w których wolno i należy ją toczyć. Dopiero po tym wstępie można przystąpić do omawiania właściwych zagadnień teorii wojskowego charakteru - gdyż ten charakter tworzy się na to tylko, aby móc sprawnie działać na wojnie.

I ZAŁOŻENIA ETYKI WOJSKOWEJ

1. Dopuszczalność wojny.

1 Przeciw dopuszczalności wojny wysuwa się ze strony tzw. pacyfistów radykalnych głównie trzy grupy zarzutów. Mówi się najpierw, że jedyną rzeczywistością jest człowiek, podczas gdy społeczeństwo jest fikcją, nie wolno zatem poświęcać jednostki dla społeczeństwa: a że prowadząc wojnę właśnie takiego poświęcenia się wymaga, wojna jest etycznie niedopuszczalna. Dalej, w imię tzw. uczuć humanitarnych albo miłości bliźniego, twierdzi się, że nie wolno używać siły do załatwiania swoich sporów z innymi; wojna, będąc właśnie stosowaniem takiej siły na wielką skalę, jest więc przestępstwem. Wreszcie wysuwa się zarzut najważniejszy: życie ludzkie ma być rzekomo najwyższą wartością; nie wolno więc niszczyć go pod żadnym pozorem.

Wszystkie te zarzuty oparte są jednak na fałszywych przesłankach i wskutek tego niczego nie dowodzą.

2. Najpierw nieprawdą jest, by społeczeństwo było fikcją, gdyż jest ono rzeczywistością najzupełniej realną. Co prawda społeczeństwo nie jest rzeczą (taką jak np. Giewont albo człowiek), ale niemniej stanowi coś rzeczywistego: zbiór ludzi zespolonych realnymi relacjami. Społeczeństwo jest ukonstituowane przez te relacje, które łącząc ludzi w dążeniu do wspólnego celu (dobra wspólnego) daje podstawę twierdzeniu, że społeczeństwo jest czymś więcej niż ludzie którzy na nie się składają. Jako takie społeczeństwo ma własne prawa i w pewnych okolicznościach może żądać, aby jego członkowie poświęcali własne interesy ze względu na te prawa. Argument oparty na tej przesłance tym samym upada.

3. Równie chybiony jest argument powołujący się na tzw. uczucia humanitarne i miłość. Uczucia same nie mogą stanowić miernika wartości etycznych, gdyż uczucia są funkcjami psychiki niższej, posiadamy je wspólnie ze zwierzętami, podczas gdy etyka obraca się w sferze ponaduczuciowej. Gdybyśmy mieli w etyce kierować się uczuciami, w ogóle żadnej etyki nie można by podtrzymywać, gdyż uczucia bywają różne i zmienne u różnych ludzi. Jest zresztą rzeczą oczywistą, że często uczucia są sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

etycznym - tak np. uczucie litości u matki, która wzdraga się przed ukaraniem dziecka, choć to ukaranie jest ze względu na jego dobro konieczne.

Jeśli natomiast chodzi o miłość, zachodzą u pacyfistów aż dwa nieporozumienia. 2 jednej strony mieszają omiłość chrześcijańską, o której tu mowa, z jakimś tkliwym uczuciem miłości -podczas gdy miłość jest nastawieniem woli na dobro bliźniego, działać może zatem nawet wbrew uczuciom, twardo i bezwzględnie. Po-wtórę pacyfiści słusznie twierdzą, że miłość w pewnych okolicznościach skłania do niedochodzenia praw własnych, ale najzupełniej bezpodstawnie przenoszą tę zasadę na prawa cudze. Otóż nieprawdą jest by należało, a nawet wolno było, w imię miłości zrzekać się praw nie naszych, ale innych osób. za które jesteśmy odpowiedzialni. Tak np. ojcu, który widzi, że życiu jego dziecka grozi śmierć z ręki bandyty, nie wolno zrzekać się prawa obrony jego życia, co więcej ma on właśnie w imię miłości ścisły obowiązek strzelić do napastnika.

Tym samym i ta argumentacja radykalnego pacyfizmu upada.

4. Bezpodstawny jest wreszcie trzeci argument, wychodzący z założenia, że życie ludzkie jest najwyższą wartością. Takie założenie wynika ze skrajnie materialistycznego i indywidualistycznego poglądu na świat, poglądu, przed którym wzdraga się zdrowy rozum etyczny. Zawiera on również podwójny błąd. Najpierw nieprawdą jest, by cokolwiek ludzkiego stanowiło wartość najwyższą: każda etyka zakłada, że człowiek istnieje i ma działać dla wyższych, absolutnych i boskich wartości. Powtóre nawet w obrębie wartości ludzkich za najwyższe dobro nie może być uważane życie doczesne, gdyż człowiek posiada nieśmiertelnego ducha, którego życie pozagrobowe jest znacznie ważniejsze od życia na ziemi. Istnieją natomiast różne wartości wyższe niż życie ziemskie indywidualnego człowieka. Taką wartością jest najpierw życie duchowe jego narodu, tj. jego wiara i kultura. Jest nią dalej samo życie doczesne społeczeństwa, gdyż człowiek stanowi część społeczeństwa pod względem ciała, i powinien się za nie poświęcić. Wreszcie życie poszczególnych obywateli zagrożonych przez nieprzyjaciela wymaga odparcia go nawet kosztem życia napastnika. Nie jest wykluczone również, że nawet dobra gospodarce mogą w pewnych okolicznościach być bronią orężem: tak np.

w krajach, które nieprzyjaciół stara się zepchnąć w skrajną nędzę, z której większość obywateli pędzić musi życie okrutne, przedwcześnie skrócone w tych wszystkich okolicznościach wolno i trzeba narazić siebie w obronie owych wartości. Tym bardziej wolno skierować broń na nieprzyjaciela, który tym wartościom zagraża.

A więc i trzecia grupa argumentów radykalnego pacyfizmu upada.

5. Obok pacyfistów radykalnych występują przeciwnicy dopuszczalności wojny także myśliciele, którzy przyznają wprawdzie, że w zasadzie wojna byłaby dopuszczalna pod pewnymi warunkami, że jednak te warunki nigdy się nie spełniają, albo przynajmniej, że w czasach obecnych nie mogą się spełnić. Istnieje mianowicie ogólna norma etyczna, według której nawet zasadniczo dozwolonej czynności nie wolno wykonać, o ile jej wynikiem będzie zło nieproporcjonalnie większe od uzyskanego przez nią dobra, tj. o ile wartości dodatnie zniszczone przez tę czynność są znacznie większe od wartości uzyskanych. Tak np. nie wolno zabijać człowieka, aby odzyskać parę groszy, choćby on nam te grosze bezprawnie zabrał itp. Otóż według pewnych myślicieli wojna powoduje zawsze więcej szkód niż przynosi korzyści i to zarówno pod względem materialnym, jak i moralnym. Pod względem materialnym, gdyż koszty jej przekraczają znacznie najwyższe nawet zyski i kontrybucje wojenne: pod względem moralnym, gdyż wynikiem wojny jest ruina duchowa milionów ludzi i ogólny upadek etycznego poziomu kraju. Wobec tego wojna w praktyce jest zawsze niedopuszczalna.

I ten argument nie jest jednak przekonujący. Wojny nie toczy się najpierw nigdy wyłącznie o wartości materialne, a przynajmniej nie wolno takiej wojny toczyć; czy więc koszty wojny są większe czy mniejsze od zysków ekonomicznych, jest dla etyki sprawą dość obojętną. Natomiast jeśli chodzi o straty moralne, przesłanka założona przez omawiany kierunek nie jest wcale oczywista: nie wydaje się pewne, że zdziwienie moralne, które istotnie obserwujemy stale po większych wojnach, było właśnie wynikiem samej wojny; prawdopodobnie jest w dużej mierze tylko przejawieniem się na zewnątrz rzeczywistego stanu etyki w danym społeczeństwie. Skądinąd nie ulega wątpliwości, że wojna jest szkołą bardzo wysokich cnót, i że wielu ludzi wychodzi z niej moralnie podniesionych, a nie poniżonych. Po trzecie, nie jest wcale oczywiste, że zdziwienie powojenne (względne

zresztą, jak powiedzieliśmy) jest gorsze od tego, co by mogło wystąpić w razie zajęcia kraju przez nieprzyjaciela, przynajmniej w pewnych okolicznościach, których tak wiele było np. w dziejach Polski (Tatarzy, Turcy, Bolszewicy).

Nie można więc twierdzić, że warunki konieczne do prowadzenia wojny zgodnie z zasadami etyki nigdy się nie sprawdzają.

6. Powyższe teoretyczne wywody objaśni może zastanowienie się nad dwoma konkretnymi przykładami. Wyobraźmy sobie, że jakieś państwo jest zagrożone podbiciem przez sąsiada, który głosi otwarcie, że uważa tylko swoich obywateli za ludzi pełnowartościowych, a podbitą ludność zamierza najpierw obrócić w rodzaj bydła roboczego, a następnie - wytępiwszy jej wiarę, sztukę i naukę - zniszczyć ją za pomocą np. masowych sterylizacji. Drugi przykład: wyobraźmy sobie, że nasze państwo zagrożone jest przez sąsiada, który zamierza zająć jego terytorium, wymordować znaczny odsetek obywateli, reszcie natomiast narzucić własną obcą nam i może nawet niższą kulturę, połączoną z zupełnym zniszczeniem wszelkich wartości duchowych podbitego narodu. W obu wypadkach zdrowy rozsądek etyczny każe twierdzić, że obywatele zagrożonego państwa mają obowiązek narażać własne życie, używać siły do obrony, strzelać do żołnierzy nieprzyjacielskich, i to bez względu na skutki moralne, jakie po wojnie wyniknąć mogą w ich własnym kraju, nie mówiąc już o materialnych. Bo wszystko byłoby gorsze od zezwolenia na podbój. Kto tego nie widzi, jest moralnie ślepy i chory.

Istnieją zatem wypadki, w których wojna jest nie tylko dopuszczalna, ale jest nawet ścisłym obowiązkiem.

2. Wojna słuszna.

1. Uzasadniliśmy w powyższych rozważaniach twierdzenie, że wojna może być etycznie dopuszczalna; nie wynika z tego jednak, by była nią zawsze i wszędzie: aby istniała moralna podstawa do toczenia wojny, muszą zachodzić okoliczności, które nadają jej charakter wojny słusznej. Można je zgrupować około trzech zasadniczych: słuszna sprawa, prawy zamiar i autorytet właściwej władzy.

2. Sprawa, o którą wojnę się toczy, musi być najpierw sprawą słuszną: stosunki między państwami, jak i między jednostkami regu-

lować powinna mianowicie najwyższa zasada sprawiedliwości: „*suum cuique*” - „każdemu to co mu się należy”. Nie wolno więc wypowiadać wojny w celu odebrania innemu narodowi czy państwu słusznie należnych mu wartości i praw. Wojna jest etycznie dopuszczalna tylko wtedy, gdy toczy się w imię własnego, przez innych nie zachowanego prawa, w tym znaczeniu można powiedzieć, że tylko wojna obronna jest słuszna.

3 Trzeba jednak to powiedzenie dobrze rozumieć. Nie znaczy ono, by nikomu nie wolno było wojny wypowiadać, gdyż często zdarzy się, że dla zachowania czy zdobycia wartości, które naszemu państwu się należą, wypadnie właśnie wojnę wszcząć. Tak np. wypowiedzenie przez Polskę wojny Turkom z 1683, było słuszne, gdyż chodziło nie o odebranie innym ich praw, ale o zapewnienie poszanowania własnych. Często zresztą wypowiedzenie wojny będzie konieczne ze względów bezpieczeństwa, skoro oczywistym staje się, że nieprzyjaciel wojnę wypowie sam, gdy nadejdzie dogodniejsza dla niego sposobność, aby odebrać naszemu państwu słusznie mu należące się wartości.

Powtóre nie trzeba mieszać obronnego charakteru wojny z defensywą strategiczną i taktyczną. Bez względu mianowicie na cel, jaki państwo stawia sobie w wojnie, a więc niezależnie od tego, czy chodzi w niej o obronę swojego stanu posiadania, swoich praw, czy też o sprzeczne z etyką odebranie praw cudzych, naczelny wódz i wojsko stawiać sobie muszą tylko jedno zadanie: zniszczenie żywej siły wojsk nieprzyjacielskich, gdyż jest to koniecznym warunkiem osiągnięcia celu państwa. Skoro więc wojna się już toczy, niezależnie od tego kto ją wypowiedział i dlaczego, będzie nieraz potrzebne działanie zaczepne, także po stronie tego, kto jest napadnięty. Napastnik w etycznym słowa znaczeniu to więc nie to samo, co państwo wypowiadające wojnę, rozpoczynające kroki wojenne, ani tym bardziej prowadzące ofensywę.

4. W praktyce konieczne jest stosowanie się do umów między narodowych. Ogólne bezpieczeństwo świata wymaga, aby umowy były dotrzymywane, nawet, gdyby w danych warunkach stały się już niesprawiedliwe. Mogą być oczywiście wyjątki od tej zasady, gdy jakaś umowa staje się bardzo krzywdząca dla jednej ze stron, ale nawet w tym wypadku państwo pokrzywdzone ma obowiązek użyć

wszystkich środków pokojowych, zanim przystąpi do wojny. Z reguły obowiązuje ściśle wykonywanie wszystkich umów. Rzecz jasna także, że na wojnie obowiązują również umowy specjalnie zawarte na jej wypadek.

5. Z tym pierwszym warunkiem przedmiotowej słuszności wojny łączy się drugi, etycznie również bardzo ważny: wojna jest etycznie dopuszczalna tylko wtedy, gdy prowadzący wojnę mają prawy zamiar. Nie tylko przedmiotowo, ale i podmiotowo, w sumieniu walczących, wojna powinna być słuszna: zarówno wodzowie jak i żołnierze powinni mieć na celu wyłącznie uzyskanie dla swojej ojczyzny słusznie jej należnych praw - a nie inne niższe motywy, jak chęć bezprawnego zysku, zemsty itp. Zdarza się mianowicie, że wojnę ktoś rozpoczyna w imię zupełnie słusznych żądań, ale ubocznie chciałby przekroczyć swoje uprawnienia i w razie zwycięstwa postąpić jak rozbójnik. Słuszność podmiotowa jest więc istotnym warunkiem sprawiedliwej wojny.

6. Trzecim warunkiem słuszności wojny jest prowadzenie jej przez prawowitą władzę. Nikomu innemu wojny wszczynać, ani prowadzić nie wolno, z tej prostej przyczyny, że wojnę toczy państwo, a nie poszczególne jednostki - a podejmować tak ważną decyzję w sprawach państwowych mogą oczywiście tylko ci, którzy w nim posiadają władzę i są za nie odpowiedzialni. Powyższa zasada ważna jest także ze względu na bezpieczeństwo stosunków międzynarodowych. Dzięki jej zachowaniu wszyscy wiedzą, że wojna i pokój zależą nie od porywów jednostek i tłumów, ale tylko od woli określonej grupy odpowiedzialnych za całość przedstawicieli państwa. Znacznie trudniejsza jest sprawa, nawiasem mówiąc, gdy chodzi nie o wojny w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale o tak zwane wojny domowe i rewolucje. Wówczas określenie, kiedy czyn zbrojny jest etycznie dopuszczalny, natrafia na znaczne trudności. To zagadnienie nas tutaj jednak nie zajmuje, gdyż omawiamy wyłącznie etykę wojny międzypaństwowej.

7. Na uwagę zasługuje pod tym względem ważna zasada etyczna, głosząca, że do rozstrzygania czy dana wojna jest słuszna, powołani są w zwykłych warunkach tylko ludzie stojący na czele państwa, a nie żołnierze, wyjąwszy wypadek zupełnej oczywistości, że

wojna jest niesłuszna. Wynika stąd, że żołnierz niemal zawsze idzie w bój z czystym sumieniem. Nawet gdyby wojna była niesłuszna, odpowiedzialność ponoszą za nią rządzący - dopóki sprawa nie jest oczywista, żołnierz ma nie tylko prawo, ale i obowiązek słuchać i bić się. Mówiąc „żołnierz” mamy tutaj na myśli (podobnie jak w całej książce) nie tylko szeregowców, ale także oficerów.

8. Obok wyrażenia „wojna słuszna” występuje często także zwrot „wojna święta”. Aby nadać temu wyrażeniu poprawne znaczenie, należy pamiętać, że etyka katolicka nie uznaje różnicy między normami religijnymi a etycznymi: każda norma religijna jest normą etyczną (gdyż nakłada pewne obowiązki) i na odwrót, każda norma etyczna jest w pewnym tego słowa znaczeniu normą religijną (gdyż opiera się w ostatecznej analizie na myśli i prawie Boga). W tym więc szerokim znaczeniu każda wojna słuszna jest święta i istnieje sankcja religijna (pozagrobowa) dla norm nią rządzących.

Wśród obowiązków, które etyka omawia, istnieje jednak pewna grupa mająca za przedmiot Boga, względnie Jego cześć. Te sprawności i związane z nimi normy można nazwać „religijnymi” w ścisłym słowie znaczeniu, czyli „świętymi”. Wynikają z nich jednak dwa rodzaje czynów: jedne bezpośrednio (tak np. ze sprawności religii wynika bezpośrednio modlitwa), inne pośrednio (np. z wiary wynika miłosierdzie). Czynny wojenne nie wynikają bezpośrednio z żadnej ze sprawności religijnych, w ścisłym słowa znaczeniu nie mogą więc być nazwane „świętymi”, tj. żadna wojna nie jest „święta” w najściślejszym znaczeniu słowa. Natomiast niektóre wojny prowadzi się dla obrony praw boskich i wolności spełniania obowiązków religijnych. Te wojny są więc święte nie tylko w znaczeniu najogólniejszym, jak każdy czyn etyczny, ale w jakimś znaczeniu bliższym ścisłemu, choć z nim się nie pokrywającym. W tym też znaczeniu możemy powiedzieć, że wojną świętą była wojna prowadzona przez Polskę z Rosją w 1919-20 r.

3. Etyczna teleologia wojny.

1. W poprzednich rozdziałach wykazano, że w pewnych okolicznościach wojna jest nie tylko etycznie dopuszczalna, ale nawet staje się ścisłym obowiązkiem. Otóż jeśli tak jest, w chwili gdy słuszna wojna wybuchnie, trzeba będzie zastosować do niej naczelne

zasady teleologii etycznej, wyciągając wszystkie wnioski, które wynikają z tych zasad i właściwości samej wojny. Chodzi tu o podstawowe normy etyki wojskowej, na których opiera się cała reszta naszego wykładu.

2. Na wojnie należy rozróżnić dwa rodzaje celów: z jednej strony mamy cel, który państwo toczące wojnę sobie stawia; takim celem może być np. obrona terytorium, kultury itp. z drugiej występuje - podporządkowany pierwszemu, ale nie mniej ważny - cel wewnętrzny wojny, to co stawia sobie za zadanie nie państwo, ale naczelny wódz, a za nim wszyscy dowódcy i wszyscy żołnierze. Tym celem wewnętrznym jest według nauki klasyków teorii wojny zniszczenie żywej siły nieprzyjaciela. Podczas gdy kierownicy państwa mogą mieć cele najróżniejsze, naczelny wódz ma zawsze -a przynajmniej powinien mieć - tylko jeden cel główny: takie zdezorganizowanie wojsk nieprzyjacielskich, aby nie mogły opierać się jego woli. Nie należy do nas udowadnianie tej tezy, powszechnie zresztą przyjętej: kto chce wojnę wygrać, musi zapomnieć o wszelkiej polityce, o wszystkich celach cywilnych, a myśleć wyłącznie o celu wojny: zniszczeniu żywej siły nieprzyjaciela.

Etyka ogólna dostarcza nam teraz dwóch zasad, które mamy do tego celu zastosować. Pierwsza brzmi: kto jest obowiązany do używania wszystkich środków koniecznych dla jego osiągnięcia. Druga ogranicza pierwszą, stwierdzając, że cel nigdy nie uświęca środków i nie usprawiedliwia czynności złych w samej istocie.

3. Zasada obowiązujących środków stawia ogromne wymagania wodzowi, ale także wszystkim żołnierzom. Skoro celem do osiągnięcia jest zniszczenie żywej siły nieprzyjaciela, trzeba uczynić wszystko, co konieczne do zupełnego zwycięstwa. Zwycięstwo staje się najwyższym celem ludzi wojny jako takich. Ponieważ jednak zwyciężyć na wojnie można tylko, o ile umie się działać mężnie, solidarnie i stanowczo, takie działanie jest przeto etycznym obowiązkiem każdego żołnierza.

Otóż znowu z etyki ogólnej wiemy, że nikt nie może stale i sprawnie działać - zwłaszcza w większych trudnościach - o ile przez długą pracę nie nabędzie odpowiednich sprawności dodatnich, czyli cnót. Obowiązek żołnierskiego działania pociąga więc za sobą obowiązek wychowania w sobie żołnierskiego charakteru. Żołnierz

powinien posiadać wspomniane trzy sprawności (albo lepiej grupy sprawności) bojowych: męstwo, posłuszeństwo i sprawność decyzji. Bez nich nie potrafi na placu boju działać tak, jak tego wymaga cel do osiągnięcia, a to tym bardziej, że warunki pracy żołnierza są zwykle ciężkie i połączone z przeżyciami tak mocnymi, że do sprawnego działania wymagają, aby uczucia i nerwy były mocno zdyscyplinowane pod rozkazami woli. Teoria męstwa, posłuszeństwa i decyzji są więc istotnymi składnikami etyki wojskowej

4 Druga zasada nakazuje jednak działać tak, by nie przekraczać norm etycznych. Istnieją dwa rodzaje czynów, które przeciw tej zasadzie grzeszą. Najpierw chodzi o czyny złe w zasadzie - jak np. kłamstwo albo cudzołóstwo - których usprawiedliwić nie mogą żadne najwyższe nawet cele i żadne największe nawet potrzeby. Z drugiej strony cel nie może oczywiście uzasadniać takich - nawet zasadniczo obojętnych - środków, które nie są potrzebne do jego osiągnięcia. Tak np. cel wojny nie uzasadnia niszczenia dobytku ludności cywilnej, gdy nie zachodzi taka potrzeba ze względów taktycznych. Otóż każdy z nas ma skłonność do przekraczania swoich uprawnień, a także, gdy jest na serio przejęty celem, do stosowania środków nieetycznych. Przeciw tej skłonności żołnierz powinien się uzbroić we właściwą sprawność żołnierskiej prawości, która pozwoli mu w najtrudniejszych nawet chwilach nie przekroczyć norm etycznych i zachować sumienie bez skazy.

Rola prawości jest jednak na wojnie znacznie większa jeszcze. Prawość nie tylko usprawnia - negatywnie - do nie przekraczania norm etycznych; ale daje także - i to jest bez porównania ważniejsze bo pozytywnie - samą podstawową skłonność do akcji wojennej dla kraju. Prawość nastawia mianowicie wolę człowieka na wykonanie obowiązków względem innych, w pierwszym zatem rzędzie wobec kraju, którego żołnierz broni. Duch ofiary, podstawowa cnota żołnierska jest wynikiem tej właśnie sprawności.

5 Będziemy mieli zatem do omówienia cztery grupy sprawności żołnierskich: prawość, męstwo, posłuszeństwo i sprawność decyzji bojowej. One to tworzą razem charakter rycerski, niezrównany ideał, będący w najwyższej czci u wszystkich ludów. Jego wychowanie w sobie jest najważniejszym obowiązkiem każdego żoł-

nierza. obowiązkiem wynikającym logicznie z samego faktu, że jest on człowiekiem wojny i ma dążyć do zwycięstwa.

6 Zasada teleologii etycznej stosuje się do etyki wojskowej jeszcze z innego stanowiska. Powiedzieliśmy powyżej, że każda wojna słuszną jest w pewnym tego słowa znaczeniu wojną świętą, i że niektóre wojny toczzone w obronie wiary są święte w znaczeniu bardziej ścisłym. Jeżeli tak jest, również obowiązek wychowania charakteru bojowego - jako obowiązujący środek zwycięstwa - będzie analogicznie obowiązkiem świętym, posiadającym pełnię sankcji religijnej i wchodzącym w zakres deontologii chrześcijańskiej. Wychowanie wspomnianego zespołu sprawności jest obowiązkiem nie tylko obywatela i człowieka, ale także chrześcijanina jako takiego.

7. Wychodząc z tego założenia można na zasadzie ogólnej teorii sprawności, której uczy etyka katolicka, twierdzić, że każdy, kto zgodnie z sumieniem pracuje nad wychowaniem swojego charakteru, liczyć może, o ile znajduje się w stanie łaski, na uzyskanie od Boga uzupełnienia tych sprawności, w postaci tzw. sprawności danych (*virtutes infusae*). Etyka ogólna uczy mianowicie, że prócz sprawności nabytych przez własną pracę istnieją jeszcze inne, wyższe sprawności o analogicznym przedmiocie, ale dane bezpośrednio z łaską i rosnące wraz z nią. Tak więc obok zdobytej własnym wysiłkiem żołnierza miłości ojczyzny, obok wyćwiczonego męstwa i nabytego posłuszeństwa istnieje miłość ojczyzny, męstwo i posłuszeństwo dane. Te sprawności dane stanowią potężne uzupełnienie i wzmocnienie sprawności nabytych, a będąc nadprzyrodzone, przenoszą całość charakteru na wyższy poziom i włączają go harmonijnie do charakteru chrześcijańskiego. Bliższych jego szczegółów nie będziemy tutaj omawiali, gdyż jest to zadaniem etyki ogólnej. Warto jednak stale pamiętać o ich istnieniu i ważności: jest to konieczne dla zrozumienia pojęcia chrześcijańskiego ideału żołnierskiego, który zawiera wszystkie składniki ideału przyrodzonego, ale przewyższa go i stanowi jego nadprzyrodzone uzupełnienie.

8. Należy także zwrócić uwagę na jeden aspekt chrześcijańskiego ideału żołnierskiego, mianowicie na jego ścisły związek z ideałem religii w ścisłym słowa znaczeniu. Wielkość żołnierza nie polega na tym, że idzie zabijać, ale na jego gotowości do ofiary z ży-

cia dla wielkich celów duchowych i nadprzyrodzonych. Otóż ofiara jest najważniejszym i centralnym aktem każdej religii. Charakter żołnierski pojęty w świetle nauki wiary ma więc coś z charakteru religijnego: żołnierz idący w bój z gotowością oddania najwyższego dobra doczesnego - własnego życia - dla spełnienia obowiązku wobec Boga i społeczeństwa, jest duchowo pod pewnym względem ściślej niż inni zjednoczony z Chrystusem i wykonuje czyn o wysokiej wartości nadprzyrodzonej.

4. Aksjologia² wojny: honor i bohaterstwo.

1. Na obowiązki żołnierskie można patrzeć jeszcze z innego stanowiska. Powyżej zastosowaliśmy do pojęcia wojny i jej naczelnej normy metodę ideologiczną: z celu wydedukowaliśmy cechy, które żołnierz ma obowiązek w sobie wytworzyć. W ten sposób doszliśmy do pojęcia charakteru żołnierskiego. Konieczność wychowania tego charakteru nie potrzebuje jednak uzasadnienia dla człowieka, który umiał zrozumieć go, wczuć się w jego wzniosłość i należycie ją ocenić: mianowicie sam jest bardzo wysoką wartością etyczną, która z mocą właściwą wszystkim wartościom duchowym pociąga wolę człowieka ku realizacji. Bez względu na wszelkie sofizmaty przeciwników wojny i na zrozumienie ich nicości, każdy moralnie zdrowy człowiek odczuwa cześć dla charakteru żołnierskiego, choć nawet słowami przeczy jego wzniosłości, w głębi duszy, jeśli chce być szczerym, przyznaje, że ten ideał jest wielki i godny urzeczywistnienia.

2. Otóż jedną z najważniejszych tez etyki jest twierdzenie, że czyny i sprawności mające wartość za przedmiot są same wartościami. Tak np. nie tylko pokonanie nieprzyjaciela w boju jest wartością, ale i sam zespół czynów, które doprowadziły do zwycięstwa jest również wartością, a może być nawet wartością wyższą niż samo zwycięstwo, przynajmniej w pewnych okolicznościach. Łatwo się o tym przekonać zważywszy, jak wysoką czią otaczamy pamięć nawet tych wojowników, którzy przegrali wojnę. np. bohaterskich obrońców Termopil, albo powstańców w 1863 r. Wynika stąd nadzwyczaj ważna zasada etyczna: należy działać ze względu na samą wartość czynu,

względnie sprawności, a nie tylko ze względu na wartość przedmiotu czynu. Należy więc np. być posłusznym nie tylko dlatego, że posłuszeństwo jest potrzebne do zwycięstwa, ale także dlatego, że samo posłuszeństwo wojskowe jest wartością.

3. Tutaj spotykamy się po raz pierwszy z doniosłym dla etyki wojskowej pojęciem honoru. Wyrażenie „honor” ma jednak co najmniej dwa różne znaczenia. Z jednej strony w znaczeniu węższym - „honor” oznacza sprawność, która skłania do ścisłego dotrzymywania słowa; w tym znaczeniu honorowym jest ten, kto ten obowiązek stale spełnia. Z drugiej strony używa się słowa „honor” także w innym, szerszym i ważniejszym znaczeniu, mając na myśli skłonność do wysokiej czci dla wielkości charakteru, ambicję osiągnięcia pod tym względem jak najwyższego poziomu - i w konsekwencji skłonnego do domagania się, aby ta wielka wartość była także szanowana przez innych. W tym sensie pojęcie honoru pokrywa się niemal zupełnie z pojęciem wielkoduszności. Człowiek honorowy to ten, kto nigdy „nie plami swojego honoru” czyli nigdy nie postępuje sprzecznie z ideałem rycerskim. Do posiadania tego honoru nie wystarczy tylko dotrzymywać słowa, ale trzeba poza tym posiadać jeszcze pełnię męstwa, prawości żołnierskiej itd. Jeśli się tym samym słowem nazywa dwa tak różne pojęcia to dlatego, że żołnierz składając przysięgę wojskową, tym samym zobowiązuje się do pełnienia zgodnie z ideałem rycerskim swojej służby - tak, że każde uchybienie honorowi w szerszym słowa znaczeniu staje się uchybieniem danemu słowu.

4. W świetle powyżej podanej zasady etycznej, która każe działać ze względu na wartość czynu i charakteru rycerskiego, okazuje się więc, że żołnierz powinien zawsze działać ze względu na swój honor.

Napis widniejący na Szkole Kadetów w Warszawie „Honor i Ojczyzna”, wielkie hasło kadetów czasów Stanisławowskich, jest więc doskonałym ujęciem podstawowych zasad etyki wojskowej. Nawet porządek słów jest właściwy: bo można bez błędu powiedzieć, że ojczyźnie służymy tylko dlatego, że tak nakazuje honor.

Niektórzy katolicy wyrażali wobec tego hasła niezadowolenia, gdyż nie wspomina ono o Bogu; proponowano „Bóg i ojczyzna” itp. Jest to nieporozumienie. Bóg, będąc źródłem wszystkiego

²Aksjologią” nazywamy naukę o wartościach. 18

w każdym porządku, a więc także w etyce, nie może być bez obrazu uczuć religijnych myślącego człowieka stawiany obok ojczyzny. Dużo bardziej logiczne jest opuszczenie imienia Boga w hasło kadeckim. Nie znaczy ono, by Bóg miał być wyeliminowany z etyki wojskowej; nawet przeciwnie: bo zarówno „honor”, jak i „ojczyzna” znaczą: porządek etyczny, to jest. w ostatecznej analizie: Bóg i Jego Wola. Ale Wola Boska przejawia się bezpośrednio dla żołnierza w honorze. Honor ma być bezpośrednim motorem jego działalności bojowej i pracy samowychowawczej.

5. Z pojęciem honoru łączy się inne. bardzo w etyce wojskowej ważne, pojęcie bohaterstwa. Należy odróżnić bohaterstwo czynu i bohaterstwo cnoty. Czyn bohaterski to czyn etyczny wykonany w wyjątkowo trudnych warunkach wobec wyjątkowo trudnego przedmiotu; natomiast cnota bohatera; to stała dyspozycja, pozwalająca posiadającemu ją „wykonywać czyny trudniejsze i intensywniejsze od dobrej przeciętnej wysoko etycznie stojących ludzi.

Otóż specyficzną cechą etyki wojskowej (a więc i honoru w wojskowym słowa znaczeniu) jest to, że ona żąda bohaterstwa od żołnierzy. Nie jest to cecha wyłączna etyki wojskowej i przejawia się np. także w etyce misjonarzy itp. Niemniej nigdzie nakaz bohaterstwa nie stosuje się tak często i z taką siłą, jak w wojsku. Na wojnie trzeba mianowicie stale narażać życie; trzeba więc wykonywać akty, które innym ludziom są potrzebne tylko wyjątkowo. Wynika stąd, że podczas gdy u innych wystarczą sporadyczne czyny, żołnierz musi posiadać bohaterstwo cnoty. Jest ona istotnym składnikiem honoru wojskowego, dzięki któremu ten honor posiada tak wysoką wartość etyczną.

6. Z powyższych uwag wynika jasno, że honor i bohaterstwo odgrywają szczególną rolę w całokształcie charakteru żołnierskiego. Bohaterstwo nie jest w ogóle sprawnością, ale powinno być cechą wszystkich sprawności żołnierza: zarówno jego miłość ojczyzny i koleżeństwo, jak męstwo, wytrzymałość, posłuszeństwo i sprawność decyzji winny mieć napięcie bohaterskie. Honor jest co prawda szczególną sprawnością należącą do grupy męstwa i omówimy go obszerniej w związku z nim; niemniej, mając za przedmiot cześć dla całokształtu charakteru, odgrywa on w tym charakterze rolę zupełnie wyjątkową. By zrozumieć właściwy sens etyki wojskowej trzeba mieć ustawicznie przed oczyma oba te pojęcia. Etyka wojskowa żąda od

żołnierzy nie tylko posiadania zespołu wszystkich cnót, o których będzie mowa w tej książce, ale także posiadania ich w stopniu bohaterskim, a zarazem wychowania w sobie głębokiej czci dla nich, czyli honoru Honor i bohaterstwo wyciskają na mej specyficzne piętno i są jednym z głównych powodów, dlaczego właśnie etyka wojskowa jest etyką tak wzniosłą i tak pociągającą każdego moralnie zdrowego człowieka.

II. TEORIA PRAWOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ. 1.

Miłość Ojczyzny.

1. Pod nazwą „ojczyzna” rozumiemy tutaj, zgodnie z przyjętym zwyczajem, naród wraz z zamieszkanym przez niego terytorium. Naród natomiast pojmujemy nie tylko jako zbiór jednostek obecnie żyjących, lecz przede wszystkim jako społeczeństwo odpowiedzialne za rozwój i szerzenie specyficznych wartości (kultury), stanowiących jego wkład do kultury ogólnoludzkiej. Słowem „miłość” oznaczamy nie uczucie, ale mocne nastawienie woli, która chce dobra drugiego, w naszym wypadku dobra ojczyzny.

Celem wojny jest obrona słusznych praw naszej Ojczyzny. Aby ten cel mógł być osiągnięty, trzeba aby wszyscy walczący chcieli go osiągnąć, to jest walczyć dla osiągnięcia go z poświęceniem siebie. Wynika stąd, że żołnierz musi się powodować miłością ojczyzny, która każe podporządkować samego siebie jej sprawom. Przekonanie o potrzebie tego podporządkowania i mocna wola wprowadzenia tego przekonania w czyn, gdy przyjdzie chwila walki jest podstawowym rysem charakteru żołnierskiego.

2. Powyższa norma jest bezpośrednio oczywista dla każdego moralnie zdrowego człowieka. Teoretyczne uzasadnienie dać jej można poza tym zarówno ze stanowiska sprawiedliwości, jak ze stanowiska słuszności. Ze stanowiska sprawiedliwości, gdyż człowiek jest członkiem społeczeństwa, ściśle obowiązany do dbałości o jego całość, nawet własnym kosztem. Ze stanowiska słuszności, gdyż ojczyzna jest w stosunku do nas wierzycielem, któremu nigdy nie potrafimy wypłacić się z zaciągniętego długu: wszystko niemal co posiadamy jej zawdzięczamy.

3. Etyka wymaga tutaj, jak i we wszystkich innych zakresach, nie tylko znajomości normy i dobrej woli, ale także nabycia charakteru, który pozwoli na rzeczywiste postępowanie w myśl normy, gdy przyjdzie potrzeba. Ponieważ zaś wspomniana norma obowiązuje ściśle i oczywiście tym samym obowiązuje norma dalsza: żołnierz powinien ustawicznie pracować nad wychowaniem w sobie miłości ojczyzny o możliwie wysokim napięciu. Jest to konieczne u każdego - u żołnierza zaś tym bardziej, że w boju potrzeba znacznie silniejszego charakteru niż gdzie indziej. Kto nie posiędzie głębokiej miłości ojczyzny, ten nie zdobędzie się w polu na czyn godny polskiej tradycji bojowej.

4. Wychowanie miłości ojczyzny objąć powinno zarówno rozum i wolę, jak - drugorzędnie pamięć, wyobraźnię i uczucia.

Nie można dzielnie walczyć o coś, czego się nie zna i nie ocenia należycie. Stąd podstawą miłości ojczyzny jest dobra znajomość swojego kraju, jego dziejów, kultury i wartości, których jest nosicielem. Żołnierz bardziej niż każdy inny obywatel powinien znać swoją ojczyznę i to nie tylko opisowo i zewnątrznie (np. wiedzieć ile jego kraj ma mieszkańców i kilometrów kwadratowych), ale także pod względem duchowym i kulturalnym, aby mógł ocenić wzniosłość wartości przez nią reprezentowanych. Tylko taka znajomość umożliwi spełnienie czynów naprawdę bohaterskich, które na wojnie będą potrzebne.

Wynika stąd z kolei, że żołnierz powinien posiadać dobre wychowanie obywatelskie, oparte m.in. na lekturze prac z zakresu historii własnej ojczyzny. W doborze tej lektury konieczne jest właściwe nastawienie: trzeba wybierać te rzeczy, które oświetlają dodatnie strony naszych dziejów i uwypuklają wartości, przez naszą ojczyznę reprezentowane. Natomiast trzeba unikać tzw. „odbrazowniczych” pism, które mają dążyć do poniżania przeszłości i kultury własnego kraju. Kto by nieostrożnie oddawał się przez dłuższy czas tego rodzaju studiom, najprawdopodobniej straciłby szacunek dla własnej ojczyzny, a - co za tym idzie - jego miłość ku niej uległaby pomniejszeniu, powodując kolejno obniżenie jego wartości bojowych.

Sprawa tu poruszona jest bardzo ważna z tego względu, że w dzisiejszych czasach wszyscy zdrowi mężczyźni będą powołani pod broń; nie jest więc rzeczą obojętną, czym się karmi młodzież

w szkołach. Ze stanowiska etyki wojskowej należałoby żądać, aby ze szkół były bezwzględnie wyeliminowane wszystkie książki, poniżające własną ojczyznę, a natomiast program obejmował najbardziej wartościowe dzieła, które podnoszą jej wielkość. Ponieważ chodzi tu o sprawę bardzo żywo interesującą wojsko, w celowo pomyślanym systemie szkolnym przedstawiciele wojska powinni mieć wgląd w odnośne programy i prawo weta przeciw niepożądanym lekturze.

5. Poza wyszkoleniem rozumu konieczne jest także wychowanie woli. Nie wystarczy mieć wyraźny i jasny ideał, ale trzeba mieć także siłę, aby za nim iść. Otóż tę siłę zdobywa się przez ćwiczenie sprawności. W czasie pokoju nie następuje naturalnie sposobność do równie energicznych aktów miłości ojczyzny, jak na wojnie: nie mniej zdarza się wiele sposobności stosowania jej na mniejszą skalę, i żołnierz świadomy swojej powinności, będzie z nich korzystał, aby wytworzyć sobie potrzebne nastawienie, które mu umożliwi wielkie czyny na wojnie. Tak np. sam fakt służby wojskowej, o ile podejmuje się ją z wyraźną chęcią służenia krajowi, jest już doskonałą szkołą naszej sprawności; poszanowanie dla kierowników państwa, posłuszeństwo względem dowódców i tym podobne akty nadają się też znakomicie do tego celu. W ogóle sposobności zdarza się wiele - i cała rzecz w tym, aby zachować się w nich nie tylko poprawnie, ale i z wyraźną myślą o gotowości oddania wszystkiego na usługi kraju.

6. Rzecz jasna, że odpowiednie nastawienie wyobraźni i uczuć może być wielką pomocą w kształtowaniu należytego ustosunkowania do kraju. Stąd potrzeba działania w tym kierunku, tj. tworzenia silnych wyobrażeń pociągających ku poświęceniu za kraj i uczuć ku niemu, a unikania wszystkiego, co by mogło działać przeciwnie. Dlatego w wojsku stosuje się pieśń i uroczystości patriotyczne, czci się pamięć poległych itp. Wszystkie te rzeczy, choć na pozór podrzędne, mogą być doskonałą pomocą w pracy nad wytworzeniem nastawienia zasadniczego stosunku do kraju.

7. Warto jeszcze podkreślić, że konieczność wytworzenia należytego stosunku do kraju jako całości, wyklucza oczywiście zapatrywanie się na Rzeczpospolitą pod kątem widzenia partykularnym. Wojsko jest organem Państwa i szkolić się musi do walki o jego prawa, powinno więc abstrahować od wszystkiego, co je dzieli. Stąd

etyka domaga się od żołnierza zupełnej niezależności moralnej od poszczególnych kierunków i grup, które wewnątrz samego kraju istnieją: myśl o wojnie nakazuje żołnierzowi, by trzymał się ponad partiami, stanami i poglądami, różniącymi działaczy politycznych. Ten postulat realizują rzeczywiście ustawy, a i sam duch naszego wojska jest taki - Bogu dzięki Wobec najpoważniejszych spraw związanych z samym istnieniem Państwa, nie może być miejsca na spory o jego ustrój i rządy

To samo wymaga już od żołnierza znacznego poświęcenia, bo jako obywatel ma on zasadniczo te same uprawnienia, jakie przysługują innym. Ale ta ofiara jest konieczna: bez niej niepodobna osiągnąć celu. Żołnierz świadomy jej konieczności powinien więc nie tylko nie uczestniczyć w życiu politycznym, ale i dobrowolnie abstrahować, o ile możliwości, od brania w nim udziału, bo to by go odciągało od celu służby i przesłaniało myśl o wojnie, nasuwając zagadnienia nic nie mające z nią wspólnego

2. Koleżeństwo.

1. Cel wojny określa również etyczny stosunek żołnierza do towarzyszy broni. Jego istota wynika z dwóch faktów: najpierw z tego, że ze względu na osiągnięcie zwycięstwa konieczne jest bardzo ścisłe współdziałanie; następnie z tego, że wojsko tworzy zrzeszenie o własnym życiu, swoistą grupę społeczną, wewnątrz której już dlatego, że jest ludzkim społeczeństwem, istnieć muszą specyficzne prawa i obowiązki.

Zarówno cel wojny jak potrzeby normalnego życia wojska określają przede wszystkim stosunek do przełożonych; ten stosunek wymaga jednak szczegółowego omówienia w związku z charakterem i poświęćmy mu cały rozdział poniżej; tutaj zastanowimy się tylko nad etyką stosunków między żołnierzami, bez względu na ich stanowisko wojskowe. Rzecz jasna, że chociaż więcej obowiązuje w stosunku do dowódców niż odnośnie do równych i niższych, wszystko to, co winniśmy równym, winniśmy także dowódcom. Mówiąc więc tutaj o „towarzyszach broni” mamy na myśli wszystkich członków tego samego wojska.

W towarzyszu broni możemy widzieć trzy rzeczy: najpierw po prostu człowieka, takiego jak każdy inny; następnie żołnierza Rzpltej, który jej jest potrzebny do zwycięstwa; wreszcie członka tej

samej społeczności, do której i my należymy. Każdy z tych względów nakłada pewne obowiązki.

2. Żołnierz jest takim samym człowiekiem jak każdy inny i należy mu się od innych wszystko to, co mu się należało od nich w życiu cywilnym. Tę stronę stosunków wojskowych reguluje więc etyka ogólna i jej prawa: ograniczymy się do przypomnienia, że nakazuje ona w stosunku do innych sprawiedliwość, a co za tym idzie także szacunek i ogólne nastawienie przychylne, połączone z gotowością pomagania mu w potrzebie. Według zasad etyki ogólnej istnieje mianowicie obowiązek wspomagania drugiego nawet swoim kosztem, o ile tylko wartości, które tracimy są niższego rzędu od tych, jakich utrata grozi wspomaganemu. Tak np. każdy człowiek ma obowiązek ratować drugiego z topieli, nawet z narażeniem się na zaziębienie, ale nie ma ścisłego obowiązku narażać dla niego swojego życia. Taki czyn jest oczywiście pochwałą godną ze stanowiska etyki, nie jest jednak ścisłym obowiązkiem, gdy chodzi o ludzi obcych, w stosunku do których nie jesteśmy obowiązani do pomocy. Etyka nakazuje także podzielić się z umierającym z głodu swoją żywnością, o ile się jej bezwzględnie nie potrzebuje dla siebie, albo osób bliższych. To wszystko dotyczy zatem także stosunków między żołnierzami jako ludźmi i pod tym względem nie ma w wojsku niczego szczególnego. Jedyną okoliczność, która tu na uwagę zasługuje, to fakt, że na wojnie będzie znacznie więcej sposobności do praktyki sprawiedliwości i miłości bliźniego, który często znajdzie się w koniecznej potrzebie.

3. Ale żołnierze nie są dla nas tylko ludźmi: są członkami wojska, którzy mają za cel współdziałać w zwycięstwie. Stąd część troski o zwycięstwo przesuwając się musi na stosunek do towarzyszy broni: im bardziej jakiś żołnierz jest w danej sytuacji potrzebny do zwycięstwa, tym więcej będzie mu się należało od towarzyszy. Wynika stąd najpierw, że wyżsi dowódcy, których życie ma dla wojska bardzo wielkie znaczenie, muszą być przedmiotem szczególnej troski wszystkich żołnierzy. Życie wodza widziane ze stanowiska czysto ludzkiego nie znaczy wprawdzie ani trochę więcej niż życie jednego z szeregowców; ale na wojnie posiada znacznie większą wartość: stąd wniosek, że może zaistnieć dla szeregowca obowiązek narażenia, albo nawet oddania życia w obronie dowódcy. Ale nie

tylko dowódcy: mogą się zdarzyć wypadki, w których i szeregowiec będzie posiadał - ze względu na swoją chwilową rolę w polu wartość znacznie wyższą niż inni. Wówczas zaistnieje również obowiązek poświęcenia się dla niego. Właściwie nie dla niego, ale dla zwycięstwa, którego dana jednostka jest decydującym czynnikiem.

Powyższe zasady stosuje się oczywiście tym bardziej do towarzyszy broni wziętych zbiorowo, to jest do oddziału. Jego życie i zaspokojenie jego potrzeby jest ważniejsze od życia zaspokojenia potrzeb któregokolwiek z żołnierzy. Żołnierz ma więc z reguły obowiązek podporządkować się dobru oddziału, dbać bardziej o jego całość niż o siebie.

Rzecz jasna również, że w kolizji między potrzebą poszczególnego żołnierza a potrzebą oddziału, przeważać powinien wzgląd na tę ostatnią, tak zresztą jak sam oddział należy podporządkować celowi wojny tj. zwycięstwu. Wynika stąd szereg norm praktycznych, zakazujących np. zatrzymywania się dla ratowania rannych ze szkodą dla rozwoju natarcia itp. W konkretnych wypadkach bardzo trudno jednak teoretycznie określić, co czynić wypada, gdy takie kolizje występują: prócz ogólnej zasady pierwszeństwa oddziału przed jednostkami, etyka wojskowa o ile nie ma, rozstrzygającego w takich sprawach, rozkazu dowódcy - może wskazać tylko na zdrowy zmysł etyczny, który w praktyce wskaże właściwą drogę.

4. Wreszcie żołnierze są członkami naszego wojska i naszego oddziału. Dzięki temu tworzą oni rodzaj; naszej rodziny, w stosunku do której obowiązują zasady podobne do rządzących etyką rodzinną. Podstawowa norma w tym zakresie brzmi: w sprawach dotyczących wojny towarzysze broni mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Wynika z niej m.in., że jeśli dwóch ludzi: towarzysz broni i obcy (np. cywil - albo jeniec) potrzebuje pomocy, a dać ją możemy tylko jednemu, trzeba pomóc pierwszemu. Innym wynikiem naszej normy jest obowiązek pomagania towarzyszom broni wszędzie gdzie nadarzy się po temu sposobność i potrzeba.

Powyższe normy należy dobrze zrozumieć: etyka nie wymaga pomagania i brania w obronę towarzysza broni w każdej sprawie bez względu na jej słuszność. Etyczne braterstwo broni tym różni się od koleżeństwa złoczyńców, że złoczyńca jest solidarny we wszystkim, podczas gdy prawy żołnierz tylko w czynnościach dobrych - i nic tak nie degraduje koleżeństwa, jak solidarność w złym.

5. Stałe wprowadzanie w życie norm dotyczących koleżeństwa nie jest możliwe, zwłaszcza w trudnych warunkach polowych, bez posiadania odpowiedniej sprawności koleżeństwa, tj. trwałej dyspozycji skłaniającej wolę żołnierza do postępowania względem 'towarzyszy broni tak jak nakazuje etyka wojenna. Sprawność tę można nabyć tylko przez ćwiczenie w koleżeństwie i w służbie oddziałowi. Wytrwała praca w tym kierunku, przez świadome spełnienie obowiązków względem drugich i podejmowanie usług nawet nie nakazywanych jest zatem również obowiązkiem.

Warto zwrócić uwagę, że sprawność koleżeństwa nie jest identyczna ze sprawnością posłuszeństwa: można mianowicie być posłusznym, ale nie koleżeńskim i na odwrót. Obie te sprawności powinny być więc wychowywane oddzielnie, przez świadome pełnienie związanych z nimi obowiązków.

6. Ze sprawnością koleżeństwa łączy się jeszcze coś głębszego, co stanowi bardzo ważne jej uzupełnienie: idzie o stałe przyjazne nastawienie ku towarzyszom broni, każące nam widzieć w nich coś więcej niż członków tego samego oddziału, a mianowicie ludzi nam bliskich. Gdy taki stosunek zaistnieje, obejmie całość działalności innych żołnierzy i da każdemu, kto go posiadał dążność do uzyskania maksymalnych wartości u wszystkich innych żołnierzy. Taka dążność jest bardzo pożądana także i ze względu na cele wojny; wprawdzie nie każdy powołany jest do bezpośredniego wychowania żołnierzy - jest to zadaniem dowódców - ale każdy może i powinien przyczyniać się do postępu tej pracy, przynajmniej własnym przykładem. Z tego stanowiska okazuje się, że zdobycie prawdziwie żołnierskiego charakteru jest sprawą doniosłą także ze względu na etykę koleżeństwa, gdyż kto go posiada, staje się czynnikiem oddziaływującym dodatnio na cały oddział i podnoszący jego wartość bojową. Żołnierz powinien więc dbać o własny postęp etyczny także i z tego względu.

3. Stosunek do nieprzyjaciela.

1 Cel wojny określa również jakim powinien być stosunek do nieprzyjaciela. Na wojnie chodzi mianowicie o zniszczenie żywej siły jego wojsk i o to tylko, a chodzi o nie dlatego, że chcemy bronić praw naszej ojczyzny i tylko dlatego. W tym zdaniu zawarte są wszystkie zasady etyczne dotyczące stosunków z nieprzyjacielem.

2 Zasadniczo reguluje stosunek do nieprzyjaciela nakaz zniszczenia jego siły bojowej; stosowanie się do tego nakazu jest naczelną normą etyczną wojny. Kto powodowany względem na sympatię, litość, czy tym podobne uczucia, zaprzestaje ognia, albo nie wykonuje jakiejś akcji, zdradza cel wojny i grzeszy ciężko przeciw zasadom etycznym, bo nie wykonuje obowiązku, którym wdanej chwili jest: zniszczyć siły nieprzyjacielskie.

Z tej zasady wynika, że żadne względy osobiste nie mogą wchodzić w rachubę w polu: nawet gdyby w szeregach przeciwnika stał najbliższy przyjaciel, trzeba z nim walczyć; nawet gdy wiemy, że podtrzymywanie ognia sprawia żołnierzom nieprzyjacielskim wielkie cierpienie, przerwać go nie wolno, o ile ten ogień jest potrzebny ze względu na przedmiot akcji. Tym bardziej oczywiście wartość artystyczna budynków, w których się nieprzyjaciel kryje, ani tym podobne względy nie mogą stać na przeszkodzie działaniu. Naczelnym obowiązkiem jest - powtarzamy raz jeszcze - zniszczenie nieprzyjaciela.

3. Niemniej ta norma podlega ograniczeniu przez inne normy - tak zresztą jak wszystkie nakazy etyczne. Gdziekolwiek mianowicie wykonanie jej byłoby sprzeczne z wyższymi zasadami, musi ona ustąpić. Takimi zasadami wyższego rzędu będą wszelkiego rodzaju umowy, czy to dwustronne, czy też międzynarodowe, których gwałcić w żadnym wypadku nie wolno - zwłaszcza, gdy zostały zawarte właśnie na wypadek wojny. Taką zasadą będzie też norma zakazująca kłamać: nigdy w żadnym wypadku kłamstwo nie może być dopuszczalne, zatem także i na wojnie. Nie wyklucza to oczywiście podstępów wojennych, maskowania się itp. - bo to wszystko nie jest kłamstwem. Pod tym względem najlepszym miernikiem jest zdrowy sąd etyczny żołnierzy wszystkich czasów, którzy uważali zawsze łamanie umów za podłość i nie pozwalali sobie nigdy na kłamstwo.

podczas gdy podstępów wojenne uchodziły u nich niemal zawsze - i słusznie - za dozwolone i zgodne z ideałem żołnierskim.

Co do umów, upadają one oczywiście w wypadku, gdy nieprzyjaciel je łamie pierwszy. Tak np. gdy nieprzyjaciel atakuje za pomocą niedozwolonych środków, użycie ich będzie dopuszczalne, o ile jest konieczne. Nie będzie więc racji używać kul ekrazytowych, nawet gdyby nieprzyjaciel ich używał, bo ten barbarzyński środek w niczym nie przyczynia się do zwycięstwa. Natomiast nieprzyjaciel atakujący gazami miałby zbyt wielką przewagę, gdyby napadnięty nie mógł użyć tego samego środka; zatem ich użycie będzie dozwolone nawet, gdyby umowy międzynarodowe tego zabraniały

4. Z powyższym ograniczeniem norma nasza obowiązuje ściśle, ale obowiązuje w swoim dokładnym brzmieniu: wolno i należy wykonać to wszystko, co jest potrzebne do zniszczenia żywej siły przeciwnika i nic ponadto. Uprawnienia wojenne nie rozciągają się ponad cel wojny i wszędzie gdzie nie chodzi o środki do tego celu, obowiązują zwykle zasady życia moralnego.

Co należy rozumieć przez „*żywą siłę nieprzyjaciela*”? Chodzi tu o jego walczących żołnierzy i wszystkie środki jakich oni używają, względnie używać mogą. Zatem dopuszczalne jest ostrzeliwanie i bicie białą bronią każdego przeciwnika uzbrojonego, względnie pracującego w akcji bojowej (np. telefonistę), niszczenie budynków, środków komunikacji, fabryk, które dostarczają materiałów względnie surowców wojennych. Jeśli cel wojny tego wymaga, nic nie stoi na przeszkodzie np. niszczeniu fabryk nawet nie wojennych, ale których wyroby są potrzebne nieprzyjacielowi do prowadzenia wojny itp. Słowem wszystko to, co działa na wojnie na korzyść nieprzyjaciela może podlegać zniszczeniu.

Ale też tylko to. Zatem nie wolno zabijać ludzi cywilnych, którzy nie biorą udziału w walce, ani jeńców i rannych, już unieszkodliwionych. Nie wolno ostrzeliwać szpitali, miast bez wojskowego znaczenia i w ogóle niczego, co by nie było dopuszczalne w czasie pokojowym, gdy chodzi o obiekty nie będące kombatantami nieprzyjacielskimi albo środkami jego akcji.

5. Etyka reguluje jednak nie tylko czyny zewnętrzne, ale i same uczucia oraz całe nastawienie duchowe żołnierzy. Otóż pod tym względem ważna jest zasada, że jedyną racją etyczną walki z nie-

przyjacielem jest chęć obrony kraju Pociąga ona za sobą u prawego żołnierza wolność od wszelkiego rodzaju niskich uczuć w stosunku do nieprzyjaciela. Żołnierz moralny zwalcza go energicznie, nie cofając się przed użyciem wszystkich środków dozwolonych przez prawo wojenne, działa przy tym nawet z gniewem, ale jego pobudką nie jest ani nienawiść, ani pogarda do przeciwnika: zatem, nawet bijąc się z nim zawzięcie, powinniśmy zachować najzupełniej lojalny stosunek do nieprzyjaciela i obiektywną ocenę jego wartości etycznej i bojowej. Norma ta istotna była ściśle przestrzegana przez wszystkich wielkich żołnierzy, którzy do przeciwników odnosili się zawsze z szacunkiem - zachowując to, co nazywamy czasem „rycerskością”. Wyraz tej głęboko żołnierskiej tendencji do prawego ustosunkowania się dały dawne zwyczaje bojowe, każące starcie otaczać szeregiem aktów kurtuazji; dziś konieczności wojny zmusiły do ich zaniechania, niemniej w wojsku polskim szlachetny stosunek do nieprzyjaciela jest tradycyjny. Jak bardzo byli pod tym względem wzorowi nasi dawni żołnierze, świadczy zadziwiający w swojej obiektywności pamiętnik Stanisława Żółkiewskiego, który na każdym kroku podkreśla zalety, wielkie serce, odwagę, rozum itd. swoich najgorszych przeciwników. Także ostatnia wojna dała wiele godnych naśladowania wzorów.

6. Bardzo trudno podać reguły praktyczne dotyczące tej normy, a to dlatego, że wszystko zależy od należytego odczucia położenia, właściwej godności etycznej przeciwnika i sądu moralnego każdej jednostki. Etyka musi to pozostawić ocenie każdego. Ale aby owa ocena mogła wypaść poprawnie, potrzebna jest i tu sprawność, skłaniająca do rycerskiego obchodzenia się z nieprzyjacielem. Sprawność tę należało by ćwiczyć u całej ludności przez wdrażanie do szlachetnego obchodzenia się ze słabszymi (zwierzęta!), surowe karanie nadużyć - a pozytywnie przez lekturę i widowiska ilustrujące wielkie charaktery rycerskie dawnych żołnierzy. Jest ich w naszej historii i piśmiennictwie niemało. Kto tego rodzaju opisy stale czyta, a przy tym jest zasadniczo uczciwym człowiekiem, znajdzie w sobie jasny sąd i dostateczną moc do zastosowania rycerskości na placu boju.

4. Wojna a miłość.

1. Wszystko, co powiedziano powyżej, opiera się wyłącznie na przesłankach dostępnych naturalnemu rozumowi ludzkiemu - sta-

nowi przyrodzoną teorię prawości żołnierskiej. Etyka katolicka, która zna prócz założeń rozumowych także objawione prawdy Wiary umie więc powiedzieć o naszym przedmiocie znacznie więcej, wprowadzając nowe pojęcie i nową normę miłości. Dla zrozumienia jej roli w zakresie prawości żołnierskiej, jak w ogóle w etyce, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę, że czynniki nadprzyrodzone w niczym nie sprzeciwiają się czynnikom naturalnym: łaska i Objawienie nie niszczą natury ludzkiej i jej etyki, ale ją podnoszą na wyższy poziom, dodając nowe ujęcie i nowy, wyższy punkt widzenia, a co za tym idzie, także nowe wznioślejsze normy.

2. Według Objawienia istnieć ma między ludźmi nie tylko to wszystko, czego wymaga sprawiedliwość, ale poza tym łączyć ich powinna miłość. Miłość jest sprawnością mającą siedzibę w woli, która dysponuje do postępowania z bliźnim jak z przyjacielem. Ściśle mówiąc głównym przedmiotem miłości chrześcijańskiej nie jest człowiek, ale Bóg, pojęty jako Przyjaciół. Nasz stosunek do ludzi w świetle miłości jest stosunkiem do istot, które są przyjaciółmi Boga, naszego Przyjaciół. Przykazanie miłości obowiązuje nas do tego, abyśmy w bliźnim widzieli odbłask Boskiej chwały, ducha, powołanego do życia z Bogiem i dla Boga. Łatwo zrozumieć, że przykazanie to nie nakazuje nam bynajmniej jakiejś miękkości, albo słabości, jak chcą niektórzy pacyfiści, źle interpretujący Objawienie. Pierwszym wynikiem miłości jest trwale nastawienie i silna wola ku spełnieniu woli Bożej; miłość dodaje więc do norm naturalnych nową, a raczej nowy powód, który skłaniać nas powinien do spełniania obowiązku, jakimkolwiek by on nie był. W naszym zakresie tym obowiązkiem jest zwycięstwo i wszystko co się z nim łączy.

3. Ale też wszystkie obowiązki powyżej omówione nabierają w świetle miłości nowej siły i znaczenia.

Przede wszystkim stosunek do ojczyzny przestaje być tylko stosunkiem łączącym tego, kto ma zobowiązania z tym, komu przysługują uprawnienia. Ponad krajem i w kraju, w jego kulturze obyczajach i wszystkich w ogóle wartościach, miłość każe nam widzieć Boga i Jego Wolę. Dla urzeczywistnienia tej woli - woli rozwoju wartości w naszym narodzie - miłość każe podjąć ofiarę, poświęcić nawet życie, jeśli będzie potrzeba. Sam naczelny obowiązek etyki wojskowej nabiera przez to wyższego i głębszego znaczenia.

4. Równocześnie zmianie ulega stosunek do towarzyszy broni i nieprzyjaciela. Miłość nie obowiązuje w równej mierze wobec wszystkich, ale im kto jest bliższy pod jakimś względem, tym więcej miłości winniśmy mu w tym zakresie okazywać. Ponieważ zaś pod względem czynów wojennych najbliższymi nam są żołnierze tego samego wojska i tego samego oddziału, przeto miłość chrześcijańska wymaga, abyśmy jej okazywali im więcej, niż innym.

Co do nieprzyjaciela, miłość nie sprzeciwia się bynajmniej zasadzie walki: bo ta walka jest obowiązkiem, który właśnie w imię miłości trzeba spełnić. Ale równocześnie żąda od nas abyśmy naszym braciom, którzy chwilowo są nieprzyjaciółmi, pomagali tam, gdzie będziemy mogli i gdzie pozwoli obowiązek. Dopiero miłość - nie sprawiedliwość - może nakazać poświęcenie się za nieprzyjaciela (np. rannego, którego chcemy unieść z pola obstrzału itp.) ona też tylko zakazuje kategorycznie wszelkiej nienawiści względem ludzi, przy równoczesnej silnej woli zniszczenia siły bojowej nieprzyjaciela, w miłości przyrodzona prawda żołnierska osiąga nieskończenie ją przewyższające uzupełnienie.

5. Miłość jest sprawnością, której nie można nabyć przez samo ćwiczenie, ale którą otrzymujemy od Boga z łaską. Bóg działa przy tym z reguły tak, że zwiększa miłość równocześnie z naszymi czynami: kto działa zgodnie z miłością, może być pewien, że Bóg jego miłość zwiększy. Ale nieodzownym warunkiem jest tutaj stan łaski uświęcającej czystość sumienia od wszelkich ciężkich przestępstw etycznych. Dlatego też, kto chce osiągnąć pełnię prawości żołnierskiej powinien jako chrześcijanin zawsze starać się trwać i rósć w miłości.

Równocześnie z miłością Bóg daje wiernym Mu ludziom bezpośrednią pomoc do sprawnego czynu, zwaną „łaską uczynkową”. Wobec ogromnej trudności w zachowaniu czystości życia (zwłaszcza pod względem spraw tutaj omawianych) na wojnie, trzeba korzystać z tej pomocy. Żołnierz świadomy ideału prawości i swoich słabych stron; powinien więc uciekać się do wszystkich środków, potrzebnych do uzyskania łask uczynkowych. Należy wśród nich wymienić modlitwę o prawość i miłość, a zwłaszcza Sakrament Ołtarza, który jest sakramentem miłości i przyczynia się w wysokim stopniu do jej spotęgowania. Bliższe szczegóły odnośnych zagadnień omawia jednak

etyka ogólna; tutaj ograniczyć się musimy do przypomnienia ich ważności, także w zakresie wojskowym.

III. TEORIA MĘSTWA. 1.

Obowiązki żołnierza wobec samego siebie.

1. Podstawową normą etyki wojennej w tym zakresie będzie nakaz dbałości o swój stan fizyczny i moralny, celem uzyskania odpowiednich warunków akcji bojowej. Skoro nakazany jest cel: zwycięstwo, nakazane są również środki, a najważniejszym z nich jest sam człowiek i jego struktura psychofizyczna. Żołnierz winien zatem dbać, aby nie tylko niczego nie dopuszczać, co by mogło bezużytecznie osłabić jego sprawność fizyczną, ale przeciwnie, dołożyć wszelkich starań, celem jej zwiększenia.

2. Pod względem fizycznym norma nasza nakłada pozytywnie ścisły obowiązek nabycia odpowiedniej sprawności gimnastycznej i technicznej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że obywatel państwa, które według wszelkiego prawdopodobieństwa wojnę toczyć prędzej czy później będzie, ma ścisły obowiązek wyszkolenia się pod tymi względami. Państwo oczywiście pilnuje tego o ile może; ale państwo nie może dopilnować wszystkiego i nie trzeba sobie wyobrażać, że gdzie przepisy nie sięgają, nie ma już żadnej powinności. W położeniu, w którym znajduje się Polska, mężczyzna, zaniedbujący się w ćwiczeniach fizycznych i pozwalający zmarnieć nabytym sprawnościom niewątpliwie grzeszy przeciw zasadom etyki. Oczywiście dotyczy to zwłaszcza żołnierzy zawodowych - ale w pewnym stopniu obowiązuje każdego. Człowiek etyczny powinien się zatem świadomie do tej normy stosować i znaleźć w życiu codziennie parę chwil na utrzymanie sprawności fizycznej i technicznej.

Negatywnie ta sama norma zakazuje wszystkiego, co zdrowie i nerwy niszczy. Kto ma kiedyś celować szybko i dokładnie, odbywać ciężkie marsze, wytrzymywać godzinami ataki gazowe, nie może sobie pozwalać na dobrowolne rozstrajanie nerwów i osłabianie serca. Co prawda każde nierozumne szkodzenie sobie jest już zakazane przez etykę ogólną - ale etyka wojenna dodaje jeszcze rację specjalną: kto mianowicie szkodzi sobie, ten osłabia swoją wartość bojową

i uniemożliwia sobie spełnienie obowiązku. Zatem żołnierz nie powinien sobie pozwalać na używanie rujnujących narkotyków (kokaina, morfina itd), na rozpustę, na systematyczne pijaństwo, bo te wszystkie rzeczy osłabiają go pod względem bojowym.

Tym bardziej sprzeczne z etyką wojskową jest narażanie życia bez potrzeby. W szczególności każdy pojedynek jest przestępstwem także i pod tym względem: stanowi bezsensowne, sprzeczne zresztą z etyką ogólną, narażanie własnego życia i musi być potępiony przez każdego, kto rozumie założenia etyki wojny.

3. Pod względem moralnym etyka wojenna domaga się od żołnierza, aby nabył, rozwijał i bronił tych sprawności, które są do boju potrzebne. Omówimy najważniejsze z nich szczegółowo: chodzi tu o męstwo, posłuszeństwo, wytrzymałość, wielkoduszość, cierpliwość, sprawność szybkiej decyzji - a przede wszystkim o sprawności regulujące nasz stosunek do kraju i towarzyszy broni. Nie można działać na wojnie sprawnie bez długiego przygotowania przez ćwiczenie: kto tego ćwiczenia zaniedba, narazi się na niepowodzenie w polu, bo jego charakter się załamie, w każdym razie nie da tych walorów, jakie dać powinien ze względu na zwycięstwo.

Państwo pilnuje również i strony moralnej żołnierza, choć oczywiście pośrednio. Ale i tu - bardziej jeszcze niż w zakresie sprawności fizycznych - osobista praca jest rzeczą najważniejszą: żołnierz powinien celowo i świadomie rozwijać swój charakter bojowy.

4. Powyższe zasady dotyczą przygotowania do boju. Jeśli chodzi o samą akcję, obowiązuje w niej oczywiście zasada, że należy podporządkować siebie, to jest swoje zdrowie i życie potrzebom taktycznym czyli dobru kraju. Jednak także tutaj troska o własne dobro nie może schodzić z oczu. Właśnie na wojnie żołnierz jest najbardziej potrzebny i musi dbać, aby swoich sił i życia nie marnował bezużytecznie. Prócz zasad obowiązujących w czasie pokojowym dochodzi jeszcze nowa norma zakazująca niepotrzebnego narażania się. Prawdziwy żołnierz nie żartuje z kulami; nie boi się ich, kiedy trzeba się narażać, ale nie będzie się wystawiał bez potrzeby. Byłoby to podwójnym wykroczeniem: przeciw etyce ogólnej, która zawsze zakazuje narażać życie i zdrowie bez poważnego powodu, przeciw etyce wojennej, która każe szanować samego siebie ze względu na potrzeby przyszłych bojów.

5. Ale oczywiście, kiedy przyjdzie do starcia, trzeba będzie całą swoją moc fizyczną i duchową rzucić na szalę walki, nie bacząc na niebezpieczeństwo. W bitwie etyka nakazuje podporządkować siebie oddziałowi i Ojczyźnie. Zachodzi tu jednak następujące pytanie: jeśli wolno dla celów taktycznych narażać się na prawdopodobną śmierć, czy wolno jest także iść na śmierć pewną? Czy wolno np. wysadzić materiały wybuchowe, wiedząc, że się przy tym zginie? Trudność polega na tym, że podobne czyny mają pozór samobójstwa, które ze stanowiska etyki ogólnej jest zawsze niedopuszczalne, jako czyn zasadniczo nieetyczny.

Niemniej jest to tylko pozór. Żołnierz wysadzający materiały wybuchowe wykonuje czynność, która nie ma na celu własnej jego śmierci, i bezpośrednio w niego nie godzi: chodzi o zniszczenie jakiegoś innego obiektu. Z owego zniszczenia wyniknie przede wszystkim korzyść zamierzona przez wykonawcę względnie dowódcę - a w związku z nią dopiero, ubocznie i oczywiście wbrew woli działającego, śmierć. Nie ma tu więc samobójstwa pod względem etycznym i akcja niedozwolona nie jest. Natomiast samobójstwem byłby w każdym wypadku strzał oddany bezpośrednio do siebie, np. aby uniknąć niewoli - i nie ma żadnego argumentu, który by podobną czynność mógł usprawiedliwić; ze stanowiska etyki ogólnej chodzi tu najpierw o zbrodnię, której nikomu spełnić nie wolno, nawet, gdyby chodziło o uniknięcie największych nieszczęść, np. tortur w niewoli (tym bardziej wstydu); także ze stanowiska etyki wojskowej nie ma żadnej racji, która by taki czyn usprawiedliwiała.

2. Pojęcie męstwa.

1. „Odważnym” nazywamy czyn, którym dany człowiek (czy zwierzę) stara się osiągnąć swój cel mimo grożącego przy tym niebezpieczeństwa. Nazwę „odwagi” nosi tendencja do takich czynów, skłonność do przełamywania niebezpieczeństw. Niezmiernie ważną rzeczą jest jednak zrozumienie, że męstwo jest czymś więcej niż odwaga: każde męstwo jest odwagą, ale nie każda odwaga jest męstwem.

2. Różnica między nimi polega najpierw na tym, że odważne może być także zwierzę, mężnym tylko człowiek. Mówimy bez

trudności o odważnym psie, jeśli idzie na dzika bez obaw, o odważnym koniu i tak dalej - natomiast nie można mówić o męźnych zwierzętach: „męźnym” nazywamy tylko człowieka. Zatem męstwo zawiera w sobie jakiś czynnik specyficznie ludzki, tylko u człowieka spotykany.

Otóż jedyną zasadniczą różnicą między zwierzęciem a człowiekiem jest to, że człowiek posiada władze duchowe, rozum i wolę, których nie mają zwierzęta. Różnica między odwagą a męstwem polegać musi zatem na udziale rozumu i woli w męstwie i jego braku w odwadze jako takiej.

Alte to nie wystarcza: są mianowicie wypadki, w których także ludzi nazywamy „odważnymi”, nie przypisując im mimo to męstwa. Tak np. bandyta wykonujący śmiały napad na bank jest niewątpliwie człowiekiem odważnym - ale zmysł etyczny zakazuje nazwać go „męźnym”. Męźnym jest za to żołnierz na wojnie, podróżnik w niebezpieczeństwach żywiołowych, strażak przy pożarze. Wchodzi więc w rachubę, jakiś czynnik etyczny; nie wystarczy sama rola rozumu: aby być męźnym trzeba działać nie tylko rozumnie, ale także w imię etyki, nie przeciw niej.

I na tym nie koniec. Znam wypadki, w których ludzie występują odważnie w imię wzniosłych haseł etycznych, a mimo to nie przysługuje ich czynom nazwa aktów męstwa. Tak się rzecz ma przede wszystkim z tzw. „odwagą cywilną”: ktoś kto wbrew opinii otoczenia śmiało podtrzymuje swoje zdanie, jest odważnym: „męźnym” go nie nazwiemy, jeśli grozi mu tylko utrata stosunków, poważania, a nawet chleba. Nikt nie mówi o „męstwie cywilnym” ale o „odwadze cywilnej”. Jest więc w pojęciu męstwa coś specyficznie wojskowego: wielkie niebezpieczeństwo; powiedzmy od razu, że chodzi o niebezpieczeństwo śmierci lub utraty dobra z życiem równoważnego.

3. Cztery cechy składają się zatem na pojęcie męźnego czynu. Taki czyn musi być odważny, ale poza tym rozumny, etyczny połączony z wielkim niebezpieczeństwem. Do pojęcia odwagi nie wchodzi ani rozumność, ani etyczność i wystarczy jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Nawet i tego nie potrzeba, ściśle mówiąc. I tak, można nazwać „odważnym” (choć lepiej mówić tutaj o śmiałości) - chłopca, który idzie śmiało do zimnej wody, choć ciarki po nim chodzą. Męstwo jest zatem pojęciem bogatszym niż odwaga.

4. Powyższe określenie męstwa nie jest jednak jeszcze zupełne. Wśród ludzi idących do boju rozumnie, zgodnie z nakazami etyki i z narażeniem życia, znajdują się dwie kategorie: jedni idą wprawdzie, ale z największym wysiłkiem woli: cała ich natura buntuje się przeciw temu i muszą z niebywałym wysiłkiem panować nad sobą. Inni idą również, ale spokojnie, trzymając pewnie w wodzach swoje uczucia i zajęci wyłącznie przebiegiem akcji. Zachodzi pytanie, która z tych kategorii składa się z ludzi naprawdę męźnych, a która z jednostek tylko odważnych.

5. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że prawdziwe męstwo ma swoją siedzibę w woli i człowiek tyle wart, ile potrafi rozhukanym uczuciom siłą narzucić posłuszeństwo. Etyka jest, jakśmy powiedzieli na początku, nauką o czynach ludzkich, to jest zależnych od wolnej woli; nie tych, które spełniamy niejako automatycznie. Skądinąd między żołnierzami „otrzaskanymi” a zwierzętami zdaje się zachodzić niewielka różnica: tak oni, jak nasze odważne psy czy konie, idą łatwo w niebezpieczeństwo. Mała stąd zasługa i wartość etyczna żadna, podczas gdy tamci walczący ze sobą dają dowód, że są naprawdę ludźmi, że duch w nich panuje nad zwierzęciem.

Ta pozornie słuszna teza zyskała sobie wielu zwolenników zwłaszcza pod wpływem E. Kanta, który za wyłączną siedzibę moralności uznał wolę; odrzucając wszelkie przysposobienie uczuć jako rzecz stojącą niżej poziomu prawdziwego człowieczeństwa. Pod wpływem Kanta także i nasze społeczeństwo wyżej ceni sobie, przynajmniej teoretycznie, tego, kto gwałtem nad sobą panuje, od spokojnego i pewnego swej natury żołnierza.

6. Ale jeśli tak jest w masach cywilnych, ludzie wojny nigdy podobnie nie myśleli i myśleć nie mogli. Jedyną teorią, którą żołnierz uznać może, jest tradycyjna nauka tomistyczna oparta zresztą na pracach starogreckich, według których właśnie ów opanowany i pewny siebie żołnierz jest męźny, a wcale nie tamten nowicjusz, który tyle ze sobą musi walczyć, aby działać. Że tak jest istotnie łatwo się przekonać za pomocą następującego rozumowania.

Ten, kto musi ze sobą walczyć, aby nie uciec, albo nie poddać się, znajduje się oczywiście pod działaniem strachu; to zasadniczo tchórz, który się opanowuje, ale bądź co bądź tchórz.

Działają w jego psychice bardzo silne czynniki strachu. Otóż prawdziwie żołnierskiego zapatrywania na podobne uczucia nikt lepiej nie wyraził, jak „katechizm” naszej szkoły kadeckiej z czasów Stanisławowskich: kadet zapytany, co to jest strach, odpowiada, że nie wie, gdyż uczucie to jest mu nieznane. Jest w tym ma się rozumieć, przesada - nawet najmężniejszy człowiek odczuje czasem strach - ale myśl jest nadzwyczaj głęboka i trafna: samo posiadanie silnych uczuć strachu jest dowodem niemężnego charakteru. Innymi słowy: siedzibą męstwa jest nie sama wola, a także uczucia, które ta sprawność dyscyplinuje.

7. Zresztą pomijając już zdrowy sąd etyczny żołnierzy wszystkich czasów na tę sprawę, samo rozważenie rzeczywistych warunków boju dowodzi aż nadto jasno, że tylko takie stanowisko jest dopuszczalne. Przypuśćmy, że uważamy za ideał charakteru ludzi, którzy w potrzebie potrafią za pomocą karkołomnych wysiłków opanować się i mimo kolosalnego strachu iść naprzód. Rzecz oczywista, że ci ludzie nigdy i pod żadnym warunkiem nie będą działali równie sprawnie jak żołnierze naprawdę mężni i wyrobieni pod względem uczuciowym, tj. ci, którzy strachu nie odczuwają, albo odczuwają go tylko słabo. Otóż wojna wymaga od człowieka wszystkich sił, nie tylko fizycznych, ale i duchowych - musimy więc dążyć do możliwie zupełnego opanowania uczucia strachu i nie dopuścić, by w chwili niebezpieczeństwa nam ono przeszkadzało. Człowiek mężny musi więc być nim nie tylko w woli, ale także i w uczuciach: nie odczuwać zbyt silnego strachu.

Głębsze uzasadnienie tego stanowiska wymaga jednak analizy uczuć o które chodzi.

3. Struktura uczuć bojowych.

1. Wszystkie, bardzo liczne, rodzaje uczuć dadzą się sprowadzić do dwóch klas zasadniczych: jedne z nich mają za przedmiot same wartości, dodatnie lub ujemne, bez względu na trudność ich pozyskania, względnie uniknięcia. Tak np. uczucie miłości jest pewnym pociąganiem ku lubianemu przedmiotowi, które abstrahuje od trudności związanych z jego osiągnięciem. Podobnie uczucie smutku jest nieprzyjemnym stanem niechęci i przykrości, samo jednak nie prze do pokonania zła, jakie przed smucącym się stoi. Natomiast inne

uczucia odnoszą się do przedmiotów pod kątem widzenia trudności z ich uzyskaniem względnie odparciem związanych. Nazywamy je „uczuciami bojowymi”. Należy tu przede wszystkim gniew, tendencja do wywarcia zemsty na źródle zła; dalej odwaga, popęd ku przełamaniu niebezpieczeństwa bezpośrednio groźnego, i jej przeciwieństwo, obawa, względnie strach, który skłania do ucieczki od niego. W stosunku do przedmiotu przyszłego, trudnego do uzyskania, a jednak możliwego (według chwilowej oceny) istnieje uczucie nadziei, jego odwrotnością jest zniechęcenie, uczucie beznadziejności wysiłków, zwane w skrajnej formie „rozpaczą”.

2. Żołnierzowi potrzeba oczywiście silnie rozwiniętych uczuć bojowych dodatnich: gniewu, odwagi i nadziei zwycięstwa. Aby zwyciężyć, trzeba móc w chwili walki działać z rozmachem i siłą, zaciętością i śmiałością, którą dać mogą tylko żywe uczucia bojowe. Wychowanie charakteru w kierunku rozwinięcia tych uczuć jest więc jednym z najważniejszych postulatów etyki wojennej.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że etyka żąda od żołnierza tylko rozwijania uczuć bojowych dodatnich; jej podstawowym zadaniem jest także ich zdyscyplinowanie, tak, by były wprawdzie mocne, ale by „sły w wodzach” i nie ponosiły tam, gdzie nie są potrzebne, a zwłaszcza, aby nigdy nie zastępowały rozumu i nie odbierały mu kontroli nad czynem. W polu są chwile, w których zbyt duża odwaga albo gniew mogą być bardzo szkodliwe i gdy trzeba będzie umieć je uciszyć. Przesada pod każdym względem jest szkodliwa, zarówno w odwadze, jak i w obawie.

3. Wynika stąd, że etyka nie żąda zabicia w nas uczuć bojowych ujemnych, gdyż te uczucia mogą się przydać jako przeciwwaga dla zbyt rozwiniętych uczuć dodatnich - przy czym zabicie ich nie jest w ogóle możliwe. Etyka żąda tylko zdyscyplinowania obu grup uczuć pod kierunkiem rozumu, stworzenia z ich chaotycznej masy celowej harmonii i nadania im umiaru.

W tej harmonii przeważać muszą jednak uczucia bojowe dodatnie, a to dlatego, że wobec niebezpieczeństwa człowiek ma z natury większą skłonność do poddania się obawie niż odwadze, (odwrotnie przedstawia się rzecz w zakresie uczuć niebojowych, gdzie silniejsza jest tendencja do czynu). Męstwo będzie więc stałą dyspozycją psychiczną, dzięki której ten, kto je posiadał, ma silne

uczucia bojowe, przy czym uczucia dodatnie przeważają nad ujemnymi, ale wszystkie są zdyscyplinowane pod rządami rozumu i woli duchowej.

4. Pseudomęstwo

Celem dalszego wyjaśnienia istoty męstwa dobrze będzie jeszcze omówić kilka form odwagi bardzo do męstwa podobnej, ale która naprawdę męstwem nie jest. Taką odwagę nazwiemy „pseudomęstwem”. Najważniejsze spośród nich są te, którym brak właśnie omówionego przed chwilą umiaru i harmonii zdobytej przez pracę nad uczuciami.

1. Przede wszystkim są ludzie, którzy wykonują czyny naprawdę odważne, prawe, połączone z niebezpieczeństwem śmierci, ale wykonują je z największą trudnością, jak owi nowicjusze wojenni, idący do walki siłą woli, o których wspomnieliśmy powyżej. Ich odwaga nie jest prawdziwym męstwem: jest sporadycznym czynem etycznie poprawnym, ale nie wynika z samego charakteru. Można by ich porównać do skąpców, którzy z trudem dają hojną zapomogę: ich czyn jest piękny, ale ze sprawnością hojności nie ma nic wspólnego, nie oznacza hojnego charakteru. Podobnie tutaj mamy do czynienia z pseudomęstwem.

2. Dalej znajdują się tacy, którzy idą również śmiało w niebezpieczeństwo, z narażeniem się na śmierć i w imię norm etycznych, ale tylko dlatego, że o wielkości niebezpieczeństwa nie wiedzą. Taki czyn nie zasługuje oczywiście na nazwę męznego, bo brak w nim podmiotowego niebezpieczeństwa, zdawania sobie z niego spraw, a ta świadomość jest koniecznym warunkiem męstwa. I największy tchórz pójdzie spokojnie na placówkę, na której nie oczekuje spotkania z nieprzyjacielem, choćby tam w rzeczy samej czekał go ostry ogień. Na to nie potrzeba być męznym. Pokazuje się zatem, że w tej samej sytuacji dwóch ludzi jednakowo się zachowujących, może być niejednakowo męznymi: ten mianowicie, który niebezpieczeństwo ocenia jako większe potrzebuje więcej męstwa, niż inny, który z jego wielkości nie zdaje sobie sprawy. Wynika stąd, że starzy żołnierze, zwłaszcza jeśli byli już ranni, dają dowody większego męstwa niż początkujący, idący w jednym szeregu z nimi: doświadczenie nauczyło ich

wyżej oceniać niebezpieczeństwo. Mogą być jednak także wypadki, w których będzie przeciwnie: tam mianowicie, gdzie niebezpieczeństwo jest iluzoryczne, a huk i dym przeraża rekruta, który myśli że Bóg wie co się dzieje; w takich wypadkach będzie on subiektywnie męniejszy od weterana. Na ogół jednak niebezpieczeństwa wojenne są aż nadto realne, tak że męstwo starych żołnierzy należy wyżej cenić od brawury początkujących; ta ostatnia może nawet czasem być pseudomęstwem.

3. Są także ludzie, którzy przystąpiwszy do akcji celowo i rozumnie, dadzą się następnie ponieść uczuciom furii bojowej do tego stopnia, że utracą panowanie nad sobą. I ci jeszcze, nie będąc w tym rozumni nie są naprawdę męzni: uczucia tak dalece ich opanowały, że w ogóle już nie widzą niebezpieczeństwa, a nieprzyjaciela traktują wyłącznie jako łup i choć działają zgodnie z nakazami etyki, subiektywnie męznymi nie są: człowiek męzny używa uczuć, a nie daje się im ponosić i działa z pełną świadomością niebezpieczeństwa. To jeszcze jeden rodzaj pseudomęstwa.

Wreszcie jest i taka kategoria, która ocenia wprawdzie niebezpieczeństwo trafnie, ale skądinąd sądzi, że potrafi go niemal na pewno uniknąć, czy to dzięki umiejętności, czy też szczególnym warunkom. I tym ludziom oczywiście męstwa nie potrzeba, i jeśli działają śmiało, to nie pod jego wpływem.

4. Możemy na podstawie powiedzianego wygłosić już definicję czynu męznego: męznym nazywamy czyn podjęty z etycznych pobudek i nakazu rozumu, połączony z wielkim, uświadomionym sobie niebezpieczeństwem, a wykonany z mocą wynikającą z opanowania uczuć bojowych przez stały charakter.

Ideąłem żołnierskim nie są wspomniane formy pseudomęstwa, ale męstwo prawdziwe, dlatego, że ten, kto je posiada daje największą gwarancję działania zawsze sprawnego, z maksimum sukcesu i minimum bezcelowych posunięć. Jako ideał powinien przyswiecać wszystkim i wszyscy powinni szkolić swój charakter, tak aby móc naprawdę męźnie działać. Ale ideał nie zawsze da się urzeczywistnić w równym stopniu, i często będziemy zdani na niższe, mniej doskonałe formy działania. Stąd nie można etycznie potępiać człowieka, który idzie do boju w wewnętrznej rozterce, ale przecież idzie; nie można także mieć za złe tchórzowi, że, aby móc wykonać obo-

wiązek, rozpełtał w sobie uczucia bojowe, które odbierają mu wprawdzie kierownictwo jego akcji, aleją przecież umożliwiając; także i ten, kto walczy śmiało dlatego tylko, że nie dość ocenia niebezpieczeństwo, może być pożyteczny. Tam, gdzie cała ludność nie otrzymała odpowiedniego przygotowania bojowego, trzeba będzie niestety liczyć się z używaniem tych półśrodków. Niemniej jest rzeczą jasną, że i ocena etyczna takich ludzi i ich wartości na wojnie jest znacznie niższa od tej, jaką posiadają ludzie naprawdę mężni. Co więcej, owe formy pseudomęstwa, dopuszczalne może u szeregowców, mogą okazać się zupełnie nie wystarczające dla dowódców, którzy mają obowiązek kierowania akcją. Stąd przynajmniej od oficerów musi się wymagać wyrobienia męstwa; pseudomęstwo na ich stanowisku zwykle zawiedzie. Dzisiejsza wojna wymaga jednak także od szeregowców dużej dozy inicjatywy, rozsądku i celowości, tak, że w chwili obecnej szkolenie autentycznego męstwa jest zadaniem znacznie jeszcze ważniejszym, niż nim było w przeszłości.

S. Sprawność męstwa.

1. Jakaśmy już powiedzieli, czyn naprawdę mężny zakłada istnienie sprawności męstwa, tj. dyspozycji charakteru, która skłania do sprawnego i łatwego wykonania czynów bojowych. Raz jeszcze podkreślić wypada ogromną doniosłość etyczną tej sprawności, jak i podobnych w innych działach etyki. Oczywiście znajdują się ludzie mniej lub więcej z natury usposobieni do czynów odważnych; ale pełni męstwa tak pojętego, jakaśmy je tu opisali, nie posiada z natury nikt. Może ono być tylko dziełem długiej i wytrwałej pracy.

2. W wyrabianiu sprawności chodzi o przysposobienie się do czynów etycznych, o nabycie jakby „drugiej natury” i skłonności tak silnych, jakby one były wrodzone. Dyspozycja męstwa uczyni nas ludźmi bojowymi i mężnymi, dając zarazem możliwość opanowania uczuć i kierowania nimi w miarę potrzeby, nieodzowny spokój, poparcie uczuciowe w energicznej akcji, wreszcie łatwość czynu mężnego, a nawet pewną przyjemność z nim związaną. Rzecz się ma tu zupełnie podobnie jak z każdą sztuką, bo sztuki są również sprawnościami. Gdy pianista zaczyna się uczyć grania, przychodzi mu ono z największym oporem i wysiłkiem; potem, gdy już posiada sprawność, gra stanie się dla niego łatwa i przyjemna. Nie inaczej ma się rzecz

z męstwem: mężny czyn będzie dla normalnego początkującego trudny; gdy nabierze już właściwej sprawności męstwa, przyjdzie mu z łatwością i pewnie.

3. Co do męstwa istnieje pewna różnica w porównaniu z innymi sprawnościami. Mianowicie, podczas gdy inne sprawności łączą się zawsze z przeważającym uczuciem przyjemności w wykonywaniu czynów im właściwych, w męstwie bywa inaczej, przynajmniej w niektórych wypadkach. Oczywiście i człowiek mężny odczuwa radość z wykonania czynu naprawdę mężnego i im większa była trudność do pokonania, tym większa radość, spowodowana przez panowanie nad sobą. Ale wykonanie czynu zgodnego z nabytą sprawnością, będzie równoważone po części przez cierpienie fizyczne. Cierpienie to nie będzie u mężnego nigdy głębsze od radości z dokonanego czynu: będzie jednak często żywsze i zasłoni niejako sobą radość. To jest tragiczna, ale zarazem bardzo wzniosła strona męstwa, która każe je tak wysoko cenić: człowiek mężny poświęca wiele rzeczy, a w zamian nie otrzymuje nawet pełnej radości właściwej wszystkim innym sprawnościom moralnym.

4. Wobec tego, że sprawność męstwa jest tak potrzebna musi być celowo wychowywana i nie da się pomyśleć bez udziału woli i rozumu. Pozostawiając na później omówienie metod tego wychowania, zaznaczmy tutaj tylko, że ten fakt obala najzupełniej dowód przeciwników męstwa w naszym ujęciu, wychodzący z założenia, że męstwo jest zmechanizowaniem, a zatem czymś, co stoi na poziomie niższym od etyki i do niej nie należy. Przesłanka jest podwójnie fałszywa: najpierw męstwo wcale nie jest zmechanizowaniem, ale, jakaśmy już wspomnieli, dyspozycją, która umożliwia działalność woli; powtóre, samo powstanie męstwa jest dziełem wolnej woli i rozumu, dziełem bez porównania większym niż dorywczy, choć bardzo odważny czyn, bo wymaga długiego wysiłku w codziennym, metodycznym ćwiczeniu i opanowywaniu samego siebie.

6. Sprawności pokrewne.

Z męstwem łączy się ściśle cała grupa pokrewnych sprawności, które również nadają psychice moc, a bez których pełnia męstwa nie jest możliwa. Najważniejsze z nich znane są pod tradycyj-

nymi nazwami „wielkoduszości” czyli „honoru”, „wytrwałości” i „cierpliwości”.

1. Wielkoduszość jest, jak sama nazwa wskazuje, sprawnością dysponującą człowieka do wykonywania wielkich rzeczy, tak, że posiadający ją ma skłonność do działania w imię wielkich celów i w obliczu wielkich niebezpieczeństw. Wielkoduszość jest nieodzownym warunkiem męstwa, zwłaszcza wojkowego: aby być męznym, trzeba mieć przed oczyma wielki cel obrony kraju i jego wartości, i równocześnie być gotowym do wielkich czynów, przede wszystkim do oddania życia za sprawę. Człowiek wielkoduszny uważa się za powołanego do wykonania wielkich rzeczy, stąd odważnie podejmuje trudną i niebezpieczną walkę, a pogardza małymi zyskami i zaszczytami.

Nie ma oczywiście człowieka bardziej wielkodusznego niż męzny żołnierz, który spełnia zadanie o olbrzymiej wadze z niezerówną wspaniałomyślnością, bo narażając to co ma najdroższego, własne życie. To też wielkoduszość była i jest zawsze specyficzną cechą prawdziwych żołnierzy. Odnoszą się oni z wyższością do małych przechwałek, marnych sporów o drobne rzeczy i tym podobnych małostkowych spraw, zajęci wyłącznie swoimi wielkimi celami. Wielkoduszość ma jednak pole działania nie tylko w wojsku; jest pojęciem szerszym niż męstwo, ale mniej bogatym w treść: każdy człowiek męzny jest wielkoduszny, nie każdy człowiek wielkoduszny jest przez to samo męzny; brakuje jeszcze dostatecznego opanowania uczuć odwagi i strachu, będących specyficznym przedmiotem męstwa.

Warto przytoczyć tutaj niezrównaną charakterystykę człowieka wielkodusznego, pozostawioną nam przez największego geniusza starożytności, Arystotelesa. Człowiek wielkoduszny, zdaniem jego, posiada następujące cechy: (1) nie przejmując się zbyt zaszczytami, nawet wielkimi, wyżej ceniąc same czyny niż nagrody za nie; (2) jednakowo zachowuje się w powodzeniu i niepowodzeniu: jest wyższy ponad te rzeczy; (3) chętnie innym udziela pomocy, ale sam nigdy, albo prawie nigdy o nią nie prosi - bo pomagać komuś jest oznaką wielkości, przyjmować pomoc znakiem słabości; (4) przestając z wielkimi nie pochlebia im, ale śmiało wyraża swoje zdanie, czując się sam wielkim; za to nie narzuca swego zdania małym, ale jest w stosunku do nich skromny; (5) nie jest ambitny i nie dba o za-szczytniejsze funkcje i stanowiska; (6) posiada odwagę cywilną

i swoje zdanie każdemu mówi w oczy; (7) nie pamięta doznanych krzywd, uważając się za wyższego ponad wszelkie zło, jakiego od ludzi doznać może; (8) nie mówi źle o innych, i w ogóle mało się nimi interesuje; (9) porusza się bez nerwowości i działa bez pośpiechu, gdyż nie miesza się do małych sprawek, ale zajmuje się wielkimi i lubi wielkie ryzyko; (10) woli uchodzić za mniejszego niż nim jest rzeczywiście.

Nie trudno stwierdzić, że powyższy ideał dość dokładnie odpowiada ideałowi żołnierza honorowego, w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Wielkoduszość można też nazwać „zdrową ambicją”. Jest ona jedną z najbardziej typowych sprawności żołnierskich.

2. Drugą sprawnością związaną z męstwem jest wytrwałość moralna. Powiedzieliśmy już, że wojna na ogół trwa długo, a nawet poszczególne jej fazy mogą rozciągać się na wiele dni, jeśli nie tygodni, w których trzeba będzie trwać w nieustannym wysiłku i niebezpieczeństwie. Stąd nie wystarczy być tylko męznym chwilowo, ale trzeba umieć wysiłek kontynuować; sprawnością która umożliwia wytrzymanie i sprawia, że człowiek się nie załamuje mimo konieczności bardzo długiej walki, jest wytrwałość. Zasadniczym jej przedmiotem jest niebezpieczeństwo pod kątem widzenia czasu: podczas gdy samo męstwo dyscyplinuje człowieka do akcji jako niebezpiecznej, wytrwałość odnosi się do tej samej akcji jako długotrwałej i umożliwia pokonanie trudności wynikającej z samego jej trwania.

Rzecz jasna, że wytrwałość jest inną sprawnością niż męstwo, gdyż są ludzie, którzy potrafią być męzni, gdy walka trwa krótko, ale załamują się o ile zaczną się przeciągać. Niemniej męstwo w pełni jest nie do pomyślenia bez wytrwałości, gdyż ideał męznego człowieka implikuje nie tylko dorywcze działanie, ale i ciągłość tego działania, aż do zwycięstwa, choćby miały upływać lata i warunki wymagały ustawicznie wielkiego napięcia sił.

3. Wreszcie męstwu towarzyszyć winna cierpliwość. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to sprawność nie żołnierska, gdyż żołnierza wyobrażamy sobie najczęściej jako istotę stuprocentowo czynną podczas gdy cierpliwość ma zastosowania wtedy, kiedy się jest zewnętrze biernym. Niemniej praktyka zadaje kłam owemu popularnemu wyobrażeniu o wojnie: jeśli są w niej okresy bardzo aktywne i połączone z gwałtownymi ruchami, bodaj że więcej jest w niej

jeszcze znoszenia, odbierania ran. Najpierw podstawowym zjawiskiem wojennym jest ostrzał działowy, który piechota musi często przyjmować zupełnie biernie; następnie cała wojna jest połączona z wielką ilością wyrzeczów, głodem, zimnem, mieszkaniem w mokrych ziemiankach. Wreszcie, kontynuacją wojny jest często szpital, gdzie żołnierz już działać zewnętrznie nie może a za to cierpi często bardzo wiele. Cierpliwość jest zatem nieodzownym składnikiem męstwa.

Cierpliwość jest sprawnością dysponującą żołnierza do dzielnego znoszenia trudów, ognia, cierpień itp., tak aby nie złamał go smutek i nie uczynił niezdolnym do boju. Cierpliwość nie jest więc tym samym co wytrwałość: podczas gdy wytrwałość usposabia do czynnego wytrwania, to jest do ciągłości wysiłku zaczepnego, cierpliwość uzbraja charakter do trwania biernego, tam gdzie akcja zewnętrzna byłaby bezcelowa, albo jest niemożliwa. Obie są równie ważne, bo zarówno bez cierpliwości, jak i wytrwałości nie będzie mogło być długiego wysiłku, i żołnierz pozbawiony pierwszej stanie się bezwartościowym po dłuższym okresie wojny pozycyjnej w ciężkich warunkach no i w razie dłuższego ostrzeliwania.

7. Formy męstwa.

1. Istnieje kilka odmian, względnie form męstwa, o różnej wartości. I tak, ze względu na przedmiot, to jest grożące niebezpieczeństwo, można odróżnić męstwo cywilne i męstwo wojskowe. Możemy rzeczywiście mówić nie tylko o „odwadze cywilnej”, ale i o „męstwie cywilnym”, mianowicie w okolicznościach, w których spełnianie obowiązku cywilnego połączone jest z niebezpieczeństwem życia. Męstwo tego rodzaju będzie np. potrzebne strażakom, lekarzom w czasie zarazy, policjantom itp. Męstwo to, choć niewątpliwie wzniosłe i trudne, nie jest jednak męstwem w najściślejszym znaczeniu, jakim jest męstwo wojskowe. Istotnie, dopiero na wojnie realizują się warunki wymagające największego rozwinięcia męstwa, istnieje mianowicie stałe niebezpieczeństwo śmierci, ze strony nieprzyjaciela, który celowo chce ją zadać. Męstwo żołnierskie jest więc typem wszelkiego męstwa i realizuje jego ideał w pełni.

2. Z innego punktu widzenia, jeśli nie samo męstwo, to jego akty mogą być rozmaite. Najogólniejszym podziałem jest podział na

akty ataku i znoszenia niebezpieczeństw ze strony nieprzyjaciela. Nasuwa się przy tym pytanie, która z tych klas czynów wymaga większego męstwa: atakowanie, czy obrona bierna? Chociaż na pierwszy rzut oka zdawało by się, że atakujący jest mężniejszy, w rzeczy samej jest przeciwnie. Oczywiście nie znaczy to wcale, aby każdy kto zachowuje się biernie był mężniejszy od atakującego; chodzi tylko o stwierdzenie, że zasadniczo, abstrahując od okoliczności, bierność w obliczu niebezpieczeństwa jest trudniejsza.

Jest po temu kilka racji. Najpierw biernym jest zazwyczaj słabszy, atakuje silniejszy; otóż rzecz oczywista, że trudniej walczyć przeciw przeważającym siłom, niż przeciw słabszemu przeciwnikowi. To też pozycja obrońcy jest połączona z większymi trudnościami i wymaga większego męstwa. Następnie samo pojęcie obrony implikuje trwanie napięcia bojowego, podczas gdy atak da się pomyśleć jako szereg rzutów krótkich, a zatem łatwiejszych od długiego wytrzymywania. Ale racją zasadniczą jest to, że główną przeszkodą w sprawnej obronie jest strach, podczas gdy głównym uczuciem grającym rolę w ataku bywa uczucie odwagi. Otóż opanowanie strachu jest na ogół znacznie trudniejsze, niż opanowanie chęci popisania się odwagą.

3. Teza, choć brzmi paradoksalnie, jest jednak prawdziwa. Zastanowienie się nad warunkami rzeczywistej akcji bojowej uwypukli całą jej oczywistość. I tak, znane jest uczucie żołnierza leżącego pod ogniem, który pragnie, i to czasem bardzo intensywnie, ataku, nie mogąc w swojej obronnej postawie wytrzymać. W chwili gdy przechodzimy ze spokojnego wyczekiwania pod ogniem do szturmowej sytuacji psychiczna zmienia się natychmiast: potężne uczucia bojowe, które nie miały ujścia w czasie wyczekiwania, zaczynają grać, i automatycznie słabną uczucia negatywne, tak demoralizujące uprzednio. Wiadomo, że nic nie ma tak wstrętnego, jak długie wystawianie w odwodzie pod ogniem, bez możliwości udziału w akcji. Każdy, kto to przeszedł przyzna nam rację: bierno wytrzymywanie niebezpieczeństwa jest znacznie trudniejsze od walki czynnej.

4. Jeśli tak jest, pokazuje się, że męstwo będzie miało także wielkie pole do działania tam, gdzie o jakiegokolwiek akcji w ogóle mowy być nie może, i gdzie żołnierz skazany jest na znoszenie stanu bezczynności, w którym może się znaleźć. Rzecz jest dostatecznie

ważna aby jej nie pominąć; są mianowicie dwa typowe wypadki, w których taka sytuacja zachodzi: szpital i niewola.

Parokrotnie już wspomnieliśmy, że męstwo nie kończy się na polu bitwy, ale towarzyszyć powinno żołnierzowi i w szpitalu, w którym znaczny odsetek walczących prędzej czy później się znajdzie. Żołnierz idący na front powinien wiedzieć, że między innymi i to mu grozi: długie i ciężkie cierpienia wobec których będzie się musiał zachowywać na pozór biernie, będąc zupełnie bezbronnym. Nie należy sobie wyobrażać, że rana zwalnia od obowiązku męznego działania. Człowiek jest zawsze odpowiedzialny za swoje uczucia i trzeba, aby nawet w najcięższych chwilach nie tracił nad nimi władzy. Oczywiście, jeśli je straci w szpitalu, nie będzie z tego bezpośredniej szkody dla celów wojny, gdyż w danej chwili nie jest kombatantem. Nie mniej zaszkodzi sobie, gdyż tracąc panowanie nad zwierzęcą naturą ułatwia jej walkę z rozumem, co musi się odbić później, gdy wróci na front czy do innych zajęć, ale przede wszystkim ustępując uczuciom wyłamujemy się spod prawa, domagającego się od nas stałego panowania nad nimi, w imię godności ludzkiej. Rzecz teoretycznie brzmi dość dziwnie; niemniej w praktyce wszyscy zawsze uważają za ideał żołnierza, który nigdzie nie traci męstwa i potrafi z równym spokojem patrzeć na nieprzyjaciela, jak i na cierpienia oczekujące go w szpitalu. Wszędzie są oczywiście granice i nerwy czasem będą tak rozbite, że się nic uczynić nie da: ale obowiązkiem pozostaje przecież walczyć aż do końca i okazać się męznym. Wiadomo, że wielcy bohaterzy w cierpieniach zachowywali godność i zimną krew prawdziwie godną żołnierza. To męstwo szpitalne jest w sobie znacznie trudniejsze od męstwa na polu bitwy: bo tam można działać, odstrzeliwać się - tu zdany jest na razy, bez możliwości jakiegokolwiek odpowiedzi. Dowód prawdziwego męstwa dał tylko ten, kto potrafił zabrać je ze sobą także i do szpitala.

5. Drugim wypadkiem, w którym zdarzyć się może sposobność do rozwinięcia męstwa „biernego” o najwyższym napięciu, jest niewola. Samo poddanie się nie jest niczym hańbiącym, o ile zaszło w okolicznościach, w których opór byłby bezcelowy lub niemożliwy, np. z powodu bardzo ciężkiego zranienia. Oczywiście to nie racja, aby się poddawać zawsze, kiedy się jest otoczonym itp. Często sam fakt, że możemy zatrzymać nieprzyjaciela przez parę chwil może mieć doniosłe taktyczne znaczenie. Niemniej tego zagadnienia tu

omawiać nie będziemy, gdyż przekracza ono już właściwe granice etyki: do rozsądku praktycznego należy ocena tego, co wdanym konkretnym wypadku jest pożyteczne dla celu wojny i zgodne z rozkazem. Chodzi nam o to, że nawet najmężniejszy żołnierz może się znaleźć w niewoli bez pogwałcenia prawa etycznego.

6. Otóż jeniec wojenny jest w ręku nieprzyjaciela, który może z nim zrobić co chce, nie wyłączając nawet zabicia. Mogą się zdarzyć, i rzeczywiście zdarzały się wypadki, w których żądano od jeńców wyjawienia tajemnic wojskowych, udziału w akcji przeciw swojemu wojsku itp. rzeczy, na które nikt zgodzić się nie ma prawa. W takim wypadku jeniec może się znaleźć wobec dylematu: albo zdradzić własne sztandary i sprawę, której ma obowiązek bronić, albo ponieść dotkliwe cierpienia, poniewierkę, może bicie i inne tortury - nie wyłączając perspektywy śmierci.

W tej sytuacji żołnierz nie może walczyć, gdyż jest bezbronny i więziony, zachowanie prawa będzie więc wymagało od niego bardzo wielkiego męstwa. Skrajnym wypadkiem będzie dylemat otwarcie mu przedstawiony: śmierć - albo zdrada. W tym wypadku chodzi o wybór między pewną utratą życia, a pogwałceniem normy etycznej. Oczywiście wybrać należy śmierć. Ale rzecz pisze się łatwo: dla dokonania jej trzeba mieć męstwo w stopniu heroicznym. Zachodzi tu wypadek szczytowy aktu męstwa, zwany męczeństwem. Męczeństwo jest w ogóle najszlachetniejszym czynem, jakiego człowiek może dokonać. Jest rzeczywiście wolnym i świadomym wyborem śmierci raczej niż przekroczenia normy. Często nie docenia się jego wartości, przekładając tzw. sprawności czynne, akcję zewnętrzną widoczną. Ale w świetle tego, cośmy powiedzieli, męczeństwo jest aktem sprawności jak najbardziej czynnej, mianowicie męstwa, i wymaga tak wielkiej energii, opanowania siebie i mocy charakteru, że żaden inny czyn z nim się pod tym względem równać nie może. Ci, którzy sądzą inaczej, zdają się uważać za czyn tylko to, co się objawia ruchami fizycznymi - tak jakby wytrzymywanie ognia na pozycji nie było czymś równie, a nawet bardziej czynnym od biegania chłopców po ulicach. Nieporozumienie pochodzi stąd, że nie dość rozumieją roli ducha w człowieku: podczas gdy akcją najwyższego rzędu jest czynność duchowa, nie chcą oni za czyn uznać niczego, co nie objawia się gwałtownymi poruszeniami. Sądząc w ten sposób, trzeba by wiewiórkę uważać za stworzenie bardziej aktywne od wodza armii,

który przecież siedzi niemal ustawicznie przy biurku, albo w samochodzie.

7. Myśl o męczeństwie jest dlatego tak ważna ze stanowiska etyki wojskowej, że będąc szczytem męstwa daje równocześnie jasny obraz nastawienia duchowego żołnierza. W dobrze zrozumianym ideale męczennika łączą się wszystkie cechy potrzebne żołnierzowi: silna miłość dla kraju, posłuszeństwo względem normy, męstwo wobec pewnej śmierci, szczytowa wielkoduszność i szereg innych sprawności. Męczennik oddaje swoje życie z niezrównaną wspaniałomyślnością i męstwem. Jest wzorem żołnierza. Ma się rozumieć, mówimy o męczenniku prawdziwym, tym, którego akt wynika z posiadanej sprawności męstwa, nie z niechęci do życia, walki itp. Kto by miał takie pobudki, byłby pseudomęczennikiem, tak jak bandyta idący ochotnie do ataku dla pieniędzy jest pseudomężnym.

8. W terminologii dzisiejszej „męczennikiem” nazywa się zwykle tego, kto życie dobrowolnie poświęca dla Wiary. Tradycyjna etyka katolicka uważa również żołnierzy zabitych w obronie kraju za męczenników, i to nawet tych, którzy padli w boju, choć przyznaje, że chodzi tu o męczeństwo „względne”. Tak więc każdy poległy na wojnie w słusznej sprawie może być uważany za rodzaj męczennika, i jeśli się go tak nazywa, nie ma w tym niewłaściwości. Ale mogą być wypadki, w których żołnierz stanie się męczennikiem nawet w ścisłym tego słowa znaczeniu. Taki wypadek mógłby łatwo zajść u nas, gdzie wojna najprawdopodobniej toczyć się będzie także i w obronie Wiary: gdyby mianowicie zaszła sytuacja przed chwilą opisana, i jeniec nie chciał zdradzić tajemnic wojskowych Rzpltej, przekładając nad nie śmierć, nie widząc możliwości odmówienia mu nazwy męczennika w całej pełni, a nie tylko „względnego”.

Naszkicowaliśmy zagadnienie męstwa szpitalnego i męczeństwa, które należą również do etyki wojskowej, choć nie mają bezpośredniego związku z prowadzeniem wojny. Nadają się one znakomicie do uwypuklenia najważniejszej strony męstwa wojennego, mianowicie tej, która jest potrzebna w walce. Strona bojowa jest oczywiście najważniejsza dla wyniku wojny. Ale dla człowieka może w pewnych warunkach na pierwszy plan wysunąć się męzne znoszenie niebezpieczeństw: staraliśmy się wykazać, że potrzeba w nim nie mniejszego, ale większego męstwa niż w boju.

8. Wychowanie męstwa.

1. Nikt nie jest mężny z natury. Ludzie przychodzą wprawdzie na świat mniej lub więcej dysponowani pod tym względem, zależnie od temperamentu, żywości wyobraźni, siły woli itp., ale pełna sprawność nabywa się dopiero po długim i usilnym ćwiczeniu. Jest z tym zupełnie podobnie jak z każdą nauką czy sztuką: jak nikt od razu nie będzie dobrym matematykiem, czy stolarzem, tak nie będzie od urodzenia mężnym. Co prawda, samo życie naturalne człowieka pierwotnego wychowuje i sprawia, że nabywa on męstwo w walce o byt i nie potrzebując wiele o nim myśleć. Ale życie nowoczesne nie posiada tych zalet i jeśli ktoś chce być mężnym, musi celowo i starannie się do tego przygotowywać. Jest to tym bardziej wymagane, że natura sama nie potrafiłaby, nawet w najkorzystniejszych warunkach, doprowadzić do takiego wyrobienia męstwa, jakie jest nieraz potrzebne na wojnie, gdzie wbrew bardzo silnym tendencjom zwierzęcym żołnierz działać musi w imię norm czysto intelektualnych.

Szkolenie męstwa objąć musi planowe wychowanie wszystkich władz ze szczególnym uwzględnieniem uczuć odwagi i obawy.

2. Stosunkowo podrzędną rolę odgrywa tu wychowanie czynnika poznawczego, rozumu. Jest ono dlatego potrzebne, że czynów mężnych wymaga od nas etyka w imię określonych wartości, i trzeba sobie z nich jasno zdawać sprawę. Stąd konieczność głębokiego zrozumienia prawa obrony, obowiązku podporządkowania się ojczyźnie, a zwłaszcza wartościom, które ona reprezentuje. Kto tego nie rozumie, nie będzie oczywiście dzielnie walczył. Potrzebne jest też przynajmniej elementarne zrozumienie samej istoty męstwa i tego co ono od nas wymaga. Wszystko to choć konieczne wpływa jednak tylko pośrednio na wychowanie samej sprawności i może być uważane za czynnik drugorzędny.

3. Większą już rolę, ale jeszcze nie pierwszoplanową posiada wychowanie woli. Jakiśmy powiedzieli, wola nie jest siedzibą męstwa. Jednak silna wola jest konieczna w niebezpieczeństwie: nie zawsze da się osiągnąć pełny stan męstwa, tj. takie opanowanie uczuć, aby nie było potrzeba gwałtownej ingerencji siły woli. Nawet u dobrze wyszkolonych żołnierzy, na początku wojny ten ideał nie będzie

osiągnięty, głównie dlatego, że w czasie pokoju męstwa bezpośrednio ćwiczyć nie można pod względem jego maksimum. Rzecz jasna, że w tych wypadkach trzeba nadrabiać wolę, która musi posiadać potrzebną moc do opierania się nie opanowanym jeszcze uczuciom. Stąd także wyszkolenie woli jest konieczne jako uzupełnienie szkolenia

uczuć.

Wolę wychowuje się tylko przez ćwiczenie. Nic nie pomogą najpiękniejsze ideały, jeśli się jej nie zaprawi do wysiłku: nie ma pod tym względem żadnej różnicy między sprawnościami etycznymi a technicznymi: nie wystarczy wiedzieć jak się robi, dajmy na to, podkowę, aby potrafić ją zrobić i trzeba sporo żelaza napsuć zanim się nabierze potrzebnej wprawy. Jeśli chodzi o wyrobienie siły woli jej metodyka należy do etyki ogólnej; zaznaczamy tutaj tylko, że ćwiczenie polega na dobrowolnym pokonywaniu szeregu coraz większych trudności.

4. Pierwszorzędnej wagi jest za to wychowywanie wyobraźni i uczuć. Odnosnie do wyobraźni rzecz przedstawia się następująco: wszelkie uczucia są z reguły wywołane przez wyobrażenia, stąd, jakie są wyobrażenia, takie będą też uczucia. Skoro więc zależy nam na tym, aby w naszych uczuciach odwaga i otucha przeważały nad obawą i zniechęceniem i aby nasze popędy zachowały umiar, trzeba starać się o możliwie jasne i żywe wyobrażenie, które pożądane nastawienie mogą spowodować, a unikać tworzenia wyobrażeń o działaniu ujemnym. Innymi słowy, dążyć powinniśmy do wyrobienia w sobie wyrazistego obrazu ideału męznego człowieka.

Jak dojść do tego? Najsilniej działa oczywiście żywy przykład. Gdyby można było na lekcjach pokazowych demonstrować początkującym prawdziwe żołnierskie charaktery konkretnych i żyjących osób przedstawiając ich samych i ich czyny, a przy tym dać wgląd w ich psychikę, byłaby to metoda idealna. Niestety czynów męstwa specyficznie wojskowego w czasie pokoju demonstrować nie możemy, a w czasie wojny są one rozproszone po polach walki i nie wszyscy mogą je podziwiać. Radzimy sobie w ten sposób, że żywe osobowości zastępujemy przez życiorysy wielkich wojowników i ich ideały kreślone przez wybitnych pisarzy. Czytanie tego rodzaju pism jest zasadniczą metodą przy szkoleniu do męstwa wyobraźni.

5. Warto położyć na to szczególny nacisk, gdyż, jak się zdaje, ten punkt jest na ogół mało uwzględniany. Ludziom się zdaje, że mogą bezkarnie czytać wyłącznie defetystyczne i nerwy rozstrajające powieści, nigdy nie zaglądając do literatury wojennej, i mimo to nie tracić męstwa, a nawet go nabierać. Jest to fatalne złudzenie i defetystyczni pisarze kształcą w duszy czytelnika silne obrazy przedstawiające jaskrawo ciemne strony wojny: cierpienia, brzydotę, możliwe nadużycia, - co musi w chwili potrzeby zwiększyć nacisk uczuć ujemnych i paraliżować akcję. Natomiast brak żywszych wyobrażeń ilustrujących walory żołnierskie, szlachetność rycerskiego charakteru, piękno walki za ojczyznę itp. osłabia równocześnie uczucia pozytywne - co razem wzięte może doprowadzić do sromotnej katastrofy, nawet gdyby nieostrożny człowiek, który karmił się podobną lekturą przez lata, nie stracił przez to zdrowego osądu wartości i sam nie przeszedł do obozu defetystów.

Żołnierz świadomy swoich obowiązków powinien postępować wręcz przeciwnie: nie czytać nigdy rzeczy, które by mogły na jego męstwo wpłynąć ujemnie, a starać się czytać jak najczęściej opisy wielkich czynów bojowych, wielkich charakterów zarówno prawdziwych, jak i stworzonych przez sztukę pisarską. Kto tak postępuje, żyje się stale obrazami, które wytworzą w nim zbiegiem czasu potężny ośrodek, zdolny podźwignąć go do bohaterskich czynów.

6. Jest rzeczą niesłychanie ważną, aby całe nasze społeczeństwo było w ten sposób wychowywane, aby chroniono naszą młodzież przeciw rozkładowym wpływom różnych pism defetystycznych, a dawano jej jako lekturę, i to obowiązkową, najlepsze życiorysy wojenne i powieści przedstawiające wielkie charaktery dawnych żołnierzy. Niestety wychowanie publiczne za mało się liczy z potrzebami wojska. W pewnym okresie nawet usunięto ze szkół „Trylogię” Sienkiewicza³, jedno z najpiękniejszych dzieł batalistycznych jakie istnieją, napisane z niezrównanym znawstwem żołnierskiej psychologii, opisujące w dodatku walki polskie - a w zamian za to daje się książki, malujące możliwe jaskrawo charaktery bezsilne i zmarniałe. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, co z tego wyniknie: wychowa się pokolenie ludzi może fizycznie zdrowych, ale którzy nie będą mieli moralnych sił do chwycenia za broń w chwili niebezpie-

³Obecnie "Trylogia" jest w szkołach lekturą zaleconą.

czeństwa i nie potrafią zasłonić Rzplitej. Choć to przekracza ramy naszej pracy, niech wolno będzie tu wyrazić życzenie, by dowództwu wojska dano głos w sprawie wyboru dla szkół średnich literatury i kontroli widowisk. W ogóle jest rzeczą zdumiewającą, że o tym dotąd nie pomyślano, jakby wojsko nie miało nic do powiedzenia w tej sprawie

7. Żołnierz, który w szkole nie otrzymał dostatecznego przygotowania, winien je uzupełnić samodzielnie później, a w każdym razie kontynuować pracę samowychowawczą. Właściwie wypadłoby pod tym względem naśladować zwyczaj klasztorny, nakazujący wszystkim zakonnikom codzienną lekturę życiorysu jakiegoś świętego, tj. człowieka, który ideał chrześcijański w pełni zrealizował. Nie ma żadnej racji, dla której przygotowanie bojowe miałoby być mniej zupełne od zakonnego, i trzeba by zastosować te same środki. W każdym razie czytanie tego rodzaju dzieł jest rzeczą ogromnej doniosłości.

Świadomy swoich zadań żołnierz powinien tego rodzaju lekturę uzupełniać przez celowe opracowywanie nabytych wyobrażeń bojowych. I to jest odwieczną tradycją Kościoła katolickiego, który nakazuje duchownym, a doradza wszystkim wiernym, codzienne „rozmyślanie”, tj. namysł i utrwalanie w wyobraźni tego, co dla akcji w wybranym kierunku jest pożądane. Metoda ta daje tak znakomite wyniki, że niedawno znany psycholog i pedagog francuski Payot propagował powszechne jej zastosowanie do wychowania. Żołnierz nie ma oczywiście czasu na długie medytacje, ale można od niego przynajmniej wymagać, aby systematycznie wyganiał ze swojej wyobraźni wszystkie obrazy defetystyczne, rozstrajające, a uczył się lubować w przypominaniu sobie rzeczy wielkich, szlachetnych. Postępując w ten sposób, można być pewnym sukcesu w zakresie wyobraźni.

8. Głównym przedmiotem wychowania męstwa jest jednak nie wyobraźnia, ale same uczucia; chodzi o stworzenie w nich harmonii, o podporządkowanie ich woli, tak aby „szły z wodzami” i nie buntowały się przeciw jej rządcom. To zadanie da się urzeczywistnić jedynie za pomocą wytrwałego ćwiczenia. Rządzi tu zasada głosząca, że czyny wzmacniają sprawność, a sprawność umożliwia coraz energiczniejsze czyny. Innej drogi do jej wytworzenia nie ma i wszystko to, cośmy powiedzieli o wychowaniu wyobraźni, woli i umysłu, stano-

wi tylko warunek, nie przyczynę męstwa. Aby je wyrobić, trzeba się ćwiczyć w męźnych aktach.

Rzecz przedstawia sporo trudności, głównie z tego powodu, że męstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma na ogół pola działania w czasie pokoju, bo bardzo rzadko zdarzają się wówczas niebezpieczeństwa naprawdę groźne, a naumyślnie wywoływać ich bez pogwałcenia etyki nie można. Jednak narażanie się na poważne niebezpieczeństwa, chociaż stanowi ideał, nie jest bezwzględnie konieczne - a nawet dla początkujących potrzeba raczej zaprawiania się w mniejszych rzeczach. Przy tym zważyć należy, że odwaga i strach działają nie tylko w niebezpieczeństwach groźnych, ale i w pospolitych, a nawet tam, gdzie niebezpieczeństwa w ogóle nie ma, ale tylko znaczna trudność. Rzeczą zasadniczą jest wychowanie mocy charakteru, bez względu na to, na jakich przeszkodach będziemy go ćwiczyli. Wynika stąd, że podstawowym postulatem wychowania żołnierskiego jest twardy tryb życia, wielka surowość w stosunku do siebie, które same już wyrabiają potrzebną moc i harmonizują uczucia. Wiadomo, że wojsko stara się ten postulat realizować. Remarque w swojej bezdennie naiwnej książce, w której daje niebywale przekonujący dowód, że był najbardziej typowym niedołęgą - (ciśnie się pod pióro inne, wojskowe wyrażenie) - i nie rozumiał ani trochę ideału żołnierskiego, mówi gdzieś - oczywiście z oburzeniem - że na froncie pojał znaczenie owych „okrucieństw” koszarowych: chodziło, jego zdaniem, o zamianę spokojnych obywateli na dzikie zwierzęta, bez czego nikt by frontu nie wytrzymał. Jest w tym zdrowa myśl, tylko bardzo źle wyrażona: twardy tryb życia wojskowego hartuje charakter i przysposabia go do walki.

9. Ale sam tryb życia nie wystarcza. Trzeba poza tym bezpośrednio ćwiczyć samo męstwo, to jest dyscyplinować uczucia obawy i odwagi. Nie mogąc wywoływać sztucznie wielkich niebezpieczeństw, musimy się tu zadowolić mniejszymi. Doskonale służy do tego celu sport, idealna jak na czasy pokojowe szkoła męstwa. Sport, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest czynnością połączoną z ryzykiem, które należy pokonać przytomnością umysłu, w zawodach z przeciwnikiem. Sport tak pojęty, zwłaszcza jeśli chodzi o sport drużynowy - jak piłka nożna - jest walką na małą skalę, wymagającą tych samych zalet, co walka serio. Istnieją jednak pod tym względem niekiedy nieporozumienia: uważa się za sporty w tym samym

znaczeniu różne ćwiczenia, które nie łączą się z ryzykiem i stawia się je na równi ze sportami niebezpiecznymi, oczywiście dlatego, że się ma na myśli głównie wyszkolenie siły woli i mięśni. Ze stanowiska teorii męstwa ćwiczenia te posiadają jednak małą wartość, bo nie dają sposobności do usprawniania odwagi - tak, że bardziej celowe byłoby kładzenie nacisku raczej na sporty „wysokie” - jak konna jazda, piłka nożna itp., które wymagają właśnie opanowanej odwagi, a zarazem ćwiczą także inne sprawności (decyzję, solidarność) specyficznie wojskowe.

Poza sportem racjonalną metodą w szkoleniu męstwa jest szczególne uwzględnienie wszystkich tych czynności, które wymagają jakiegokolwiek odwagi, choćby cywilnej, względnie po prostu śmiałości, bo w nich przejawia się działalność uczuć interesujących męstwo.

10. Wreszcie szkolenie męstwa wymaga również wychowania fizycznego. Są po temu dwie racje: najpierw uczucia są funkcjami psychofizycznymi i dlatego nie mogą działać sprawnie o ile organizm nie jest w porządku; jeśli chodzi o uczucie odwagi, łączy się ono bardzo ściśle z poczuciem zdrowia i siły. Stąd jednym z czynników wychowawczych zgoła nie drugorzędnych jest troska o dobry stan fizyczny żołnierzy. Postulat ten ma jednak dwie strony: najpierw należy się dobrze odżywiać, ćwiczyć itd., aby pozytywnie uzyskać potrzebny stan zdrowia i sił. Ale poza tym żołnierz musi uważać, by równocześnie nie podrywał tego zdrowia przez nadużycia. Chodzi tu zwłaszcza o nadużycia działające rozstrajająco na system nerwowy, którego zdrowie jest nieodzownym warunkiem mocnych uczuć bojowych. Żołnierz, który traci noc na hulankach, nadużywa alkoholu, oddaje się rozpuście, niszczy swój system nerwowy i dobrowolnie zmniejsza swoją wartość bojową, uniemożliwiając pełną sprawność organizmu, a co za tym idzie pełny rozwój męstwa. Pokazuje się tu, że sprawność męstwa jest ściśle złączona z szeregiem innych sprawności, między innymi z wstrzemięźliwością.

11. Ciało wpływać może jednak na wyrobienie męstwa jeszcze w inny sposób. Wiadomo mianowicie, że uczucia są w wysokim stopniu zależne od postawy. Sam fakt, że ktoś trzyma się skulony, z głową pochyloną, nastraja go raczej biernie, podczas gdy podniesiona głowa i energiczna postawa całego ciała jest najlepszym

podkładem pod rozwój uczuć bojowych dodatnich. Stąd konieczność wyrobienia w sobie żołnierskiej postawy. Wielu sądzi, że chodzi tu o jakiś zabytek starożytności, nic nie mający wspólnego z potrzebami wojny współczesnej. Tymczasem tak nie jest: postawa żołnierska, śmiała i energiczna, jest niemal nieodzownym warunkiem normalnego wyszkolenia męstwa.

Wszystko cośmy tu powiedzieli oparte jest nie na regulaminach wojskowych, ale na prawach psychologicznych: kto je zna, musi dojść do tych samych wniosków. Jest jednak rzeczą zdumiewającą, jak nasze tezy zgadzają się z istotną praktyką wojskową: twórcy systemu wychowania wojskowego odczuwali jak widać głęboko istotne warunki szkolenia męstwa. Fakt, że regulaminy na ogół zgadzają się z tezami etyki jest faktem doniosłego znaczenia: wskazuje mianowicie, że ściśle stosowanie się do nich nie jest tylko obowiązkiem posłuszeństwa, ale że nakazuje je również etyka bezpośrednio, w imię obowiązku wyrobienia najważniejszych sprawności żołnierskich. Z dedukcji przeprowadzonej powyżej wynika jeszcze coś innego: mianowicie, że etycznie myślący żołnierz powinien także ze swej strony dołożyć wszelkich starań, aby iść po linii tych regulaminów.

12. W pracy nad wychowaniem męstwa ważną rolę odgrywają u żołnierza chrześcijanina środki nadprzyrodzone. Łaska nie tylko nie znosi natury, ale ją podnosi i jeśli jakiś czyn jest obowiązkiem, tym samym liczyć możemy na pomoc Bożą w jego wykonaniu. W naszym zakresie pomoc ta przejawia się w postaci sprawności męstwa danej (udzielonej) bezpośrednio przez Boga z łaską; na wyższych stopniach życia duchowego coraz większe znaczenie ma obok niej dar męstwa, dzięki któremu ten, kto go posiadał, może pod bezpośrednim natchnieniem Ducha św. dokonać czynów przekraczających jego zdolności naturalne. O te łaski trzeba więc stale modlić się, tym bardziej, że zadania stojące przed żołnierzem w polu są niezmiernie ciężkie i pomoc z góry będzie zawsze bardzo pożądana, aby czyn mógł wypaść zgodnie z ideałem.

Kościół katolicki posiada specjalny sakrament, którego celem jest przygotowanie wiernych do walki: jest nim sakrament bierzmowania. Kto przyjmuje sakrament bierzmowania otrzymuje niezniszczalny charakter żołnierza Chrystusowego i bezpośrednio łaskę do mężnego wyznawania swojej Wiary, oraz wyciągania z niej wszystkich życiowych konsekwencji. Sakrament bierzmowania jest

więc sakramentem męstwa; szczególnie, gdy wojna toczyć się ma w obronie wartości religijnych, daje on wprost nadprzyrodzone przygotowanie do niej. Żołnierz chrześcijanin powinien być bierzmowany i o bierzmowaniu pamiętać, aby charakter sakramentalny w nim żył i działał.

IV. TEORIA POSŁUSZEŃSTWA

1. Racja etyczna posłuszeństwa.

1. Norma etyczna nakazująca posłuch przełożonym w każdym zakresie im właściwym, jest bezpośrednio oczywista dla każdego moralnie zdrowego człowieka. Łatwo ją także wydedukować na gruncie zasady obowiązujących środków z naczelnej normy wojny, która nakazuje zwycięstwo. Mianowicie gdziekolwiek konieczna jest koordynacja wysiłków wielu ludzi, tam musi istnieć również ich subordynacja jednemu, który nadaje akcji kierunek. Otóż wojna jest właśnie akcją zbiorową i to akcją, której powodzenie zależy od sprawnego współdziałania wszystkich walczących. Na wojnie więc, bardziej jeszcze niż gdzie indziej, konieczne jest posłuszeństwo.

2. To rozumowanie nie rozwiązuje jednak zagadnienia w sposób ostateczny. Istnieją mianowicie teorie, według których posłuszeństwo jest w swojej istocie nieetyczne, tak np. jak kłamstwo, albo cudzołóstwo. Otóż cel, nawet najszlachetniejszy, nawet najbardziej obowiązujący, nie uświęca środków. Gdyby więc posłuszeństwo było w swojej istocie nieetyczne, bez względu na jego konieczność trzeba by twierdzić, że jest niedopuszczalne i raczej zaprzeczyć prawu do prowadzenia wojny, niż zgodzić się na posłuch dowódcy. Aby więc uzasadnić rację etyczną posłuszeństwa, trzeba przedyskutować podstawowe argumenty jej przeciwników i zbadać ich wartość.

Ci przeciwnicy - można ich nazwać "anarchistami" - wysuwają zwykle dwa argumenty zasadnicze i jeden specjalny, dotyczący etyki wojskowej. Twierdzą mianowicie, że ludzie są równi, a więc nikomu nie wolno rozkazywać; skądinąd nikomu nie wolno słuchać, gdyż pozbawia się przez to wolności, jednego z najwyższych dóbr człowieka; wreszcie, że posłuszeństwo wojskowe daje tak szerokie pole nadużyciom, iż staje się tym samym etycznie niedopuszczalne.

3. Jak wszystkie wywody fałszywe, które wywierają wpływ na umysłowość pewnych ludzi, tak powyższa argumentacja anarchisty-

czna zawiera szereg momentów prawdziwych. I tak prawdą jest, że ludzie są zasadniczo równi, i że żaden człowiek jako taki nie ma prawa wynosić się nad drugiego, ani stawiać się jego panem. Co prawda zupełna równość jest mrzonką i zawsze będą ludzie zdolniejsi, uczciwsi itd. od innych. Ten ostatni wzgląd jest o tyle ważny, że istnieją ludzie moralnie wyżej stojący od innych (np. wielcy bohaterzy wojenni), którym należy się wyższa cześć niż przeciętnym. Ale z tego nie wynika jeszcze, by ci mieli prawo rozkazywać.

Podobnie prawdą jest, że wolność stanowi jedną z najwyższych wartości, co więcej, że tylko dzięki wolności może być mowa o czynach etycznych. Gdyby więc posłuszeństwo wykluczało wolność, byłoby zasadniczo nieetyczne.

Wreszcie jest faktem, że posłuszeństwo wojskowe daje pewne pole do nadużyć, które w dziejach nieraz się zdarzały: żołnierz jest często zupełnie bezbronny wobec swojego przełożonego, który może w pewnych okolicznościach znęcać się nad nim, a nawet wbrew etyce spowodować jego śmierć. Te okoliczności bywały istotnie wykorzystywane przez jednostki nieetyczne, albo zgoła zbrodnicze.

4. Wobec tej argumentacji można by oczywiście, zgadzając się na wywody anarchistów, odpowiedzieć: słuchamy poprostu dlatego, że musimy, bo inaczej spotka nas gorsza od posłuszeństwa kara, albo, ze stanowiska ogólnego: bo inaczej musimy wojnę przegrać. Ale taka odpowiedź nie może zadowolić myślącego człowieka. Gdyby posłuszeństwo było naprawdę nieetyczne, wówczas żaden cel i żadna chęć uniknięcia kary - nawet kary śmierci - nie powinny odwieść etycznego człowieka od stanowczego posłuchu. Trzeba więc zastanowić się nad wartością przedłożonej argumentacji.

5. Bliższa analiza wykazuje jednak, że wszystko co przeciwnicy posłuszeństwa przytaczają, nie wytrzymuje krytyki.

Najpierw jeśli chodzi o argument pierwszy, trzeba z całym naciskiem podkreślić, że posłuszeństwa wymagamy w wojsku nie ze względu na wyższość człowieka nad człowiekiem, ale dlatego, że człowiek winien się podporządkować temu, co wyższe od niego: normie etycznej, a w ostatecznej analizie jej źródłu - Bogu. Tylko ci, którzy uważają człowieka za najwyższą wartość, nad którą nie ma niczego, mogą temu przeczyć. Ale ta teoria, która, jakśmy widzieli, nie da się pogodzić z prawem obrony orężnej, jest najzupełniej bezpod-

stawna. Trzeba być ślepym na wartości, aby móc twierdzić, że człowiek jest miernikiem i celem wszystkiego, w rzeczywistości jesteśmy tylko nieznaczną częstką kosmosu, podległą jego prawom i mającą swój cel poza sobą w Absolutie - Bogu.

Oczywiście, istnieje między człowiekiem a jakimkolwiek składnikiem przyrody ta zasadnicza różnica, że jeśli chodzi o akty woli człowiek może się wyrwać spod władzy wszechpotężnych gdzie indziej praw i ich determinizmu. Człowiek jest wolny. Ale z tego, że może, nie wynika wcale, że mu wolno tak czynić: jeśli przyroda dąży do celu wyznaczonego jej przez wieczne prawo deterministycznie, człowiek ma obowiązek kierować się ku niemu własnym wysiłkiem, z wolnej nieprzymuszonej woli. W tym właśnie leży cała godność człowieka, że w przeciwieństwie do wszystkich innych bytów może w spełnianiu prawa współdziałać, że może być etyczny.

To, co tu stwierdzamy, jest podstawą każdej etyki; gdybyśmy przyjęli, że człowiekowi wolno działać jak chce, bez względu na wszystkie inne czynniki, nie można by nigdy określić co czynić powinien, z tej prostej przyczyny, że żadnej powinności by wówczas nie było: samo pojęcie obowiązku byłoby sprzeczne z naturą i godnością ludzką. Otóż istnienie etyki, obiektywnych norm i obowiązków jest oczywistością równie jasną, jak istnienie obiektywnie ważnych praw matematycznych czy logicznych. Kto im przeczy, do muru, ma się rozumieć, przyparty być nie może, tak samo jak ten, kto by przeczył prawdziwym zasadom logiki. Ale taki solista tym samym usuwa się z pola i naukowo z nim dyskutować nie możemy.

6. Jeśli zaś istnieją normy, którym człowiek się podporządkować powinien, mogą zaistnieć także normy, według których trzeba się będzie podporządkować ludziom. Klasycznym przykładem jest właśnie wojna i posłuszeństwo wojskowe. Istnieje norma naczelna, że mamy obowiązek bronić kraju; w dalszym ciągu jest rzeczą pewną, że obronić go nie potrafimy bez subordynacji i posłuszeństwa. Zatem w myśl zasady, że kto jest obowiązany do osiągnięcia celu jest obowiązany do stosowania środków, etyczny człowiek musi uznać potrzebę posłuszeństwa. Ale nie wystarczy uznać ją w abstrakcji: celem osiągnięcia konkretnego celu w określonym wypadku, trzeba podporządkować się określonej przełożonej: kierownikowi państwa, a z ich ramienia dowódcy wyższym i niższym. Tak więc każde spełnienie rozkazu najniższego choćby przełożonego staje się

czynem wykonanym w świetle normy etycznej: nie podporządkowujemy się człowiekowi jako takiemu, ale normie. Słuchamy dowódcy nie dlatego, że on jest taki albo inny, nie dlatego, że sama jego istota zawiera jakieś prawo do wykonywania władzy - ale dlatego, że dowódca reprezentuje normę i rozkazuje w imię normy. To jest sens powiedzenia, że „wszelka władza pochodzi od Boga”. Zarzut oparty na twierdzeniu o równości ludzi tym samym upada.

7. Równie bezpodstawny okazuje się drugi zarzut, ten, który wychodzi z pojęcia wolności. Używający tego argumentu mieszają dwie całkiem różne rzeczy: wolność od zobowiązań i wolność psychologiczną. Kto ma obowiązek słuchać, ten tym samym nie posiada wolności od zobowiązań i musi się stosować do woli przełożonego; ale jego położenie nie jest zasadniczo różne od położenia jakiegokolwiek człowieka, gdyż wszyscy ludzie mają jakieś obowiązki i nikomu nie wolno czynić wszystkiego co zapragnie. Różnica między człowiekiem działającym z posłuszeństwa a działającym z wolnego wyboru polep tylko na tym, że pierwszy stosować się musi także do norm ustanowionych wolą innego człowieka - niczym więcej.

Natomiast posłuszeństwo nie znosi bynajmniej wolności psychologicznej, ale przeciwnie ją zakłada. Tylko ten może słuchać, kto jest wolny, tj. kto by mógł wybrać nieposłuszeństwo. Otóż wolność, która jest wysoką wartością i podstawą etyki, to właśnie wolność psychologiczna, nie wolność od zobowiązań; ta ostatnia jest nawet sprzeczna z etyką. Zatem posłuszeństwo nie tylko nie znosi owej wartości, ale przeciwnie, zakładają, i aby ktoś mógł być naprawdę po ludzku posłuszny musi być w wysokim stopniu wolny.

8. Wreszcie argument oparty o nadużycia władzy jest zupełnie chybiony: nie ma żadnej wartości, której by jednostka nieetyczna nie mogła nadużyć. Nadużywa się przecież przyjaźni, własności, nawet miłości, religii, nauki itd. - z czego przecież nie wynika, by te wysokie wartości nimi nie były. Rzecz jasna, że społeczeństwo winno starać się, aby nadużycia wyeliminować, przez odpowiednie prawodawstwo, a zwłaszcza przez dbałość o wysoki poziom etyczny dowódców. Ale w rzeczywistości ten poziom jest zazwyczaj zupełnie wystarczający. W każdym razie ze sporadycznych nadużyć nie wolno wnioskować, że posłuszeństwo jest nieetyczne.

2. Analiza aktu posłuszeństwa.

1. Bliższy rozbiór procesu, jaki zachodzi w akcie posłuszeństwa, oświeć i wyjaśnij to cośmy powiedzieli.

W jego strukturze podstawową rolę odgrywa bezpośrednio oczywista norma: „mam obowiązek wykonać rozkaz właściwego dowódcy”; norma ta w ścisłym logicznym sformułowaniu brzmiałaby jak następuje: „dla każdego D i R: jeśli R jest rozkazem wydanym dla mnie przez D, i D jest właściwym moim dowódcą, mam obowiązek wykonać R”. Uznając tę normę otrzymujemy rozkaz R: wystarczy stwierdzić fakt, że jest to rozkaz istotnie wydany dla mnie i przez właściwego mojego dowódcę, aby wniosek „mam obowiązek wykonać R” wynikł z największą oczywistością logiczną i etyczną. W ten sposób obowiązek wykonania R staje się sam normą, równie obowiązującą, jak i wszystkie inne. Będzie to norma praktyczna, skonkretyzowana, ale wcale nie mniejszej godności etycznej niż wielkie zasady, głoszące, że „należy czynić to co wartościowe”, „jest obowiązkiem bronić kraju” itp.

2. Jak się przedstawia logiczno-psychologiczna sytuacja wobec takiej normy, w porównaniu do położenia człowieka działającego z własnej inicjatywy, bez rozkazu? Zasadniczo podobieństwo jest wielkie, bo w jednym i w drugim wypadku czyn podejmujemy dlatego, że taki jest obowiązek: etyka ogólna uczy, że czynów konkretnych etycznie obojętnych nie ma, za czym i akcja podjęta z własnej inicjatywy, o ile jest etyczna, wynika z obowiązku. Pod tym względem nie ma zatem różnicy: i człowiek działający z rozkazu, i ten który coś czyni z własnej inicjatywy formułują rację czynu podobnie: „Mam obowiązek wykonać R”.

3. Różnica polega natomiast na tym, że podczas gdy w czynności podjętej samowolnie rozumowanie, które w wyniku dało ową tezę „mam obowiązek wykonać R” opiera się na motywach przez nas bezpośrednio rozważanych - w działaniu na rozkaz motyw te rozważa przełożony. Różnica ta jest psychologicznie, mimo pozorów, bardzo wielka: mianowicie podczas gdy w wyborze z własnej inicjatywy mamy świadomość wewnętrznej racji, dla której czyn podejmujemy, w działaniu z rozkazu racja ta niekoniecznie jest widoczna, względnie przekonywująca, i decyzja musi być oparta na czynnikach

zewnątrznych, mianowicie na dedukcji z naczelných norm etycznych. Przykład może rzecz wyjaśnić. Postawmy się w położeniu dowódcy, który, rozpatrzywszy sytuację na podstawie ostatnich meldunków, sądzi, że racjonalne byłoby natychmiastowe przystąpienie do natarcia; oczywiście natarcie staje się w tej chwili dla niego obowiązkiem, jeśli pozostawiono mu to do woli i jest przekonany o jego racjonalności - bo na wojnie, jak i gdzie indziej obowiązkiem jest czynić to, co racjonalne. Otóż spełnienie tego obowiązku przyjdzie mu stosunkowo łatwo, jako, że widzi rozumne uzasadnienie swojej decyzji. Ale pomyślimy, że dowódca sam nie posiada dostatecznych powodów do uznania podobnej akcji za celową, co więcej, z braku dostatecznych wiadomości uważa ją za ryzykowną. Przychodzi rozkaz wyższego dowódcy, nakazujący natychmiastowe przystąpienie do akcji. Rzecz jasna, że i tu będzie obowiązek, równie ścisły, albo ścisłyjszy jeszcze niż w pierwszym wypadku; ale owej wewnętrznej oczywistości, że postępuje racjonalnie, dowódca nie będzie miał. Będzie miał za to oczywistość etyczną, pośrednią, że postępuje zgodnie z normą, nakazującą słuchać. Zdarzy się, i z reguły się zdarza, że jego przełożony wyjaśni mu w części motywację akcji: niemniej nie zawsze wyjaśnienie to będzie równie zupełne, jak ów sąd bezpośredni pierwszego - a nieraz trzeba będzie pójść w ogień z przekonaniem, że się postępuje nieracjonalnie. Tak więc owa pozornie mała różnica ma psychologicznie ogromne znaczenie, i na niej polega właśnie cała trudność posłuszeństwa.

4. Na tej różnicy kończy się jednak rozbieżność między procesem decyzji z własnej roli a decyzji na rozkaz. Warto podkreślić, że wszystko co następuje będzie zupełnie jednakowe w pierwszym jak i w drugim wypadku: i tu i tam decyzja jest już powzięta i trzeba działać równie sprawnie, roztropnie a mocno, rozpatrując, wybierając i stosując potrzebne środki. Wracając do naszego przykładu, obaj dowódcy będą musieli postąpić analogicznie: ułożyć plan akcji, wydać rozkazy, wyznaczyć termin ruchów, udać się na wyznaczone stanowisko itd. Można powiedzieć, że po powzięciu decyzji, czy to na skutek rozkazu, czy z własnej inicjatywy, nie analizujemy dalej jej racji: decyzja jest powzięta i trzeba działać, oczywiście o ile nie nasuną się nowe okoliczności, które byłyby wpłynęły na samą decyzję, o czym za chwilę pomówimy.

5. Nasuwa się tu pytanie, jaką rolę odgrywa w działaniu z rozkazu rozum i wola podwładnego? Są tacy, którzy posłuszeństwo pojmują jako zupełne zabicie jednej i drugiej władzy. Nic fałszywego i bardziej sprzecznego z prawdziwym pojęciem posłuszeństwa, zwłaszcza posłuszeństwa wojskowego. Naprawdę rzecz przedstawia się następująco:

Jeśli chodzi o rozum, jego funkcją podstawową jest najpierw stwierdzenie, czy rozkazujący jest właściwym dowódcą; nikt oczywiście nie jest obowiązany słuchać nie swojego przełożonego, i postępując tak postąpiłby nierozsądnie. Już więc pod tym względem rozum ma coś do powiedzenia. Następnie chodzi o stwierdzenie, czy mamy przed sobą rzeczywiście rozkaz, to jest wyraz woli dowódcy i to woli kategorycznej. Także gdyby i tych cech brakło, posłuszeństwo byłoby nieracjonalne. Ale na tym się rola rozumu podwładnego nie kończy. O ile tylko pozwalają okoliczności, powinien on sobie uświadomić zamiar ogólny rozkazodawcy, a przede wszystkim dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co rozkaz od niego wymaga - a to nie zawsze jest rzeczą tak prostą jakby się zdawało. Ubocznie może stąd niekiedy wynikać obowiązek przedłożenia racji, które zdają się przemawiać za zmianą albo odwołaniem rozkazu; rzecz jasna, że o ile rozkaz jest wyraźny i możliwy do wypełnienia, ów „rekurs” nie zawiesza obowiązku wykonania; niemniej sam fakt, że podwładny powinien współpracować z rozkazodawcą, wymaga od niego intensywnego działania rozumu. Wreszcie przychodzi analiza i wybór środków, rzecz zawsze, przynajmniej w części, pozostawiona uznaniu podwładnego, który oczywiście musi się przy tym posługiwać własnym rozumem, zupełnie tak samo, jak ten, kto działa z własnej inicjatywy. Nie ulega więc wątpliwości, że ci którzy żądają „zabicia” własnego sądu nie rozumieją o co chodzi w posłuszeństwie. Jeśli może być mowa o zawieszeniu rozumowania, to tylko odnośnie praktycznej oceny słuszności nakazanych czynności; mówimy wyraźnie: praktycznej, to jest takiej, która by miała wpływ na akcję - bo oczywiście posłuszeństwo samo nie zabrania nikomu analizować wartości rozkazu i powiedzieć sobie teoretycznie, że jest bezcelowy, albo szkodliwy, choć, jak zobaczymy, nakłada pod tym względem pewne granice.

6. Jeśli zaś chodzi o wolę wykonującego rozkaz, musi ona działać co najmniej równie sprawnie, jak wola podejmującego czyn

z własnej inicjatywy, a nawet na ogół sprawniej. I tu i tam trzeba powziąć decyzję, wybrać środki i przeprowadzić czyn; ale podczas gdy w akcji wolnej decyzja będzie ułatwiona przez wewnętrzne racje skłaniające do niej, przy decyzji na zasadzie posłuszeństwa wola musi się kierować oderwanymi normami etycznymi, co jest zawsze trudniejsze. Co do wykonania czynu oczywiście żadnej różnicy między czynnością z rozkazu a akcją z własnej inicjatywy nie ma. Tak więc i owo rzekomo konieczne „zabijanie woli” okazuje się legendą, którą mogli wynaleźć tylko ludzie książkowi. Sprawne posłuszeństwo wymaga właśnie bardzo silnej i żywej woli własnej, i jeśli coś ogranicza, to raczej rozumowanie, i to tylko co do wyboru bezpośredniego celu, a w żadnym wypadku wolę. Tym się tłumaczy, że surowe posłuszeństwo wojskowe bynajmniej nie zakłada u żołnierza słabości i niedołęstwa, ale przeciwnie, łączy się z kultem tężyzny i mocy charakteru. Nawiasem mówiąc, prawdziwego sensu posłuszeństwa mogliby pod tym względem nauczyć się od żołnierzy niektórzy pisarze ascetyczni.

3. Granice posłuszeństwa.

1. Jeśli jednak podwładny musi rozwijać energiczną działalność w zakresie zbadania myśli rozkazu i jego wykonania, rozkaz sam obowiązuje go ściśle, z mocą właściwą normie moralnej. Pod tym względem posłuszeństwo, jeśli ma być prawdziwe, musi być ślepe, to jest działać bez względu na to czy się widzi czy nie racjonalność nakazanego czynu. Mogą zaistnieć okoliczności, w których do akcji skłaniać będą prócz rozkazu jeszcze i inne pobudki, jeśli mianowicie będzie się nam zdawało, że rozkaz jest słuszny i celowy; ale oczywiście owe pobudki nie należą wcale do rzeczy, i są czymś zupełnie w naszym zagadnieniu obojętnym: przedmiotem posłuszeństwa jest rozkaz jako taki, bez względu na poglądy jakie możemy mieć co do jego wartości praktycznej. Słusznie więc żąda się od podkomendnego, aby nie rezonował, ale słuchał: rezonować nad samym rozkazem nie wolno i trzeba rozważyć środki do jego wykonania potrzebne. Etyka żąda od podwładnego ścisłego wykonania rozkazu w całej jego pełni i bez dyskusji.

2. Nasuwa się jednak pytanie, czy to żądanie jest nieograniczone? Czy nie ma okoliczności, w których wolno wykonania rozkazu

odmówić? Odpowiedzieć należy twierdząco: właściwemu rozkazowi w żadnych okolicznościach i pod żadnym warunkiem sprzeciwić się nie wolno, bo byłoby to pogwałceniem normy moralnej. Ale dotyczy to tylko właściwego rozkazu, to jest wyrazu woli, który posiada w konkretnym wypadku wszystkie cechy, stanowiące istotę rozkazu. Gdyby tych cech zabrakło, przestał by on być rozkazem i nie byłoby obowiązku posłuchu.

3. Otóż cechy charakteryzujące rozkaz dadzą się sprowadzić do dwóch: (1) rozkaz musi być wydany jako taki i dla nas; (2) musi być wydany przez przełożonego uprawnionego do wydawania w tym konkretnym wypadku takiego właśnie rozkazu. Obie te cechy są niezbędnymi składnikami pojęcia rozkazu.

Najpierw proste życzenie, albo rada, choćby wydana przez kompetentnego przełożonego, nie jest rozkazem i podwładny nie ma ścisłego obowiązku jej się podporządkować. Duch posłuszeństwa wymaga wprowadzić, aby w wykonaniu woli przełożonych iść dalej niż sama litera tego wymaga. Łatwo się o tym przekonać, zważywszy, że celem posłuszeństwa jest sprawne działanie zbiorowe, a to działanie będzie tym sprawniejsze, im bardziej wszyscy współdziałający będą przejęci jedną myślą, tj. myślą kierownika akcji; stąd postulat stosowania się do jego życzeń nawet tam, gdzie wyraźnie nie rozkazuje. Niemniej w tym wypadku ścisłego obowiązku nie ma.

4. Drugi warunek wymaga dłuższego omówienia. Najpierw jest rzeczą jasną, że nikt nie jest obowiązany do posłuszeństwa względem kogoś, kto nie ma nad nim władzy, bo posłuszeństwo winniśmy tylko własnym przełożonym. Ale to nie wystarczy. Nie każdy przełożony jest kompetentny w każdej sprawie: aby więc zaistniał obowiązek posłuszeństwa, trzeba, aby rozkaz pochodził od dowódcy kompetentnego w tej właśnie sprawie, której dotyczy rozkaz. Otóż niekompetencja może zajść w dwóch wypadkach.

5. Pierwszy wypadek zajdzie, jeśli przełożony ma władzę nad nami w jakimś zakresie, ale nie w tym, o który chodzi. Wypadek ten jest pospolity, bo nikt z ludzi nie ma pełnej władzy nad nikim. W zakresie służby wojskowej dowódcy mają władzę nad żołnierzami odnośnie do wojny i wszystkiego, co się z nią łączy, zatem co do samej akcji bojowej, przysposobienia do niej, sposobu obchodzenia się

z bronią i własnym zdrowiem itd., ale nie mają żadnej władzy np. w zakresie stosunków rodzinnych i nie mogą prawnie nakazać komuś się ożenić, albo wysłać syna do takiej a nie innej szkoły. Posłuszeństwa wymaga się w wojsku dla celów wojennych, a te sprawy nic nie mają z nimi wspólnego. Tym bardziej oczywiście dowódcy wojskowi nie mają żadnej władzy w sprawach dotyczących życia duchowego i zapatrywań żołnierzy, o ile, ma się rozumieć, te zapatrywania nie będą ujawniane w sposób wpływający ujemnie na stan moralny oddziału. Toteż, gdyby przełożony żądał wykonania czegoś, co oczywiście przekracza zakres jego władzy, nikt do posłuszeństwa nie byłby obowiązany.

Należy tu zwrócić uwagę, że mamy zwykle skłonność do zacieśniania zakresu władzy przełożonych, należy więc pod tym względem postępować bardzo ostrożnie i w razie wątpliwości zakładać, że rozkaz jest uprawniony. Jest to norma praktyczna, ściśle obowiązująca, bo gdyby jej nie było, zbyt często rozgrzeszilibyśmy się z nieposłuszeństwa. Dopiero, kiedy jest rzeczą najzupełniej jasną, że dowódca przekracza swoje kompetencje żołnierz przestaje być w sumieniu obowiązany do posłuchu.

6. Drugi rodzaj niekompetencji przełożonego zachodzi, kiedy rozkaz wydany sprzeciwia się ogólnie obowiązującej normie, albo najzupełniej jasnemu rozporządzeniu wyższego dowódcy. Tak np., gdyby dowódca rozkazywał skierować broń przeciw własnym wojskom, najoczywistej działałby nieetycznie, wbrew celowi wojny i woli wyższych przełożonych; nie miałby zatem prawa wymagać posłuszeństwa. To samo dotyczy każdej innej normy etycznej: rozkaz nieetyczny nie jest rozkazem. Wynika to stąd, że rozporządzenia mają za cel sprecyzować normy etyczne, a nie im się przeciwstawiać. Co więcej, posłuszeństwo względem nieetycznego rozkazu byłoby samo nieetyczne, bo skoro nie ma obowiązku słuchać, podporządkowanie się byłoby aktem własnej inicjatywy, i odpowiedzialność spadłaby na wykonawcę.

I tu jeszcze należy się mieć na baczności: istnieje niebezpieczeństwo uznania rozkazu za nieetyczny dlatego tylko, że jest niewygodny, albo nie zgadza się z naszymi wyobrażeniami. I tu więc trzeba postawić zasadę, że opierać się rozkazowi wolno tylko wtedy, gdy jego sprzeczność z etyką jest zupełnie widoczna. Otóż ta oczywistość etyczna może wprowadzić zajść niekiedy, ale wobec tego, że

wojna stawia nas w sytuacjach nieznanych w życiu pokojowym, łatwo o błąd w ocenie. Trzeba więc i tu nie decydować się na sprzeciw bez zasięgnięcia rady i namysłu o ile przekroczenie jest całkiem oczywiste.

7. Powyższe uwagi zdają się mieć małe znaczenie w czasie regularnej wojny, choć wówczas mogą zająć sytuacje, wymagające ich zastosowania. Natomiast w czasach rewolucji, wojen domowych itp., bardzo łatwo o wypadki, w których żołnierz będzie musiał postawić sobie pytanie, czy słuchając swego dowódcy nie przekracza normy etycznej. Ogólna zasada w tym wypadku brzmi: słuchać tak długo, dopóki nieetyczność nie stanie się oczywista, z wątpliwości, starać się ją wyjaśnić, ale tymczasem słuchać, i to ślepo.

4. Posłuszeństwo wojskowe.

1. Wszystko co dotąd powiedziano odnosi się do każdego posłuszeństwa i ma zastosowanie zarówno w życiu cywilnym, jak i wojskowym. Wypada jednak zastanowić się bardziej szczegółowo nad posłuszeństwem specyficznie wojskowym, które posiada własne cechy i odrębne pole działania.

Jak w każdej dziedzinie etyki, tak i tu, rozstrzygać będzie cel. Jakim jest cel posłuszeństwa wojskowego, takim i ono musi być, aby ten cel osiągnąć. Celem posłuszeństwa jest wygranie wojny: słuchamy na to, aby moc sprawniej działać w walce i zwyciężyć. Otóż dwie rzeczy zasługują w tym celu na podkreślenie ze względu na zajmujący nas problem: najpierw, wojnę toczy się o wartości, które cenimy wyżej niż życie własne, skoro nie wahamy się dla nich narażać. Następnie, wygranie wojny możliwe jest tylko przy nader sprawnej działalności całej armii, która musi być wskutek tego doskonale „w ręku” dowództwa. Te dwie cechy wojny nakreślają charakter i zakres posłuszeństwa wojskowego.

2. A więc najpierw, skoro chodzi o wartości wyższe niż życie, posłuszeństwo wojskowe rozciągać się musi bardzo daleko, nawet na samo życie podkomendnych. Jest to logiczny wniosek z tego cośmy powyżej powiedzieli o etyczności słusznej wojny. Jeśli zgodziliśmy się bić, to jest narażać życie dla Ojczyzny, musimy być gotowi tę zgodę wyrazić czynem i rzeczywiście narazić się w razie potrzeby. Ale sama zasada i dobra chęć, narażenia się, nawet oddania życia, nie mogą

określić gdzie, kiedy i jak mamy tego dokonać. Precyzuje to rozkaz. Zatem rozkaz wojskowy może dotyczyć, i będzie dotyczył na wojnie także owego wystawiania się na kule i inne niebezpieczeństwa, żołnierz musi być posłuszny i wtedy.

3. Zachodzi pytanie, czy dowódca ma prawo żądać nie tylko narażania się na śmierć, ale i pewnej śmierci swoich podkomendnych, wysyłając ich na placówkę oczywiście straconą. Są tacy, którzy temu przeczą. Rozumując jednak ściśle, nie podobna im przyznać racji: celem wojny jest obrona najwyższych wartości; podejmując ją, wiemy z góry, że musimy poświęcić liczne życia ludzkie. Mogą zająć wypadki, w których trzeba będzie dla zwycięstwa podjąć jakąś akcję, pociągającą za sobą pewną śmierć niektórych żołnierzy. Dlaczego by dowódca nie miał prawa takiej akcji zarządzić? Skoro ma prawo ją zarządzić, podkomendni mają obowiązek słuchać. Zatem nie ma pod tym względem ograniczenia: nawet gdyby rozkaz żądał pójścia na pewną śmierć, trzeba go wykonać. Oczywiście jest to wypadek raczej teoretyczny i dowódca dołoży wszelkich starań, aby do takich skrajności nie dopuścić, przy czym, gdy nie będzie jej mógł uniknąć, będzie się starał o ochotników, których, jak historia wojen wykazuje, w dzielnych narodach nie brak, nawet dla takich akcji. Niemniej, gdyby po prostu wydał rozkaz, powtarzamy raz jeszcze, słuchać trzeba, choć nie ma wątpliwości, że wykonanie rozkazu wymagałoby w takim skrajnym wypadku heroizmu.

4. Skoro zaś posłuszeństwo wojskowe rozciąga się tak daleko, że można w jego imieniu wymagać ofiary z życia, tym bardziej podpadają pod jego zakres wszystkie inne czynności zewnętrzne: kto ma prawo wymagać życia, może żądać wolności. Stąd jest rzeczą zrozumiałą, że etyka nie może się sprzeciwiać dyscyplinie życia wojskowego w koszarach czy w polu. Jeszcze bardziej oczywiste jest, że dowódca ma prawo domagać się stosowania wszystkich środków, jakie uzna za potrzebne celem przygotowania się do walki. A środki te obejmują, jakśmy powiedzieli już omawiając męstwo, bardzo wiele. Tak np. pod posłuszeństwo wojskowe będą podpadały nie tylko ćwiczenia z bronią i gimnastyczne, ale i sama postawa, sposób ubierania się (porządek), stosunki z cywilnymi a nawet, choć tego się zwykle nie wymaga, dobór lektury itp. Innymi słowy, nie ma dziedziny osobistego życia zewnętrznego, które by nie mogło stanowić

przedmiotu rozkazu. Posłuszeństwo wojskowe obejmuje wszystkie czynności zewnętrzne człowieka, a wraz z nimi te funkcje psychiczne, które są koniecznym warunkiem sprawnego ich rozwoju. Przeczyć temu, znaczyłoby przeczyć prawu do wojny, albo nie zdawać sobie sprawy z jej wymogów.

5. To wszystko wynika z pierwszej cechy wojny, mianowicie stąd, że chodzi w niej o dobra wyższe od życia indywidualnego człowieka. Wspomnieliśmy poza tym, że istnieje i druga cecha: wojna wymaga nadzwyczaj sprawnego działania. Ta druga cecha pociąga za sobą również szereg postulatów odnoszących się do posłuszeństwa.

Jeśli mianowicie wojsko ma działać sprawnie, trzeba aby posłuszeństwo wojskowe umożliwiała mu to, bo podczas gdy w organizmach żywych poszczególne organy podporządkowują się całości automatycznie, w organizmie społecznym, jakim jest wojsko, jedyną więzią usprawniającą całość jest posłuszeństwo rozkazom. Na wojnie potrzeba więc nie tylko posłuszeństwa o bardzo szerokim polu zastosowania, ale i posłuszeństwa bardziej sprawnego niż w innych zakresach. Na wojnie wszystko może zależeć od tego, czy rozkaz będzie wykonany z największą punktualnością i ścisłością. Stąd posłuszeństwo wojskowe różni się od każdego innego tym, że powinno być bardziej od innych energiczne i bardziej dokładne. Żołnierz musi działać na rozkaz natychmiast, z całą energią i chętnie.

Wynika stąd dalej, że żołnierz musi być znacznie bardziej od każdego innego gotowy w każdej chwili do wykonania rozkazu: potrzebuje znacznie lepiej wyrobionej sprawności posłuszeństwa, bo tylko sprawność pozwala na takie działanie, szybkie, niemal bez zastanowienia: sprawność jest drugą naturą. Od żołnierza wymaga się właśnie takiej na wskroś na każde skinienie posłusznej, natury. Wystarczy przyrzeć się trochę zwyczajom wojskowym, aby się przekonać, jak ta potrzeba jest dobrze rozumiana i jak się do niej przygotowuje żołnierz.

6. Posłuszeństwo wojskowe ma zatem bardzo szeroki zakres i odznacza się specyficzną gotowością do szybkiego działania. Jest jednak i trzecia cecha, może mniej specyficznie wojskowa, nie mniej bardzo na wojnie ważna: połączenie posłuszeństwa z inicjatywą. W miarę, jak się rozwija technika wojenna, żołnierz, początkowo posiadający bardzo niewielką swobodę ruchów, otrzymuje coraz

więcej inicjatywy: coraz więcej rzeczy musi rozstrzygać sam. Jeśli chodzi o dowódców, im wyższe stanowisko, tym oczywiście inicjatywa szersza: naczelnym wodzem ma najczęściej tylko jeden rozkaz z góry: zwyciężyć; resztę decyduje sam. Ale obecnie znaczna doza inicjatywy wymagana jest od każdego szeregowca.

7. Skoro tak jest, posłuszeństwo wojskowe poza sprawnością odznaczać się musi także rozumnością. Żołnierz musi nie tylko umieć natychmiast wykonać rozkaz, ale także go zrozumieć, ocenić zadania sobie powierzone i wybrać odpowiednie środki. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że ten postulat stoi w sprzeczności z pierwszym, który żąda wszelkiego zakresu działania dla posłuszeństwa. Tymczasem tak nie jest: dowódca może regulować ruchy podwładnego aż do szczegółów, ale z reguły pozostawi mu pewną swobodę działania w ramach rozkazu, i na tym polu trzeba będzie rozwijać inicjatywę własną. Nie jest to rzeczą łatwą, bo mimo całej swobody pozostawionej w danym zakresie, chodzi przecież zawsze o wykonanie myśli dowódcy. Żołnierz będzie więc musiał, wykonując akcję celowo i za pomocą trafnie wybranych środków, mieć przed oczyma rozkaz i starać się go możliwie najlepiej zrozumieć i wykonać.

Okazuje się więc, że posłuszeństwo wojskowe jest rzeczą bardzo trudną, bo łączy trzy cechy, z których każda wymaga dużej sprawności: może żądać od nas nawet bohaterstwa, zawsze wymaga natychmiastowego podporządkowania się, a w dodatku trafnego zrozumienia sensu rozkazu i celowego zastosowania go w myśl intencji dowódcy.

5. Sprawność posłuszeństwa.

1. Podobnie jak męstwo, tak i posłuszeństwo powinno wynikać u dobrze wychowanego żołnierza z jego natury. A że natura sama nie usposabia człowieka do słuchania, konieczne jest uzbrojenie jej w odpowiednią sprawność. Nazywamy ją „sprawnością posłuszeństwa”. Rzecz jasna, że aby być nazwanym „posłusznym” nie wystarczy wykonywać akty posłuszeństwa sporadycznie, z wielkim wysiłkiem i wbrew naturze: trzeba, aby te akty wypływały z trwałego nastawienia woli a przychodziły stosunkowo łatwo i naturalnie. Jest to zupełna analogia z męstwem i innymi sprawnościami.

Sprawność posłuszeństwa będzie to zatem dyspozycja psychiczna, która tak usprawnia charakter, że człowiek posiadający ją poddaje się bez wahania i z całą energią właściwemu rozkazowi. Podobnie jak każda inna sprawność, leży ona w środku między dwiema wadami: z jednej strony nieposłuszeństwem, skłaniającym do opierania się właściwemu rozkazowi, z drugiej bezwolnością, która daje się powodować przez ludzi nie mających nic w danej sprawie do powiedzenia, albo żądających rzeczy niedozwolonych. Człowiek posłuszny słucha zatem łatwo i energicznie kiedy potrzeba i jak potrzeba: posiada usposobienie, które mu takie posłuszeństwo ułatwia i czyni naturalnym. Pod tym względem sprawność posłuszeństwa niczym więc nie różni się od innych dyspozycji etycznych.

2. Głęboka różnica zachodzi jednak między posłuszeństwem a męstwem odnośnie do jej bezpośredniego przedmiotu. Podczas gdy męstwo, jakśmy wykazali, dotyczy w pierwszym rzędzie uczuć, a dopiero ubocznie woli, z posłuszeństwem jest przeciwnie: pierwszorzędnym przedmiotem sprawności posłuszeństwa jest wola, a uczucia wchodzą w rachubę tylko ubocznie.

Wynika to stąd, że rola uczuć jest zupełnie taka sama w czynie podjętym z własnej inicjatywy, jak i w tym, co robimy z rozkazu: i tu i tam uczucia mogą wpływać na decyzję i jej wykonanie, ale w żadnym razie nie dosięgają motywów, dla których decyzję podjęliśmy. Człowiek, który nie opanował należycie uczuć bojowych i ulega strachowi, będzie miał równą trudność w wykonaniu odważnej akcji, bez względu na to, czy ta akcja jest nakazana, czy dobrowolnie podjęta. Zatem uczucia podlegają zdyscyplinowaniu przez inne sprawności: samo posłuszeństwo musi tę dyscyplinę tj. owe sprawności, już zakładać, dodając tylko nową sprawność w stosunku do władzy. Ta sprawność jest niemal wyłącznie sprawą woli. Podstawową racją tego stanu rzeczy jest fakt, że uczucia, jako funkcje zmysłowe, nie dosięgają stosunków intelektualnych, jakim jest właśnie posłuszeństwo.

3. Nasuwa się następująca trudność: skoro tak jest, jak może istnieć posłuszeństwo u zwierząt, które władz duchowych, a zatem także woli nie posiadają? Bo przecież przeczyć nie można, że zwierzęta nie tylko mogą słuchać ludzi w konkretnych wypadkach, ale mogą być wprost wychowywane do posłuszeństwa i nabierać odpo-

wiedniej sprawności. Tak np. dobrze ujeżdżony koń posiada niewątpliwie jakąś sprawność, dysponującą go do posłuchu ruchom jeźdźcy. Otóż ściśle mówiąc, o posłuszeństwie zwierząt możemy mówić tylko w bardzo zewnętrznym i przenośnym znaczeniu. Zwierzę wykonuje wprawdzie wolę swego pana. jednak nie wykonuje jej bynajmniej ze względu na jakąś uznaną przez nie normę etyczną bo etyki zwierzę nie zna ale po prostu na skutek wytworzenia w jego psychice szeregu mocnych skojarzeń, które automatycznie, względnie półautomatycznie prą do czynu zgodnego z otrzymanym poleceniem. Pies słucha pana nie dlatego, że abstrakcyjnie uznaje zasadę: „Należy wykonać każdy rozkaz otrzymany od mego pana”, ale dlatego, że z danym słowem czy ruchem pana łączą się u niego silne wyobrażenia motoryczne, które natychmiast prą do realizacji.

4. Rozróżnienie między sprawnością posłuszeństwa a tresurą, bo tak trzeba nazwać ową dyspozycję do posłuchu u zwierzęcia jest dlatego ważne, że człowiek posiadający cały aparat uczuciowo motoryczny zwierzęcia może być równie dobrze tresowany jak zwierzę. Wychowanie małych dzieci zaczyna się jak wiadomo od zwykłej tresury, a i później można ją z powodzeniem stosować. Ze stanowiska etyki jest rzeczą bardzo doniosłej wagi odróżnienie tych dwóch sprawności: posłuszeństwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, które jest dyspozycją woli i wytresowania, „drylu”, będącego w zasadzie tylko przyzwyczajeniem do stałych skojarzeń wyobrazeniowo ruchowych. Na zewnątrz ich akcja będzie podobna: zarówno człowiek posiadający rozumną sprawność posłuszeństwa, jak i człowiek „wydrylowany” wykonają rozkaz bezzwłocznie, sprawnie i stanowczo; ale struktura wewnętrzna aktu i jego wartość etyczna są zgoła różne.

Ponieważ jednak etyka wychodzi zawsze z celu i organizuje środki tak, aby ten cel możliwie jak najlepiej osiągnąć, można się zapytać, która z wymienionych sprawności bardziej nadaje się dla celów wojny? Posłuszeństwo czy tresura? Na to pytanie dawano w dziejach wychowania dwie skrajne odpowiedzi. Jedni, mianowicie wielu pedagogów współczesnych, uważają tresurę za rzecz nieetyczną i bezcelową, wobec czego zalecają wyłącznie kształcenie prawdziwego posłuszeństwa; inni - w tę przesadę wpadali często wychowawcy wojskowi - uważali, że najbezpieczniej zdać się na automatyzm zmysłowy i wychowywali wyłącznie przez tresurę.

5. Prawda jest tu, jak zawsze, w środku. Najpierw nie ulega wątpliwości, że posłuszeństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu jest i znacznie bardziej wartościowe od tresury, bo jest rozumne, i na ogół będzie bardziej celowe. Tresura wyrabia automatyzm, który w trudniejszych sytuacjach zawodzi. Dobry przykład jej złych skutków daje Sienkiewicz w opisie śmierci Rocha Kowalskiego, tak dalece wytresowanego do posłuszeństwa dla Radziwiłłów, że w decydującej chwili nie odważa się podnieść szabli na księcia Bogusława, wskutek czego ginie. Gdyby Roch posiadał zamiast tresury posłuszeństwo, które nie działa automatycznie, ale opiera się na przesłankach rozumowych, nie byłby się zawahał uderzyć dawnego przełożonego, będącego obecnie nieprzyjacielem. Skądinąd tresura nieoparta na posłuszeństwie nie dopisuje, gdy w człowieku budzą się czynniki rozumowe. Dowodem tego są liczne w historii buntury okrętowe: jak wiadomo w marynarce tresura na ogół panowała wszechwładnie. Jeśli przy tym weźmiemy pod uwagę, że wojna nowoczesna wymaga od każdego żołnierza dużej dozy inicjatywy, wyłączne stosowanie tresury okaże się w najwyższym stopniu niewystarczające, gdyż tresura nie może dać sprawności inteligentnego pojęcia i wykonania rozkazu.

6. Z tego jednak nie wynika, abyśmy mieli tresurę z wychowania wojskowego wykreślić. Ci którzy ją wyklinają, wychodzą zawsze z założenia, że tresura to rzecz zwierzęca, niegodna człowieka. Naprawdę jest tak, że człowiek choć jest czymś więcej niż zwierzę, jest także zwierzęciem i w stosunku do zwierzęcych składników swojej natury musi używać środków właściwych dla zwierząt. Postępując inaczej, naraża się na pewne niepowodzenie, bo duch w nas nie panuje do tego stopnia, aby mógł prostym skinieniem opanować zwierzęcą naturę. Nie ma też nic w tym niegodnego, że człowiek świadomie, na skutek decyzji powziętej przez rozum, stosuje, względnie pozwala stosować do siebie „dryl”; przeciwnie, postępując tak, daje właśnie dowód, że duch przecież w nim panuje. Oczywiście, byłoby rzeczą znacznie przyjemniejszą obchodzić się bez tych środków; ale dla naszych zachcianek nie możemy zmienić natury i musimy się z jej prawami liczyć.

7. Stąd w wychowaniu wojskowym szkolono zawsze i do dziś szkoli się obok posłuszeństwa także „dryl”. Racja jest oczywista. W bardzo trudnych warunkach akcji bojowej musimy być tak uzbroje-

ni, aby wykonywać czynności możliwie sprawnie. Nie od rzeczy więc jest posiadanie obok sprawności posłuszeństwa także pewnej tresury, która pod kontrolą posłuszeństwa ułatwia szybkie i stanowcze wykonywanie rozkazów.

Niemniej rzeczą zasadniczą pozostanie zawsze posłuszeństwo, wobec którego tresura jest tylko środkiem pomocniczym. Otóż posłuszeństwo nabywa się znacznie trudniej niż tresurę i dlatego może w niektórych wojskach (jak np. w niemieckim) popadano często w przesadę stosując głównie tresurę a zapominając o posłuszeństwie. Etycznie uświadomiony żołnierz winien starać się nabyć przede wszystkim posłuszeństwo, przygotowaniem zaś do tego może być tresura, będąca zawsze czynnikiem wtórnym.

6. Sprawności pokrewne.

Sprawność posłuszeństwa nie ma ściśle mówiąc składników jest dyspozycją niezłożoną. Niemniej szereg sprawności o podobnym przedmiocie łączy się z nią dość ściśle i posiadanie ich ułatwia funkcje posłuszeństwa. Zajmiemy się tu trzema z tych sprawności: obowiązkowością, szacunkiem i sprawnością trafnej oceny samego siebie.

1. Obowiązkowość w najszerszym tego słowa znaczeniu jest sprawnością która umożliwia stałe i poprawne spełnienie wszelkich powinności; jest zatem podstawową dyspozycją etyczną. W znaczeniu ściślejszym dysponuje w sposób szczególniejszy odnośnie do innych, zwłaszcza do społeczeństwa. Człowiek w tym znaczeniu obowiązkowy jest tak nastawiony, że chętnie i łatwo oddaje społeczeństwu to, co mu się należy. Jest to właściwie pewna forma sprawiedliwości, w naszym wypadku odgrywa ona znaczną rolę, bo samo posłuszeństwo jest jej przejawem: słuchamy dlatego, że posłuszeństwo jest jednym z naszych obowiązków w stosunku do kraju i społeczeństwa. Rzecz jasna, że bez tej sprawności prawdziwego posłuszeństwa być nie może, choć może zaistnieć tresura, praca mechanicznie do wykonywania woli przełożonych.

2. Mniejszą, ale jednak dość znaczną rolę odgrywa szacunek względem dowódców. Rzecz się ma mianowicie tak, że chociaż racją posłuszeństwa nie jest bynajmniej wartość osobista przełożonych, posłuszeństwo przychodzi jednak znacznie łatwiej, jeśli posiadamy dla

nich szacunek. Otóż szacunek ten można zawsze wytworzyć. Przede wszystkim dowódcy są na ogół ludźmi, którzy dzięki doświadczeniu, wiedzy, a nie rzadko także zasługom bojowym, są ze wszech miar godni tego, aby ich podkomendni ich szanowali. Ale poza tym jest coś więcej: będąc dowódcami reprezentują oni wobec nas Rzeczpospolitą, a tym samym normę etyczną i samego Boga. Nawet w hipotetycznym wypadku, w którym dowódca byłby istotnie zupełnym łajdakiem bez czci i wiary, jako dowódca zasługiwałby jeszcze na szacunek i poważanie.

Rzecz jest znacznie ważniejsza niż by się mogło na pierwszy rzut oka zdawać. Niezmiernie trudno jest zachować posłuszeństwo czysto abstrakcyjne, bez żadnego względu na osobę rozkazodawcy, a że sprawne funkcjonowanie posłuszeństwa ma ogromne znaczenie na wojnie, wypada starać się o nabycie wszystkiego, co mogłoby je ułatwić. Jedną z najważniejszych pomocy będzie tu właśnie szacunek dla dowódców. Szacunek ten nie powinien opierać się tylko na przejściowo zauważonych u tego czy innego zaletach charakteru, ale stanowić trwale nastawienie, sprawność skłaniające do oddawania wszystkim dowódcom właściwej czci, nie tylko zewnętrznej ale i wewnętrznej. Jest to w życiu wojskowym konieczne jeszcze i z tego względu, że regulaminy żądają zewnętrznych oznak tej czci, co bez wewnętrznego nastawienia byłoby malej wartości.

3. Z szacunkiem dla dowódców łączy się trzecia sprawność, stanowiąca niejako jej odwrotność: mianowicie trafna praktyczna ocena samego siebie. Sprawność ta nosi czasem nazwę skromności albo pokory, ale obie te nazwy są podobnie jak niemal cała nasza nomenklatura etyczna tak fatalnie obciążone balastem najfałszywszych pojęć, że wolimy ich unikać. Dyspozycja o którą chodzi sprawia, że posiadający ją człowiek nadaje sobie praktycznie to jest nie tylko w teorii, ile i w czynie taką właśnie wartość jaką posiada. Nie będzie np. się uważał za bohatera, jeśli nim nie jest, ani myślał, że posiada już całą sztukę wojenną, jeśli dopiero zdał egzamin na podporucznika. Nie trudno stwierdzić, jak doniosłą rolę odgrywa ta sprawność odnośnie do posłuszeństwa. Istotnie, posłuszeństwo wymaga od nas podporządkowania się ludziom w imię normy etycznej; człowiek, który wie, czym jest naprawdę i trafnie ocenia swoją wartość, z łatwością będzie poddawał się normie etycznej i szanował przełożonych; przeciwnie, ten, kto uważa się za coś nadzwyczajnego,

będzie miał zawsze tendencję do nieposłuszeństwa i nieszanowania przełożonych.

4. Mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać, że sprawność o której mowa sprzeciwia się wielkoduszności, będącej nieodzownym składnikiem męstwa, a zatem cechą charakteru żołnierskiego; bo wielkoduszność nastawia na wielkie czyny i każe się uważać za powołanego do wielkich rzeczy podczas gdy trafna ocena samego siebie skłania raczej do niskiego mniemania o sobie. W rzeczywistości jednak nic bardziej uderzającego, jak połączenie tych dwóch sprawności u prawdziwych żołnierzy. Kiedy się czyta opisy wielkich charakterów rycerskich, bije w oczy, że ludzie, którzy takie charaktery potrafili w sobie wytworzyć, byli wielkoduszni i żądni znakomitych czynów, a zarazem bardzo skromnego mniemania o sobie. Tylko mali ludzie uważają się za wielkich; wielcy wiedzą dobrze, że będąc wielkimi, są jeszcze niczym wobec normy etycznej. Nie ma w tym żadnej sprzeczności: bo sprawność którą omawiamy nie wymaga uważania się za coś niniejszego niż się jest, ale trafnego osądu swojej wartości, co w niczym nie koliduje z wielkodusznością.

Sprawność o którą chodzi jest stosunkowo bardzo trudna do zdobycia; Łatwo jest wprawdzie nie uważać się za dzielniejszego od wszystkich i mądrzejszego od naczelnego wodza; ale niesłuchanie trudno wcielać ten sąd praktycznie w życie i nie buntować się, kiedy praktycznie przyjdzie wyciągnąć z tego konsekwencje, to jest dać się powodować innym. Innymi słowy: nie wystarcza usprawnienie pod tym względem umysłu, ale trzeba jeszcze usprawnić wolę, co właśnie jest dość trudne. Może właśnie dlatego ta sprawność jest tak często zaniedbywana. Dochodzi jeszcze i to, że nie jest ona bezpośrednio potrzebna na wojnie, zwłaszcza, że prawdziwe posłuszeństwo może być zastąpione przez tresurę i zapał. Niemniej brak tej sprawności uniemożliwia harmonijny rozwój żołnierskiego charakteru, i żołnierz, choćby najdzielniejszy i najposłusznieszy, bez niej nie będzie reprezentował czystego typu rycerskiego, a przy tym może być narażony na trudności w stosowaniu posłuszeństwa. Jest więc rzeczą dość ważną, aby o niej nie zapominać.

7. Wychowanie posłuszeństwa.

1. Nikt się nie rodzi naprawdę posłusznym, choć oczywiście będąc usposobienia bardziej skłonne do posłuszeństwa od innych. Owa skłonność wrodzona do słuchania nie jest zresztą najlepszym podkładem pod sprawność posłuszeństwa, gdyż łączy się z pewną biernością, podczas gdy posłuszeństwo jest sprawnością typowo czynną i wymagającą wielkiej energii. Trzeba więc posłuszeństwo szkolić, zupełnie tak samo jak męstwo i inne sprawności.

2. Rola rozumu jest i tu nieznaczna, choć i jego wykształcenia zaniedbywać nie należy. Chodzi mianowicie o dobre zrozumienie istoty posłuszeństwa i wyrobienie w sobie silnego przeświadczenia o jego potrzebie i godności. Można to osiągnąć przez rozważanie istotnych warunków boju i stosunku człowieka do wartości, a także przez analizę postępowania wielkich żołnierzy, które daje jasny pogląd na ideał posłuszeństwa. Wychowanie rozumu łączyć się powinno oczywiście z wychowaniem wyobraźni, przez rozwijanie obrazów żołnierskiego posłuszeństwa na przykładach bohaterów, w sposób który opisaliśmy przy męstwie.

3. Zasadniczą rolę odgrywa za to szkolenie woli, będącej siedzibą sprawności posłuszeństwa. Można mieć doskonałe wyobrażenie i jasne zrozumienie wzniosłości i konieczności posłuszeństwa, ale jeśli się nie wychowa woli, w chwili potrzeby czyn do skutku nie przyjdzie. Pod tym względem łatwo o złudzenia. Wielu zdaje się, że samo przekonanie o potrzebie słuchania wystarczy; tymczasem przychodzą trudności, znajdują się warunki, w których wykonanie rozkazu będzie się wydawało z najwyższym stopniu niecelowe, i bez przygotowania woli posłuszeństwo się załamie. Trzeba więc nieodrocznie wyrobić w niej właściwą sprawność.

4. Jest na to jeden i tylko jeden zasadniczy sposób, ćwiczenie. Kto nie chce się zawieść w trudnych sytuacjach i być posłusznym w wielkich rzeczach, musi systematycznie i długo ćwiczyć posłuszeństwo w drobnych. Tylko w ten sposób wola przyzwyczaja się do praktycznego podporządkowania się rozkazom w sposób rozumny i energiczny. W świecie cywilnym, gdzie w pewnych granicach można eksperymentować bez niebezpieczeństwa natychmiastowej kata-

strofy, różni pedagogowie głoszą i stosują zasadę, że się bez tego obejdzie: wychowują wyłącznie za pomocą środków intelektualnych, nie zważając na usprawnienie woli. W wojsku taka metoda była zawsze i jest dotąd uważana za dyletantyzm i nie może być inaczej, bo wojsko jest robotą serio, w której chodzi o życie. Trzeba w nim używać nie papierowych teorii, wypracowanych przez spekulujących pedagogów, ale metod realnych, które dają pewny skutek. Wskutek tego wojsko zwracało zawsze bardzo wielką uwagę na praktykę posłuszeństwa. Od chwili wejścia do koszar żołnierz musi być gotowy na każde skinienie przełożonych: każdy szczegół jego życia, każdy nich niemal jest uregulowany przez rozkaz, który przychodzi gwałtownie, ostry i bezwarunkowy. Nie ma istotnie nic lepszego jak ten system: bo w ciągłej praktyce wyrabia się potrzebną sprawność i żołnierz wychodzi posłuszny. Ale człowiek myślący powinien wiedzieć, że cała ta maszynaria, całe owo osławione przez pacyfistów „niewolnictwo” wojskowe, jest rzeczą na wskroś racjonalną, zatem etyczną, której podporządkować się należy nie tylko dlatego, że taki jest przepis, poparty groźbą kary, ale zwłaszcza dlatego, że bez niego posłuszeństwa się nie nabierze i nie będzie się nigdy prawdziwym żołnierzem.

5. Służba wojskowa jest doskonałą szkołą posłuszeństwa; daje znakomite wyniki nie tylko na wojnie, ale i w życiu cywilnym. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli wojsko przez swoje wychowanie przyczynia się do wyrobienia ludzi na posłusznych obywateli, wychowanie cywilne powinno ze swej strony współdziałać z wojskiem i przygotowywać żołnierzy. Posłuszeństwo jest sprawnością stosunkowo trudną do nabycia, zwłaszcza posłuszeństwo prawdziwe, oparte na pełnym zrozumieniu jego sensu i etycznej wartości. Jeden czy dwa lata służby nie mogą wystarczyć na jego wytworzenie, jeśli rekrut przychodzi zupełnie nieprzygotowany. Stąd etyka musi żądać, aby całe wychowanie było przeniknięte myślą o szkoleniu tej sprawności. Od najmłodszych lat przyszły żołnierz powinien być wychowywany w zrozumieniu i praktyce posłuszeństwa. I tu raz jeszcze okazuje się, że wojsko ma prawo domagać się wglądu w ustrój szkół, kontroli metod wychowania w zakładach itp., aby w razie potrzeby dopilnować stosowania swoich zasadniczych postulatów. Bez tego może zaistnieć niebezpieczeństwo, że wychowa się ludzi o warchołskim, anarchistycznym nastawieniu i niewyrobionej woli,

z którymi będzie potem kłopot w potrzebie, którym dwuletnia służba nie pomoże, tym bardziej, jeśli będą przejęci doktrynami „wolnościowymi” i będą wierzyli świecie w swoje „prawo” do robienia tego, co im się podoba, bez względu na konieczności wojenne Rzeczypospolitej

6. Jeśli chodzi o wychowanie cywilne, trudno oczywiście wymagać takiego samego rygoru, jaki się stosuje w koszarach. Niemniej żądać należy, by uczono młodzież, że posłuszeństwo jest wielką cechą charakteru i uprawiano ją do tego przez dość surową dyscyplinę. Znaczną pomocą może się okazać tutaj sport drużynowy, który wymaga ścisłej subordynacji. Bogu dzięki ruch skautowski, przysposobienie wojskowe i różne związki młodzieży działają pod tym względem zadawalająco. Najslabiej może przedstawia się strona intelektualna i dobór literatury, który powinien być bardziej staranny, celem wyeliminowania wpływu kierunków anarchistycznych.

7. Bardzo wielką rolę w wychowaniu posłuszeństwa może i powinno odegrać życie religijne. Sprawność posłuszeństwa jest jedną sprawnością, bez względu na to w stosunku do kogo jest się posłusznym: kto nauczył się praktycznie podporządkowywać się prawowitej władzy, wykonywać jej polecenia z zaparciem się siebie, bez wahania i energicznie, ten nie będzie miał większych trudności w życiu wojskowym. Dlatego tak ważnym jest dla naszej cnoty surowe przestrzeganie przykazań religijnych w duchu posłuszeństwa. Kto będąc człowiekiem wierzącym, mimo to nie umie zachować przykazań boskich i kościelnych, lecz przekracza je na każdym kroku, nie rokuje większych nadziei także w innych zakresach posłuszeństwa, z drugiej strony religia daje posłuszeństwu bardzo wysoki motyw, bo każe widzieć w przełożonym wolę samego Boga a zarazem w Osobie Chrystusa Pana, który „stał się posłuszny aż do śmierci” i w olbrzymiej tradycji świętych wspinałe wzory do naśladowania.

Przy tym tak jak w innych dziedzinach, tak i tutaj obok sprawności nabytej chrześcijanin liczyć może na sprawność daną z łaską i na pomoc potrzebną do spełnienia obowiązków swojego stanu, w sprawie posłuszeństwa zatem, jak i w innych podobnych, głębokie życie religijne jest także i ze stanowiska szczególniejszych celów wojskowych wielką pomocą w pracy samowychowawczej i czynie.

8. Ćwiczenie woli jest, jakśmy powiedzieli, głównym środkiem szkolenia posłuszeństwa i jedyną metodą zasadniczą, działającą bezpośrednio. Pośrednio jednak ważne jest także szkolenie uczuć. Powiedzieliśmy już powyżej, że tresura jest ważnym czynnikiem na wojnie i musi być stosowana celem zastąpienia posłuszeństwa tam, gdzieby ono mogło zawieść. Otóż tresura jest niczym innym, jak wyszkoleniem do posłuchu aparatu uczuciowo wyobraźniowego; odpowiednią sprawność uzyskujemy głównie za pomocą musztry formalnej. Ale oprócz tej roli zastępczej wychowanie uczuć działa także na samo posłuszeństwo, mianowicie przez to, że usuwa możliwe przeszkody. Może się zdarzyć, i rzeczywiście zdarza się, że silne pobudki uczuciowe będą odwoływały od wykonania rozkazu: w takiej sytuacji będzie rzeczą bardzo pożądaną posiadanie prócz odpowiednich sprawności szczególnych (np. męstwa itp.) także wyszkolenia samych uczuć do posłuchu, aby wyobrażeniom i uczuciom negatywnym można było przeciwstawić silne czynniki uczuciowo pozytywne. Stąd wypada zwracać uwagę i na tę stronę zagadnienia.

Aparat wyobraźniowo zmysłowy ćwiczy się do posłuchu u człowieka zupełnie tak samo jak u zwierzęcia, za pomocą przyzwyczajenia i kar: pierwsze działa pozytywnie, i nic pod tym względem nie ma do powiedzenia po tym cośmy już podnieśli, omawiając męstwo; natomiast stosowanie kar jest zawiłym i często bardzo źle rozwiązywanym zagadnieniem, które wymaga szczegółowej analizy.

8. Zagadnienie kary.

1. Zagadnienie kary uchodzi we współczesnej pedagogice za rozwiązane w sensie negatywnym; wierzy się, że myśl nowoczesna przewyciężyła potrzebę kar i że można posłuszeństwo wychować bez ich pomocy. Szczególnie przeciw karom fizycznym rozpętała się formalna burza. Ktokolwiek ośmiela się ich bronić, uchodzi nieomal za szubrawca. Otóż, rzecz zastanawiająca, że wojsko, które skorzystało z owego kierunku łagodząc swoje metody wychowawcze, zasadniczo nie zarzuciło jednak myśli o karze, a nawet karze fizycznej. Choć nie stosuje się u nas bicia itp., istnieją przecież w wojsku kary tzw. regulaminowe lub porządkowe jak np.. meldowanie się w pełny m oporządzeniu, roboty poza kolejką itp.

Wojsko nie jest wcale ostoją barbarzyństwa, lecz ostoją realnej pracy wychowawczej i dlatego kary, a nawet kary fizycznej

wyrzec się nie chce. Jest to może najdelikatniejszy punkt całej etyki wojskowej, najbardziej narażony na ataki defetystów, trzeba nam więc szczegółowo oświecić i uzasadnić wojskowy punkt widzenia na tę sprawę.

2. Przeciw stosowaniu kary podnosi się dwa zasadnicze zarzuty: kara, zwłaszcza fizyczna, jest sprzeczna z godnością człowieka, co zdaniem jej przeciwników powinno być uznane za tezę samą przez się oczywistą i niepodlegającą dyskusji, można ją najwyżej ilustrować żywym naświetleniem sceny karania, i oczywiście „humanitarni” pisarze rozwijają przy tym cały swój talent. Jest bezcelowa, bo wychowuje nie wartości etyczne, ale strach, zatem coś zwierzęcego, nie mającego żadnego znaczenia w wychowaniu człowieka. Rzecz przy tym jasna, dodają, że kara działa tak długo, dopóki karzący ma podwładnego w swojej mocy, gdy ją traci, posłuszeństwo ustaje.

3. Co sądzić o tej argumentacji? Jak zwykle, tak i tu, na dnie jej leżą niewyjawione przesłanki światopoglądowe, które trzeba odsłonić, aby okazać całą bezwartościowość rozumowania. Więc najpierw dowód pierwszy zakłada wyrażnie, że nikt nie ma prawa nas karać. Istotnie, tylko w tym wypadku możnaby mówić o pogwałceniu naszej godności bo jeśli ktoś ma prawo do tego, żadnego pogwałcenia nie będzie. Otóż to należałoby udowodnić; zakładając, że kara jest dobrym środkiem wychowawczym, musiałoby się ten dowód oprzeć na dalszej przesłance, że nikt nie ma prawa nas wychowywać. Czy tak jest istotnie? Niewątpliwie nie, chyba, żebyśmy przyjęli, iż człowiek istnieje tylko dla siebie i nikt nie ma prawa się do jego charakteru mieszać, co jest założeniem zbyt absurdalnym, aby potrzebowało odprawy. Jeśli więc społeczeństwo ma prawo interesować się tym, czy będziemy dobrymi żołnierzami, w konsekwencji ma prawo nas wychowywać tak jak potrzeba; a jeśli na to potrzeba kary, kara będzie najzupełniej dozwolona i żadnego „pogwałcenia godności” w niej dopatrzeć się nie można. Ukaranie będzie takim samym aktem władzy, jak każdy inny i odmawiać prawa do niego równie mało wolno, jak i prawa do wydawania innych rozkazów.

4. Tak więc jeśli kara jest dobrym środkiem wojskowo-wychowawczym, Rzplita ma prawo swoich żołnierzy karać za

pośrednictwem dowódców. Cała rzecz w tym czy kara istotnie jest takim celowym środkiem, czemu właśnie przeczy drugi argument.

Odpowiedź na to pytanie zależy od wyobrażenia jakie się ma o strukturze psychicznej człowieka. Zakładając, że człowiek jest tylko duchem, w którym wszystko podporządkowane jest rozumowi, wystarczy oczywiście najzupełniej uzbroić rozum we właściwe poglądy, i wszystko pójdzie już składnie. Widzieliśmy jednak przy męstwie, że to wyobrażenie pokutujące jeszcze ciągle po podręcznikach pedagogicznych, jest najzupełniej niezgodne z rzeczywistością; są w nas jakby dwie istoty: jedna, rozumna, kierująca się przesłankami intelektualnymi, druga zwierzęca, dążąca do celów zmysłowych na zasadzie praw biologicznych. Stosunek tych dwóch stron naszej psychiki bynajmniej nie polega na tym, że owa zwierzęca, uczuciowa strona podporządkowuje się zawsze pierwszej; życie na każdym kroku dowodzi, że tak nie jest, i że chcąc spełnić obowiązek dyktowany przez rozum, musimy często staczać ciężkie walki „ze sobą”, to jest z popędami zwierzęcymi. Powiedzieliśmy już, że takie walki, dopuszczalne może w cywilu, stałyby się zgubne na placu boju, gdzie wymaga się skupienia wszystkich sił i sprawnego działania bez wahania celem osiągnięcia zwycięstwa. Stąd rozsądny człowiek nie będzie się spuszczał na swoją siłę woli i możliwości narzucenia uczucia obowiązku ale postara się je tak wychować, aby nie stawiały oporu, a nawet, o ile to możliwe, aby współdziałały w akcji.

5. Stojąc na tym stanowisku należy uznać karę za celową instytucję wojskowo-wychowawczą. Wyobrażenie o nieprzyjemnościach związanych z dotkliwą karą wywołuje uczucie obawy przed nieposłuszeństwem, i wskutek tego w decydującej chwili ułatwi wykonanie tego co zamierza, bo sprawi, że sam aparat wyobrażeniowo-uczuciowy będzie już dysponowany do posłuchu. Stosowanie kary jest więc czynem najzupełniej celowym i wskutek tego etycznym, o ile celem jego jest wychowanie odpowiedniej sprawności. Wynika stąd dalej, że człowiek który poddaje się karze albo sam ją do siebie stosuje, nie tylko nie uwłacza swojej godności, ale przeciwnie, daje właśnie dowód wysokiej wartości etycznej, bo ze względu na wyższe cele etyczne - wychowanie właściwego charakteru - podejmuje się rzeczy nieprzyjemnej i przeciwnej zmysłowej naturze. Pod tym względem nie ma żadnej różnicy, między karą fizyczną i niefizyczną: każda kara będzie dobra, o ile w swoich skutkach okaże się celowa.

6. Pomijamy tu szereg innych przyczyn, dla których stosunek kary jest etycznie pożądane, a nawet konieczne. I tak, kara jest sprawiedliwym odwetem za naruszenie normy: jest sankcją, bez której zdrowe życie społeczne obejść się nie może: chroni oddział od niepowetowanych szkód, jakie mogłyby wynikać z nieetyczności jednostek mniej wyrobionych; nadaje się do wzmocnienia autorytetu władzy u ludzi, którzy mniej rozumieją abstrakcje wartości itd. Te wszystkie normy nie dotyczą wprost wychowania żołnierskiego charakteru i dlatego możemy je tu pominąć. Niemniej, razem wzięte, sprawiają, że stosowanie kary okazuje się rzeczą bardzo celową i pożyteczną.

Jeśli chodzi o jej przeciwników, poza nie zawsze uświadamionymi przesłankami anarchistycznymi gra u nich rolę głównie sentymentalizm, który wzdryga się przed karą, zwłaszcza surową, oraz możliwymi nadużyciami. Ale nadużycia mogą wynikać ze wszystkiego, nawet z najwznioślejszych instytucji a wobec powagi zadania wojska, które stoi w obliczu śmierci, sentymentalizm jest zupełnie nie na miejscu. To też wojsko stosuje karę i będzie ją stosowało, nie wykluczając pewnych form kary fizycznej. Nie ma żadnej racji aby ten zwyczaj zarzucić, a są liczne powody, aby się go trzymać.

V. TEORIA DECYZJI BOJOWEJ. 1.

Analiza aktu decyzji.

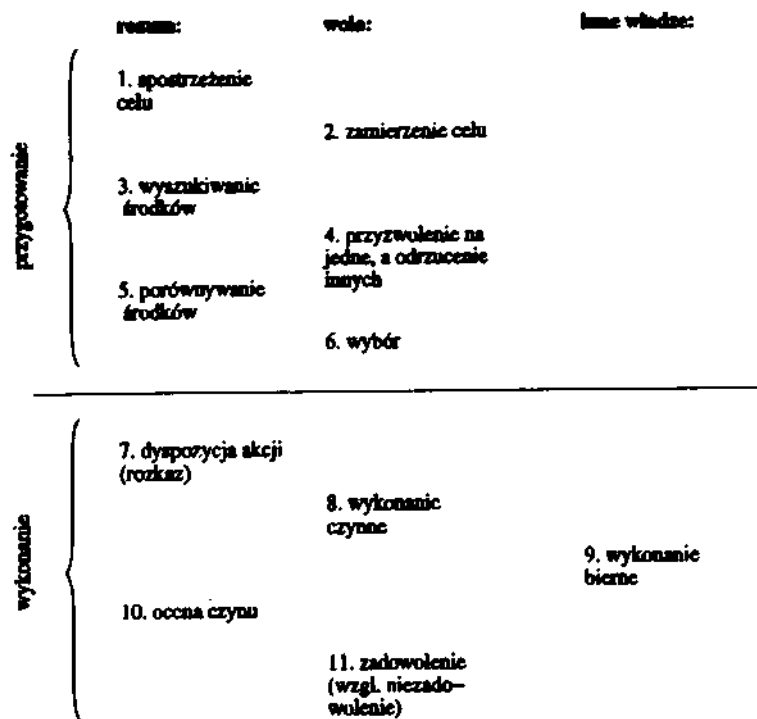
1. Decyzja zapada często tak szybko, że może uchodzić za jeden niezłożony akt. Jest to jednak tylko pozór: naprawdę decyzja składa się z długiego szeregu różnych aktów psychicznych, które powinny występować w określonej kolejności. Jeśli się tej kolejności nie zachowuje, decyzja nie może być rozsądna. Musimy więc zacząć od rozłożenia aktu decyzji na jej poszczególne fazy.

2. Odróżnić należy w niej przede wszystkim dwa okresy: okres przygotowania i okres wykonania. Rola decyzji nie kończy się mianowicie na powzięciu postanowienia, jak to łatwo stwierdzić, zważywszy, że kto źle postanawia, zazwyczaj nie umie po tym dość energicznie przeprowadzić akcji.

Okres przygotowania zaczyna się od spostrzeżenia przedmiotu, który ma się stać celem akcji; gdy przedmiot został już spostrzeżony, wola zamierza go jako cel do osiągnięcia. Jako trzecie ogniwo występuje poszukiwanie środków, które do tego celu mogą prowadzić, ogólne przyzwolenie na nie i postanowienie akcji, wobec ich istnienia. Dopiero po postanowieniu (które jest już pierwszą decyzją, ale jeszcze ogólnikową, nie określającą środków) następuje porównanie środków pod względem ich celowości i wybór tego, który wydaje się najodpowiedniejszy, czyli druga decyzja, już sprecyzowana. Na tym kończy się okres przygotowania, a rozpoczyna się okres drugi: wykonanie.

3. W tym okresie, zaraz po wyborze środków, występuje akt intelektualny, zwany dyspozycją akcji, rodzaj rozkazu, wydanego przez rozum. Pod jego wpływem wola wykonuje czynnie powzięty zamiar, oddziałując na uczucia i inne funkcje psychiczne, a za ich pośrednictwem (gdy chodzi o akcję zewnętrzną) na środki motoryczne systemu nerwowego. Następuje wykonanie bierno ze strony tych środków i sam czyn materialny. Po zakończeniu akcji rozum ocenia jej sprawność i celowość, a w woli pojawia się zadowolenie, względnie niezadowolenie z czynu.

4. Jak widać z tej analizy, proces decyzji składa się z szeregu aktów rozumu i woli, które następują naprzemiennie i zazębiają się wzajemnie, tworząc jeden nieprzerwany łańcuch. Schematycznie można go przedstawić następująco.



Schemat przedstawia przebieg decyzji zupełnej; w pewnych okolicznościach ulega on pewnemu skróceniu, np. gdy nasuwa się tylko jeden środek itp. Zazwyczaj jednak wszystkie wymienione tutaj akty występują.

5. Następujący konkretny przykład wyjaśni powyższy schemat.

Dowódca oddziału kawalerii, idącego w przedniej straży, napotyka niespodziewanie na nieubezpieczony oddział nieprzyjacielski. Dowódca spostrzega stan faktyczny (1), a wobec nastawienia na cel wojny i własne zadanie zamierza jego zniszczenie (2). To zamierzenie jest jeszcze czysto hipotetyczne, gdyż nasz dowódca niczego dotąd nie postanowił. Nasuwają mu się teraz błyskawicznie różne możliwe środki: spieszyć oddział, szarża itp. (3). Wobec ich zasadniczej

możliwości, dowódca postanawia akcję (4), porównuje szybko celowość środków (5) i wybiera szarżę, jako najbardziej celową (6). Okres przygotowania jest zakończony. W tej samej chwili jego rozum dysponuje akcją (7), a wola puszcza w ruch ośrodki motoryczne i zwalnia z więzi uczucia bojowe, które dotąd wypadało trzymać w karchach (8). Pod naciskiem woli pada komenda, ręce zbierają wodze i chwytają szablę, równocześnie uczucia odwagi, zawziętości bojowej, nadziei zwycięstwa podnoszą się (9) - szarża jest w toku. W chwili gdy oddział zbiera się po niej, rozum dowódcy przebiega poszczególne fazy decyzji i samego wykonania, wydając osąd o celowości (10), a wola reaguje zadowoleniem z sukcesu i trafnego wyboru (11).

Jak już wspomniano w rozdziale o posłuszeństwie, działanie z rozkazu nie wiele różni się od działania z własnej inicjatywy. W takim działaniu rozkaz jest jednym z elementów spostrzeżenia: musi być zrozumiany tak, jak położenie - dalszy ciąg procesu jest identyczny. Z reguły jednak rozkaz przesuwa decyzję na środki bardziej szczegółowe (np. gdy dowódca otrzymał rozkaz szarżowania, pozostaje mu tylko zadecydowanie o dokładnej chwili rozpoczęcia szarży, jak również o sposobie jej najlepszego przeprowadzenia).

6. Decyzje zapadają nieraz bardzo szybko, czasem w ciągu ułamka sekundy, tak, że sam decydujący nie zdaje sobie sprawy z przebiegu procesu. Stąd pochodzi pozór działania bez rozważań. Mówi się wówczas, że np. nasz dowódca z omówionego przykładu „instynktownie” wybrał i przeprowadził szarżę. Trzeba jednak uważać, aby nie mieszać pod tym względem dwóch różnych znaczeń słowa „instynkt”. W znaczeniu techniczno-naukowym instynkt jest skłonnością powszechną w pewnej grupie zwierząt, niewyuczoną i pożyteczną dla jednostki względnie grupy; takim jest np. instynkt chodzenia, przejawiający się u małych dzieci, albo instynkt rozrodczy. W drugim znaczeniu natomiast instynkt - to każda skłonność wynikająca niby z natury człowieka, ale która jest wynikiem wychowania. Tego rodzaju instynktem jest np. ten, który pozwala dobremu strzelcowi na widok zwierzyny czy nieprzyjaciela błyskawicznie „z przyrzutu” złożyć się i strzelić celnie. Taki instynkt jest niczym innym, jak tylko nawykiem lub sprawnością.

Decyzja może być czasem, w prostszych sytuacjach, wynikiem instynktu w pierwszym słowa znaczeniu. Zdarza się mianowicie, że ktoś nie posiadający sprawności decyzji, mimo wszystko

decyduje szybko a poprawnie Z reguły jednak do takiej decyzji trzeba specjalnego wyszkolenia i wychowania. Że tak jest, łatwo się przekonać, zważywszy na wyższość pod tym względem doświadczonych żołnierzy nad rekrutami. Tacy żołnierze przez długą pracę i ćwiczenie wychowali w sobie sprawność potrzebną do błyskawicznego, a jednak poprawnego decydowania czynu. Teoria tej sprawności jest więc sprawą etyki

2. Warunki dobrej decyzji.

1. Powyższy rozbiór przebiegu decyzji był konieczny dla zdania sobie sprawy z jej istoty i warunków, które muszą zaistnieć, aby decyzja była dobra, tj. posiadała wszystkie cechy pożądane ze względu na cel do osiągnięcia. Jest to sprawa ogromnej wagi, gdyż jaka decyzja, taki czyn, przynajmniej w tym znaczeniu, że bez dobrej decyzji nie może być poprawnego czynu, aczkolwiek sama decyzja jeszcze oczywiście nie wystarcza.

Otóż rozważenie naszego schematu wykazuje jasno dwie ważne prawdy: (1) że decyzja jest w zasadzie dziełem rozumu, czyli funkcją intelektualną (2), że jednak przebiega ona w warunkach odmiennych od innych funkcji intelektualnych, gdyż jest w wysokim stopniu zależna od działania woli i uczuć.

2. Decyzja jest więc przede wszystkim dziełem rozumu. Proces doprowadzający do niej jest pewnego rodzaju rozumowaniem: mamy taki a taki cel; stwierdzamy, że do tego celu najlepiej prowadzą dane środki; a więc wyciągamy wniosek, że należy te a te środki zastosować. Wszystko to należy do dziedziny rozumu, jest rozumowaniem. Niemniej rozumowanie nasze różni się zasadniczo od rozumowań przeprowadzonych w dziedzinie teorii; że tak jest, widać już choćby z faktu istnienia tylu ludzi, którzy świetnie rozumują teoretycznie, ale gdy dochodzi do praktyki, do działania, tj. do powzięcia decyzji, popełniają najgorsze błędy. Prawdą tej różnicy jest okoliczność, że rozumowanie prowadzące do powzięcia decyzji nie przebiega „na zimno”, w sferze ponadosobowej, ale że chodzi o wyciągnięcie wniosków praktycznych, tym ważniejszych dla niego, im donioślejszą decyzję ma powziąć.

3. Rozpatrzmy tę sprawę bliżej. Rozumowanie prowadzące do właściwej decyzji (akt 7-my) ma postać następującego sylogizmu:

(1) „kto znajduje się w okolicznościach O i ma osiągnąć cel C, powinien działać w sposób S;

(2) otóż ja znajduję się w okolicznościach O i mam osiągnąć cel C;

(3) a więc powinienem działać w sposób S”.

Przypuśćmy na chwilę, że większa przesłanka (1) nie podlega dyskusji, że mianowicie wiadomo doskonale, jakie środki są potrzebne do osiągnięcia celu C w okolicznościach O - i zajmijmy się na razie tylko mniejszą przesłanką (2). Składa się ona z dwóch zdań: „Ja znajduję się w okolicznościach O” i „ja mam osiągnąć cel C”. Od razu widać, że stwierdzenie prawdy tych dwóch zdań nie jest rzeczą równie łatwą, a w każdym razie, że należy do zupełnie innej dziedziny, niż teoretyczne badanie prawdy zdań naukowych. Istotnie: „ja znajduję się w okolicznościach O” jest stwierdzeniem nie jakiejś oderwanej teorii, ale stanu faktycznego, konkretnych okoliczności czynu. Nie pomoże tutaj żadna spekulacja oderwania - trzeba umieć nie tylko patrzeć, ale i widzieć to, co jest, a nie to, co byśmy chcieli zobaczyć. Zdawałoby się, że to rzecz łatwa i banalna - ale wiemy z historii, zwłaszcza z historii wojen, jak dalece trudno jest zdobyć się na ten jasny wzrok, na istotnie trafną ocenę położenia. Wiadomo np. ilu wielkich nawet wodzów tworzyło sobie przed rozpoczęciem boju spotkaniowego zupełnie nierealne hipotezy o położeniu nieprzyjaciela, aby po tym wszystkie, nawet najjaśniejsze wskazówki o tym, że jest inaczej, „naciągnąć” do swojego schematu. Jak taki błąd był możliwy? Oczywiście tylko dzięki temu, że ci wodzowie chcieli widzieć coś określonego (urzeczywistnienie swojej hipotezy), że więc ich wola działała na rozum, nie dopuszczając do trafego sądu. Obok woli działać mogą jednak także uczucia. Tak np. znana jest rzecz, że tchórzowi nieprzyjaciela dwoi i troi się w oczach, że widzi całe bataliony tam, gdzie niepodobna dojrzeć więcej niż parę drużyn itd.

Obok tego mamy jeszcze drugie zdanie: „ja mam osiągnąć cel C”. I to zdanie nie jest jakimś zimnym twierdzeniem matematycznym, ale normą etyczną, nakazem, wydanym dla mnie. Aby więc takie zdanie zostało przeze mnie uznane za prawdziwe muszę tego chcieć. I tutaj więc rozstrzygającą rolę odegra wola, a obok niej uczucia, które mogą na wolę wpływać. Gdy np. tchórz znajdzie się w położeniu, w którym posłuszeństwo nakazywałoby mu zgodnie

z logiką narazić się na niebezpieczeństwo, natychmiast jego uczucie strachu zacznie działać na wolę i pośrednio na sąd. Zacznie szukać wymówek, wykretów, wmówi w siebie - wbrew największej oczywistości - że np. takie działanie nie leży w intencji dowódcy, że w danych warunkach rozkazu wypełniać nie powinien itd.

4. Pominęliśmy dotąd większą przesłankę. Gdy się jej jednak bliżej przypatrzemy, łatwo będzie stwierdzić, że i ona nie jest niezależna od stanu naszej woli i uczuć. Większa przesłanka mówi, że w okolicznościach O należy (o ile się ma cel C) działać w sposób S. Otóż stwierdzić, że tak jest, można dopiero po porównaniu możliwych środków, rozważeniu ich celowości, możliwości ich zastosowania itd. Potrzeba tutaj całej, nieraz bardzo złożonej pracy intelektualnej. Niestety i ta praca nie przebiega - jak powinna - zupełnie na zimno. Natychmiast wysuwają się tutaj czynniki, które omówiliśmy wspominając o mniejszej przesłance. Niech np. nasz tchórz znajduje się w położeniu, w którym dla osiągnięcia celu (C) można działać bądź śmielej (powiedzmy przez szarżę), bądź ostrożniej (np. dążąc do odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu). Skoro tylko nasz tchórzliwy człowiek zorientuje się, że szarża jest niebezpieczniejsza, zaraz znajdzie w sobie skłonność do dowodzenia, że ona nie jest najlepszym środkiem, że działanie inne, bezpieczniejsze, jest bardziej celowe. I rozum w tych warunkach nie pójdzie za logiką, ale zmieszany przez działanie uczuć wyciągnie wniosek zgoła fałszywy, określi mianowicie jako właściwą metodę działania w danych okolicznościach nie tę, która naprawdę jest najlepsza, ale tę, która jest zgodniejsza z jego uczuciami.

Mówiliśmy tutaj o uczuciu strachu. Nie trzeba jednak zapominać, że podobny wynik dać może także nieopanowane uczucie odwagi, które w danych okolicznościach zaślepi i nie pozwoli widzieć realnego niebezpieczeństwa, skłoni do wyciągnięcia wniosku - decyzji szaleńczej, niedającej pożądanego rezultatu, bo niewykonalnej, albo katastrofalnej w skutkach.

5. Zestawiając osiągnięte wyniki widzimy, że trafność decyzji zależy w wysokim stopniu od nastawienia woli i uczuć. Konieczne jest pewne nastawienie pozytywne, mianowicie silna wola osiągnięcia celu (drugi akt w naszym schemacie), bo bez niego rozumowanie nie będzie poprawne. Zarazem jednak konieczne jest

negatywne opanowanie uczuć, aby nie przeszkadzały. W tej fazie decyzji, na całym odcinku procesu prowadzącym do decyzji (okres przygotowania) konieczne jest w ogóle jak najsilniejsze trzymanie wszystkich uczuć na wodzy. Jeśli tego nie dopilnujemy, będą one wpływały na tok rozumowania i uniemożliwią potrzebny spokojny namysł. Można tę zasadę ująć w następującą postać: w okresie przygotowania decyzji należy postępować jak najbardziej rozważnie i trzymać uczucia na wodzy.

6. Myliłby się jednak, kto by sądził, że dla osiągnięcia trafnego wniosku w tej dziedzinie wystarczy odpowiednie opanowanie uczuć. Ich utrzymanie w karchach jest tylko warunkiem negatywnym, choć koniecznym, aby rozum mógł działać pod naciskiem woli, która pragnie czynu. Potrzeba poza tym, aby sam rozum działał poprawnie. Są mianowicie i tacy ludzie, którzy wobec decyzji nie dadzą się wprowadzić opanowywać uczuciom, zachowują zimną krew, ale mimo to nie są zdolni przeprowadzić jej należycie, bo nie umieją należycie rozumować, albo rozumować nie chcą. Aby decyzja wypadła poprawnie, musi być przemyślana, a na to trzeba chcieć o niej myśleć. Nie znaczy to oczywiście, by w każdym położeniu trzeba było poświęcać drugie godziny na namysł nad tym, co wypada zdziałać: nieraz wypadnie decyzję powziąć błyskawicznie. Niemniej nastawienie powinno być takie, aby ilekroć okoliczności na to pozwalają istniała silna skłonność do rozważania położenia, środków itd. - aby rozum spontanicznie, „instynktownie” chciał i umiał rządzić naszym czynem.

Pierwszej fazie decyzji musimy więc postawić trzy postulaty: (1) mocne nastawienie woli na cel, (2) utrzymanie uczuć w karchach, (3) działanie rozważne, skłonność do zastanawiania się nad decyzją, o ile tylko okoliczności na to pozwalają.

7. Zgoła inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o drugą fazę decyzji, mianowicie o wykonanie (akty 7-9 naszego schematu). Tutaj na pierwszy plan wystąpić powinna wola - zadaniem rozumu jest już nie namysł, rozważanie położenia, porównywanie środków itp., ale dyspozycja akcji, która po uprzednim namyśle (w pierwszej fazie) winna teraz nastąpić możliwie szybko i mocno. Podczas gdy więc w okresie przygotowania najważniejsza jest rozwaga - a za tym istnieć powinna skłonność do ostrożności i, o ile położenie na to

pozwala, do działania raczej powolnego, - tutaj na odwrót, im szybciej, energiczniej i mocniej wszystkie siły będą rzucone do czynu, jest lepiej. W szczególności niezmiernie ważną sprawą jest, aby dyspozycja (akt 7-my) następowała natychmiast po wyborze, aby była zupełnie jednoznaczna, bez wahań, marudzenia i wątpliwości. Na namysł już nie czas: rozważyliśmy wszystko jakieśmy mogli - teraz trzeba działać zaraz i z całą mocą.

I ta norma mogłaby się wydawać czymś najzupełniej banalnym i łatwym do przeprowadzenia: skoro przecież uznaliśmy, że taki a taki środek jest najlepszy, nie powinno być chyba trudności w wyciągnięciu odpowiedniego wniosku praktycznego i nakazaniu sobie czynu. Niestety i tutaj nie zawsze rzeczy idą tak, jakby iść powinny. Podczas gdy bardzo wielu ludzi grzeszy w pierwszej fazie decyzji zbytnim pośpiechem, lekkomyślnością albo brakiem zimnej krwi, niemniejsza liczba popełnia błąd przeciwny: gdy wybór (akt 6) już przeprowadzony, oni nie zdobywają się na mocną decyzję, marudzą, mają skrupuły, tak że ostatecznie, mimo najlepszego przygotowania, do sprawnego czynu nie dochodzi. Decyzja nie zapada, albo, jeśli zapada, to nie dość stanowczo, chwiejnie, wskutek czego i wykonanie jest liche, i nieraz występują wahania, cofnięcia się itp. Jest to możliwe dlatego, że ciągle jeszcze jesteśmy w dziedzinie praktyki, gdzie wola i uczucia mogą wpływać na wnioski rozumowania - a poza tym w samym rozumie występować mogą jakieś wadliwości, nie pozwalające na praktyczne ich stosowanie.

8. Obok rozumu bardzo znaczną rolę odegra w tej fazie decyzji sama wola a wraz z nią uczucia. Dyspozycja akcji będzie tym lepiej wykonana, im wola silniejsza, z im większą energią pójdzie za sądem - rozkazem. Także uczucia stają się teraz bardzo pożyteczne i potrzebne, w pierwszym okresie mogły one tylko przeszkadzać w namyśle, przesłaniać połozenie i pociągać do fałszywych wniosków. Obecnie jednak namysł jest skończony, trzeba działać - i czyn wypadnie tym mocniej, będzie tym gorętszy i energiczniejszy, im bardziej wesprą go uczucia pozytywne. Dyspozycja akcji jest więc w mocnym charakterze sygnałem do podniesienia uczuć pozytywnych. Nasz dowódca, który dotąd nie pozwalał im działać, teraz powinien celowo wzbudzić w sobie odwagę, zapał bojowy, nadzieję zwycięstwa itp. Ale oczywiście, aby takie podniesienie uczuć było możliwe, trzeba, by one były już uprzednio przygotowane, aby nie ponosiły w przeciwną

stronę i zarazem, aby dyspozycja akcji nie pozostawiała żadnych wątpliwości, żadnych krytych dróg odwrotu, aby była ostateczna i bezwzględna. Tylko w tych warunkach czyn wypadnie tak, jak wypaść powinien.

Zatem w drugiej fazie decyzji wypada: (1) wydać dyspozycję czynu natychmiast po wyborze, z największą możliwą energią i nieodwołalnie, (2) użyć całej rozporządzanej siły woli i uczuć do przeprowadzenia czynu.

3. Decyzja bojowa.

1. Jeśli decyzja jest zawsze aktem trudnym i wymaga szeregu warunków, aby mogła wypaść należycie, to trudności potęgują się znacznie, gdy chodzi o decyzję bojową, którą wypada podjąć dla przeprowadzenia czynu wojennego. Zarazem decyzja bojowa musi być z reguły lepsza od analogicznej decyzji „cywilnej” ze względu na doniosłość jej skutków i, zwykle, trudności naprawienia błędów. Wskutek tego żołnierz, a zwłaszcza dowódca, musi umieć decydować znacznie lepiej niż niemal każdy inny - powinien być prawdziwym artystą decyzji. Można bez przesady powiedzieć, że jest ta umiejętność obok męstwa najbardziej charakterystyczną cechą charakteru żołnierskiego. Wypada więc nam zwrócić uwagę na szczególne cechy decyzji bojowej, jej potrzeby i trudności.

2. Dla zorientowania się w cechach decyzji bojowej, powziętej w ogniu, dobrze będzie zacząć od przykładu, zaczerpniętego z historii wojny polsko-rosyjskiej z r. 1920, mianowicie z działań przeciw Budiennemu.

Szwadron I p. ul. zajął Wołodarkę, wysuwając patrole do dwóch dalszych miejscowości. Reszta pułku stoi opodal w Bereźnie. Po walce z kawalerią i piechotą, nacierają od południa i południowego zachodu, pułk otrzymuje rozkaz wycofania się pod Bereźno. Ledwo dołączenie ukończono, pojawia się na wzgórzach na zachód od Bereźna ława kozacka. Na rozkaz dowódcy dywizji, rozwija się przeciw niej I p. ul.: jeden szwadron naciera na ławę od czoła, drugi wchodzi w lewo, trzeci wprawo, czwarty zostaje w odwodzie. Czołowy szwadron idzie z rozmachem do szarży, zmusza ławę do ucieczki i w pościgu, nie oglądając się na sąsiadów, wpada do pobliskiej wsi Hajwerony. Tutaj najeżdża na baterię, która przyjmuje go

ogniem kartaczy, a równocześnie z zabudowań wypada sotnia kozaków. Ginią oficerowie, pędzący na czele, i 30 ułanów, reszta bez oficerów rzuca się do odwrotu, kozacy za nimi. Teraz wychodzi z Hajwerony cały nowy (20-ty) pułk kozaków i niemal siedząc na karkach rozbitego I-go szwadronu pędzi do Bereźna, gdzie stoi tylko jeden szwadron odwodowy (4-ty) w składzie zaledwie 48 szabel. Dowódca tego szwadronu podnosi go (mimo olbrzymiej przewagi przeciwnika (wspieranego ogniem 10 k. m. na taczankach) do szarży, która udaje się tak dobrze, że pobity na głowę pułk kozacki ucieka aż do Rohożnej, tracąc taczankę i jeńców⁴.

Przykład powyższy jest typowy dla walk kawalerii i obfituje w momenty jaskrawo uwydatniające trudności decyzji bojowej dowódcy jednostki tej właśnie broni. Nie trzeba jednak sądzić, by w innych broniach sprawa przedstawiała się zasadniczo odmiennie. Zasady walki są na ogół zawsze te same i trudności zawsze mniej więcej jednakowe. Zarazem, aczkolwiek mowa w przykładzie tylko o działaniu oddziałów, a więc o decyzjach dowódców, decyzje poszczególnych żołnierzy, będą oczywiście zapadały w podobnych warunkach.

3. Rozważając ten przykład stwierdzamy, że decyzje bojowe dowódców działających oddziałów zapadały w następujących okolicznościach:

(1) Najpierw zapadały niezmiernie szybko. Zaledwie jeden szwadron dołączył do pułku, a już trzeba decydować jak pułk ma się zachować wobec ławy kozackiej; w chwilę potem szarża natrafia na ogień kartaczy i przeciwuderzenie; dowódca 4 szwadronu musi błyskawicznie powziąć decyzję o własnym przeciwuderzeniu w ciągu niewielu sekund, bo od tego może zależeć los pułku. Decyzja bojowa zapada z reguły znacznie szybciej niż decyzje zwykłe, „cywilne”.

(2) Zarazem decyzja ta zapada przy niedostatecznej znajomości położenia. Ścigając przeciwnika dowódca I szwadronu nie wie, co znajduje się w Hajweronie; dowódca 4 szwadronu nie wie jak kozacy przyjmą przeciwuderzenie jego szczupłego szwadronu, podobnie więc nie miał czasu nawet zorientować się o sile przeciwnika, nie mówiąc już o jego wartości moralnej. A jednak nie ma

czasu do stracenia, trzeba decydować natychmiast w ciągu minut, jeśli nie sekund, bo inaczej będzie za późno.

(3) Po trzecie decyzja i tak już utrudniona przez brak czasu do namysłu i brak dostatecznego rozpoznania, staje się tym trudniejsza, że wypada nie „przy zielonym stoliku”, ale pod ogniem, wobec niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo to jest dwojakie: najpierw osobiste, bo np. dowódca 4 szwadronu stoi sam pod ostrzałem owych 10 k. m. bolszewickich na taczankach i wie, że za parę minut znajdzie się od kozaków na długość lancy. Po drugie - i to jest psychologicznie znacznie ważniejsze u dzielnego żołnierza - istnieje wielkie niebezpieczeństwo dla oddziału, któremu grozi zniesienie przez przeciwnika. A jednak, mimo tych niekorzystnych okoliczności trzeba decydować nie tylko szybko i energicznie, lecz także trafnie, a więc zachować zimną krew: inaczej popełni się błąd o nieobliczalnych często skutkach. Decyzja bojowa w ogniu zapada więc w okolicznościach szczególnie utrudniających spokojną rozprawę ze względu na silny nacisk uczuć.

(4) Wreszcie, dowódcy z przytoczonego powyżej przykładu podejmując decyzję biorą na siebie ciężką odpowiedzialność. Nie chodzi o byle jakie sprawy „cywilne”, ale o czyn bojowy, o zaangażowanie życia wielu ludzi i - co najważniejsze - narażenie oddziału. Jeden błąd w decyzji - tak np. za dalekie zagalopowanie się I-go szwadronu w pościgu - może spowodować klęskę; jedno niedociągnięcie w obliczeniu sił i możliwości, może sparaliżować konieczną w tej chwili akcję. Jakby np. wyglądał wynik bitwy, gdyby dowódca 4-go szwadronu fałszywie ocenił, że szarża jego się nie uda?

Dalszą cechą decyzji bojowej jest więc wielka związana z nią odpowiedzialność.

Oto więc warunki, w których przyjdzie decydować na wojnie: ustawiczna zmienność położenia, powodująca konieczność nadzwyczajnej zwykłej szybkości w decyzji, tym większej, im stopień niższy; stały brak dostatecznego, a często zupełny brak rozpoznania; działanie ognia utrudniające spokój; wreszcie ciężar odpowiedzialności, tym większy, im stopień wyższy.

Być może, że ludzie, którzy nie „wąchali prochu” nie zdają sobie w pełni sprawy z wielkości tych przeszkód i z potrzeby siły do zachowania zimnej krwi, rozważa, energii i innych cech koniecznych dla powzięcia decyzji bojowej. Trzeba więc z naciskiem podkreślić, że złudzenia pod tym względem są fatalne. Nawet ci, którzy w życiu

⁴Według gen. Piskora: "Działania dywizji kawalerii na Ukrainie". Warszawa, 1926.

pokoju względnie dobrze decydują, mogą się okazać bardzo słabymi na wojnie o ile nie nabędą odpowiedniego charakteru. Gdy przyjdzie np. do długotrwałego ostrzału ciężką artylerią, ten, kto nie będzie należycie wychowany, kto nie będzie miał mocnych nerwów, potężnej woli, ujętych w karby uczuć, załame się najprędzej właśnie w sprawie decyzji. Decyzja bojowa jest najtrudniejszą sprawą dla żołnierza, do której trzeba przywiązywać od początku ogromne znaczenie.

4. Sprawność decyzji.

1. Skoro decyzja jest sprawą tak ważną w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza żołnierza, wypada nie tylko umieć sporadycznie dobrze decydować, ale także posiadać takie stałe usposobienie, taką „drugą naturą” i jakby naturalną, „instynktowną” sprawność, która pozwoli stale i dobrze decydować. Decyzja nie różni się pod tym względem od innych czynów: jest ona przecież także czynem, choć czynem duchowym i podlega ogólnym prawom psychologii czynu, a więc również prawu tworzenia sprawności. Nikt nie będzie dobrze decydował w trudniejszych warunkach, jeśli nie wychowa w sobie sprawności decyzji.

Wielu współczesnych sądzi mylnie, że nasze zagadnienie nie należy do zakresu etyki. Są to przede wszystkim ci, którzy przesadzając rolę rozumu w decyzji, uważają ją za rodzaj wiedzy, której można się nauczyć, tak jak uczymy się balistyki, czy trygonometrii. Nie zdają oni sobie sprawy, że nabycie teoretycznych wiadomości, a więc nauka, nie może zastąpić wychowania, tam gdzie chodzi o działanie praktyczne. Innymi słowami, ci, którzy radziby teorię sprawności decyzji wykluczyć z etyki, myślą naiwnie, że człowiek z wielką wiedzą wojskową, a bez charakteru, potrafi być dobrym żołnierzem, albo dobrym dowódcą. Już z tego, cośmy powiedzieli, wynika, jak dalece taki pogląd jest nierealny: obok wiedzy do decydowania potrzebny jest charakter, i to charakter specjalny, wychowany nie tylko pod względem miłości ojczyzny, męstwa itp. ale także pod kątem widzenia samej decyzji. Sprawność decyzji jest cnotą i jej teoria należy do etyki, jej praktyka zaś do dziedziny życia moralnego.

Obok tych „teoretyzujących” przeciwników sprawności decyzji spotykamy się jeszcze ciągle z innego rodzaju poglądami równie fałszywymi i zgubnymi w praktyce. Mamy na myśli mylne prze-

konanie, jakoby „porządny człowiek” to była jakaś istota słaba, zdolna tylko do niepożądania czegoś, do nieprzekraczania jakichś norm etycznych itp. - natomiast nie mająca nic wspólnego z tężyzną i energią czynu. Już przy omawianiu męstwa spotkaliśmy się z podobnymi błędami. Tutaj występują one tym silniej, że równocześnie widzi się chętnie decyzję jako coś zupełnie technicznego, należącego wyłącznie do dziedziny sztuki wojskowej czy innej, a nie do etyki. *Jeszcze* wyraźniej występują te poglądy, gdy mowa o człowieku religijnym. Wielu wydaje się mianowicie, że człowiek religijny to jakaś bierna istota, nie potrzebująca szybkiej i energicznej decyzji.

Są to oczywiście nieporozumienia. Etyka katolicka jest etyką czynu, i człowiek nie jest pełnowartościowym człowiekiem w jej pojęciu, jeśli nie umie czynu przeprowadzić zgodnie z normą, a więc w sposób prawy, energiczny, opanowany, - ale także i przede wszystkim rozumny, czyli jeśli nie potrafi decydować należycie. Bo etyka uczy jak osiągać cel, a cel da się osiągnąć tylko przez działanie, do którego potrzeba sprawności, między innymi sprawności decyzji. Ów tkliwosłodka ideał pocziwego, czy pobożnego niedołęgi jest tej etyce najzupełniej obcy.

2. Czego potrzeba, aby osiągnąć stałe usposobienie konieczne do poprawnego decydowania w boju? Potrzeba przede wszystkim tych sprawności, które zapewnią należyte działanie woli i uczuć. Wskazaliśmy powyżej, że w pierwszej fazie decyzji istnieć musi silna wola osiągnięcia celu i opanowanie uczuć - w drugiej energia tejże woli i możność podniesienia uczuć dodatnich, celem wsparcia czynu. Rozważając okoliczności decyzji bojowej stwierdziliśmy, że na polu bitwy zalety te są potrzebne w znacznie wyższym jeszcze stopniu niż gdzie indziej. Otóż wiemy, że aby wola mogła stale działać w odpowiedni sposób, i aby uczucia nie ponosiły kiedy nie potrzeba, a stały do dyspozycji, gdy będą pożyteczne, wypada wytworzyć w sobie przez długą pracę samowychowawczą sprawności moralne. Kto więc chce dobrze decydować na polu bitwy musi najpierw postarać się o nabycie pełni innych sprawności żołnierskich. Będzie mu potrzebna miłość ojczyzny, aby nastawienie na ogólny cel wojny było dostatecznie mocne i trwałe; męstwo wraz ze świętą sprawnością towarzyszącą, aby jego wola mogła rządzić uczuciami bojowymi, a nie na odwrót; posłuszeństwo, aby trudności nie przeszkadzały w wykonaniu zamiaru przełożonego. Dobra decyzja bojowa możliwa jest w trudniejszych

warunkach tylko tam, gdzie istnieje już w pełni wychowany zespół sprawności żołnierskich.

Nawiasem mówiąc, nie tylko żołnierskich. Tak np. wstrzeźliwość, która nie jest cnotą typowo wojenną, może się okazać bardzo pożyteczna w pewnych okolicznościach. Tak np. źle by było, gdyby w chwili, gdy rozum dyktuje, że trzeba opuścić miejsce postoju i udać się w trudny marsz, nieopanowane przywiązanie do spoczynku albo jedzenia przeszkadzało w powzięciu decyzji i skłaniało do odłożenia na później, już teraz koniecznego ruchu. Historia wojen podaje wiele przykładów takiego załamania się dowódców pod wpływem nieumiarkowania.

Decyzja wymaga więc do poprawności pełni charakteru.

3. Myliłby się jednak, kto by sądził, że samo wychowanie woli i uczuć tutaj wystarcza. Decyzja zależy wprawdzie od nich, ale w swojej istocie jest dzieleni rozumu. To rozum spełnia najważniejszą funkcję w decyzji, mianowicie wydaje dyspozycję czynu, a poza tym przygotowuje ją przez spostrzeżenie, poszukiwanie i porównanie środków; wreszcie rozum ocenia decyzję po czynie. Aby więc decyzja wypadła, jak wypaść powinna, trzeba wychować także rozum. Sprawność decyzji jest w pierwszym rzędzie sprawnością rozumu, drugorzędnie dopiero ma siedzibę w woli.

Sprawność decyzji jest stałym usposobieniem skłaniającym rozum do roztropnego i energicznego podejmowania decyzji. Jest to sprawność dość złożona, tak jak złożonym jest sam proces decyzji. Aby mianowicie decyzja wypadła należycie, wypada: (1) widzieć przedmiot tak, jakim on naprawdę jest w rzeczywistości, a więc posiadać zdolność orientacji i to szybkiej orientacji (akt 1-szy w naszym schemacie); (2) pamiętać o wszystkich możliwościach, umieć je wykrywać i przywołać sobie poprawnie na myśl (akt 3-ci); (3) umieć trafnie oceniać wartość środków i przewidywać jakie skutki pociągną za sobą (akt 5-ty). Przede wszystkim jednak trzeba umieć zdobyć się na zupełnie jasną, niedwuznaczną i nieodwołalną dyspozycję akcji (akt 7-y), od której czyn bezpośrednio zależy.

Język polski posiada cały szereg doskonałych wyrazów nadających się na określenie poszczególnych członów tego zespołu sprawności intelektualnych: rozwaga, roztropność, przezorność, zaradność, rozsądek itp. w niektórych okolicznościach i jemu brak odpowiednich słów: tak np. jednym ze składników naszej sprawności

jest skłonność do zasięgania rady, gdy jest po temu czas, a mamy pod ręką kogoś bardziej od nas doświadczonego w danej dziedzinie. Grecy nazywali ją „eubulia” - my na nią nazwy nie mamy; widać, że już w naszej naturze leży skłonność do obchodzenia się bez rad.

Nie wchodząc w omawianie wszystkich tych szczegółów, wystarczy stwierdzić tutaj, że nasza sprawność jest stałą skłonnością do działania pod wpływem rozumu. Kto ją posiadał, ten będzie zawsze miał tendencję do zastanowienia się, zanim coś zrobi i to zastanowienia się tym dokładniejszego, im więcej ma czasu do rozporządzenia. Taki człowiek będzie niejako instynktownie starał się zawsze widzieć prawdziwe położenie, będzie ustawicznie rozważał możliwe środki, porównywał je, w miarę możliwości będzie się radził i namyślał. Tak w pierwszym okresie decyzji. W drugim natomiast, dzięki temu samemu nastawieniu będzie wzorem energii i szybkości w działaniu, bo porządnie przeprowadzona decyzja nie pozostawi mu żadnych wątpliwości praktycznych, co do słuszności czynu, a należycie wychowany rozum nie pozwoli mu na żadne skrupuły i marudzenia.

4. Zarazem jednak sprawność decyzji jest właśnie sprawnością i jako taka umożliwia szybkie, odruchowe niejako spełnianie danych czynności w pożądany sposób. Jej główna zaleta polega na tym, że kto tę sprawność posiadał, umie decydować nie tylko lepiej niż inni, ale także w znacznie krótszym czasie. Rzecz się ma tutaj podobnie jak w niektórych sprawnościach technicznych. Jak np. dobry strzelec na widok nieprzyjaciela czy zwierzyny błyskawicznie umie się złożyć celnie, „z przyrzutu”, tak ten, kto posiadał sprawność decyzji, potrafi w potrzebie w jednej chwili powziąć trafną decyzję. Dobre decydowanie weszło mu niejako w krew, stało się jego drugą naturą.

Nie trzeba podkreślać, jak ta sprawność jest potrzebna w boju. Przytoczone przykłady ilustrują to dostatecznie: na polu bitwy nikt nie potrafi spełniać swojego zadania, jeśli nie będzie posiadał tej dyspozycji do szybkiego orientowania się, porównywania środków i wyciągania wniosków, z biegiem czasu, kto ją posiadał, będzie decydował coraz szybciej i coraz lepiej; coraz mniej będzie też możliwości zaskoczenia go, bo rozwijająca się sprawność umożliwi mu działanie wobec najbardziej nawet niespodziewanych okoliczności. Jest to sprawa olbrzymiej wagi, zwłaszcza dla dowódców. Wiadomo mianowicie,

że zaskoczenie atakuje przede wszystkim umysł dowódców i to znacznie potężniej niż same oddziały. Jego działanie bywa tak wielkie, że wybitne nawet umysły, o ile nie posiadają sprawności decyzji w wysokim stopniu, tracą panowanie nad sobą, przestają działać rozważnie i przegrywają bitwę nawet tam, gdzie można było łatwo ją wygrać.

Sprawność decyzji uodparnia przeciw zaskoczeniu w dwojaki sposób. Najpierw dzięki niej przewidujemy znacznie więcej, niż gdybyśmy jej nie posiadali, a więc zaskoczenie staje się trudniejsze. Potwóre, jeśli mimo to do zaskoczenia doszło, rozum wychowany do szybkiej, trafnej i mocnej decyzji nie podda mu się, ale potrafi zachować rząd nad całą naszą psychiką a zatem także nad położeniem.

5. Sprawność decyzji potrzeba wychować jak wszystkie inne sprawności. Są wprawdzie ludzie, którzy przychodzą na świat z lepszymi dyspozycjami pod tym względem niż inni, nigdy jednak sama natura nie daje tego, co dać może praca - a z reguły owe dyspozycje wrodzone dotyczą tylko jednego czynnika, np. jeden będzie rozważny, ale za to mało energiczny, drugi na odwrót. Do osiągnięcia pełni sprawności decyzji trzeba nawet bardzo długiej i systematycznej pracy.

Praca ta nie podlega żadnym szczególnym wskazówkom i nie potrzeba do niej żadnych specjalnych ćwiczeń. Wystarczy w zwykłym, pokojowym życiu pilnować na każdym kroku, by działanie nasze było zawsze przez nas samych kierowane, planowane i kontrolowane, aby niczego nie robić na oślep, ale starać się w każdym położeniu działać z rozmysłem i w przewidywaniu skutków naszego działania. Zarazem wypada dbać o stanowczość i energiczne wprowadzanie w czyn wszystkich powziętych decyzji, uchylanie wszelkich objawów skrupulanctwa, marudzenia itp.

Bardzo wskazaną metodą jest tutaj stosowanie systematycznego planowania i kontroli czynów, w tym celu dobrze jest codziennie rano znaleźć chwilę na przeglądnięcie myśli okoliczności, w których się w ciągu dnia znaleźć możemy, a wieczór na mały rachunek sumienia, kontrolę naszego zachowania się w ciągu dnia. Ta metoda zapewni z jednej strony lepsze przygotowanie decyzji, z drugiej wgląd w popełnione błędy, bardzo pożyteczny na przyszłość.

6. Znaczną rolę w sprawach decyzji odgrywają także czynniki fizjologiczne, mianowicie zdrowie nerwów. Gdy system nerwowy jest wyczerpany, albo nadszarpnięty, natychmiast przejawiają się zaburzenia w procesie decyzji, przechodzące w ciężkich wypadkach w chorobę. Taką chorobą jest np. rozwinięto skrupulanctwo, albo jego przeciwieństwo, skrajna, nieopanowana lekkomyślność. Nawet jednak tam, gdzie choroby nie ma, może bardzo łatwo wystąpić osłabienie systemu nerwowego, powodujące utrudnienia w decyzji i obniżenie poziomu jej sprawności.

Dlatego żołnierz, który musi być artystą decyzji i zdobywać się na nadzwyczajną sprawność w tej dziedzinie, ma ścisły obowiązek dbania o swoje zdrowie nerwowe, także w czasie pokoju. Jest to norma obowiązująca już z mocy ogólnych zasad etyki, ale specyficzne zadania bojowe sprawiają, że obowiązuje ona w szczególniejszy sposób żołnierza. Nie może on sobie więc pozwolić, bez ciężkiej obrazy obowiązków stanu, na niszczenie nerwów przez hulacki tryb życia, pijaństwo, używanie narkotyków i rozpustę. Zwłaszcza nadużycie alkoholu odbija się fatalnie w tej dziedzinie: alkohol nie tylko paraliżuje ośrodki nerwowe w chwil i bezpośrednio następującej po jego spożyciu w nadmiernej ilości, ale pozostawia poza tym trwałe osłabienie wszystkich ośrodków, za którym idzie osłabienie woli, wymykanie się uczuć spod jej władzy i ogólne obniżenie poziomu sprawności decyzji. Tragiczne wypadki w rodzaju bombardowania statków rybackich przez flotę rosyjską zdążającą do Japonii w 1905 r., albo słynnej przegranej wojsk tegoż państwa w Prusach Wschodnich w r. 1914 stanowią pod tym względem groźne memento. O dowódcach, którzy nadużywają alkoholu, można z wielkim prawdopodobieństwem powiedzieć, że po pewnym czasie nie będą zdolni do dowodzenia na polu bitwy - a przynajmniej, że ich wartość bojowa ulegnie ogromnemu obniżeniu wskutek osłabienia zdolności do decydowania. To samo jednak dotyczy także każdego żołnierza, gdyż sprawność decyzji potrzebna jest na każdym stopniu, wszystkim walczącym.

7. Sprawność decyzji stoi - wbrew rozpowszechnionym, a mylnym poglądom - w bliskim związku z życiem religijnym. W tradycji katolickiej nauka o niej i jej praktyka zajmuje miejsce centralne. Kościół katolicki opracował złożony a znakomity system rozwijania jej za pomocą zorganizowanego zespołu planowania i kontroli czynu.

Posiada on także własne nadprzyrodzone środki, stanowiące pomoc w decydowaniu. W rachubę wchodzi tutaj przede wszystkim spowiedź, która jest najpierw doskonałą sposobnością do przeprowadzenia rachunki sumienia, a więc zbadania jak nasze decyzje zapadały - a następnie daje szczególną łaskę zwaną cnotą roztropności (sprawności decyzji), daną bezpośrednio przez Boga. Bóg udziela jej zresztą także wszystkim, którzy w miarę swoich sił pracują nad osiągnięciem wysokiego poziomu sprawności decyzji nabytej. Na wyższych stopniach życia duchowego rolę sprawności decyzji przejmuje coraz bardziej sam Bóg, działający za pośrednictwem daru rady, która pozwala na powzięcie szczególnie trudnych decyzji pod bezpośrednim światłem Ducha Świętego.

I w tym zakresie więc życie religijne stanowić może ważną pomoc w tworzeniu pełnego charakteru żołnierskiego.

5. Decyzja dowódcy.

1. Omawiając decyzję bojową w ogóle, przytoczyliśmy kilka przykładów decyzji dowódców. Nie znaczy to, by sprawność decyzji była potrzebna tylko tym, którzy dowodzą. Przeciwnie, każdy żołnierz winien ją posiadać - u każdego wystąpią też typowe trudności decyzji bojowej w ogniu: szybkość, nikła znajomość położenia, stan uczuciowy i odpowiedzialność, która nawet u szeregowca dotyczy w ogniu co najmniej jego własnego życia, a często i powodzenia bitwy. Mimo to nie ulega wątpliwości, że decyzja dowódcy jest ważniejsza dla celu wojny, trudniejsza, a zarazem wymaga posiadania pewnej zupełnie specyficznej sprawności, która nie jest potrzebna innym, w rzeczy samej, już fakt, że wskutek posłuszeństwa przełożony decyduje w znacznej mierze za podwładnego, zdejmując z tego ostatniego obowiązek posiadania tak wysokiego stopnia sprawności decyzji, a przesuwa go natomiast na dowódcę. Dochodzą do tego jednak jeszcze inne okoliczności: decyzja dowódcy wymaga od decydującego szczególnych zalet, gdy chodzi o intelektualne opanowanie położenia, o samo powzięcie decyzji i wreszcie o wprowadzenie jej w czyn, które u niego odbywa się inaczej niż u szeregowców.

2. Przede wszystkim więc ocena położenia na stanowisku dowódcy jest trudniejsza niż u szeregowca i tym trudniejsza, im większą jednostką dowodzi. Szeregowiec najczęściej potrzebuje tylko

rozpoznania celu, do którego strzela i topografii terenu, rzadko czegoś więcej. Choć zdarzają się wypadki, kiedy i od niego wymaga się decyzji, może i drobnej, ale nieraz bardzo ważnej; np. goniec z meldunkiem stanąć może wobec konieczności samodzielnego decydowania: w jaki sposób ma ominąć, czy zwalczyć przeszkody i meldunek doręczyć najszybciej. Każdy dowódca musi znać mnóstwo szczegółów dotyczących zarówno położenia własnego jak i nieprzyjacielskiego, przy czym, im wyższy szczebel dowodzenia, tym głębiej orientacja w położeniu sięgać musi w czas i przestrzeń, tym bardziej złożone są okoliczności, w których wypadnie decydować. Rzecz więc jasna, że sprawności orientacji, przewidywania, porównywania środków itp. musi być u dowódców większa niż u innych. Nie chodzi jednak tylko o różnicę stopnia: sprawność o którą chodzi jest poza tym sprawnością innego typu, o specyficznych cechach. Wynika to stąd, że, podczas gdy szeregowiec dba w zasadzie tylko o swoje położenie i swoje działanie, dowódca musi organizować i dowodzić, a więc myśleć za swój oddział. Potrzeba więc dowódcy szczególnej sprawności umożliwiającej mu stale i pewne wmyślenie się w sytuację, nie tylko osobistą, ale oddziału, dającą zdolność do myślenia kategoriami społecznymi i obejmowania całości oddziału. Tej sprawności nikt nie posiada z natury - każdy musi ją sobie wyrobić przez pracę - w przeciwieństwie do sprawności decyzji osobistej, która częściowo przynajmniej jest każdemu z nas wrodzona.

3. Podobna różnica zachodzi między decyzją szeregowca a decyzją dowódcy pod względem potrzebnych im dyspozycji woli. Najpierw, choć w każdej decyzji ważkim czynnikiem jest odpowiedzialność i choć zawsze potrzeba tężyzny moralnej, aby się przed nią nie uchylać, odpowiedzialność ta rośnie nieproporcjonalnie w miarę jak ktoś osiąga coraz wyższe stanowiska w dowodzeniu. Tym, którzy nie znają historii wojen, wydaje się nieraz dziwne, by decyzja miała być trudniejsza dla naczelnego wodza, pracującego „spokojnie”, w ciszy swojego gabinetu, daleko od frontu, gdy mu nie grozi ogień ani żadne bezpośrednie przynajmniej niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciela, a czasu do namysłu jest niemal zawsze więcej, bo przynajmniej błyskawiczne decyzje są na tym szczeblu niezmiernie rzadkie. W rzeczy samej jest jednak inaczej. Wprawdzie naczelnym wodzą, a wraz z nim wielu dowódców wielkich jednostek, nie potrzebuje zazwyczaj liczyć się z psychologicznymi trudnościami

ognia, ale zarazem odpowiedzialność jaką na siebie przez decyzję biorą jest tak wielka, że wyrównuje z nadstatkiem wszystkie te korzyści. Naczelny wódz z reguły potrzebuje znacznie potężniejszej woli niż dowódca dywizji, a ten niż dowódca kompanii. Znamy z dziejów zadziwiający fakt, że nie było niemal wodzów, którzy by nie przechodzili chwili uginania się pod ciężarem straszliwej odpowiedzialności za los bitwy. Wielu załamało się pod nim zupełnie. Wówczas decyzja przestaje zapadać, dowódca w ogóle nie dowodzi, a jeśli dowodzi jeszcze, to za pomocą tzw. „małych środków”: rad, wskazówek, dyrektyw itp. - byle tylko nie brać na siebie odpowiedzialności. Klasyczny przykład takiego załamania się dała 6-ta niemiecka armia (lewoskrzydłowa) ks. Ruprechta Bawarskiego w Alzacji w r. 1914, przy czym i naczelne dowództwo nie lepiej się spisało na tym odcinku. Tymczasem dowódca ma nie tylko prawo, ale i ścisły obowiązek dowodzenia. Aby więc temu obowiązkowi mógł poddać, musi w ciągu całego swego życia wychowywać swoją wolę do decyzji i zdobyć się na taką tężyznę moralną, aby żadna odpowiedzialność go nie złamała.

Warto zauważyć, że dowódcy jednostek średniej wielkości (np. pułków piechoty) znajdują się nieraz w okolicznościach, które nasuną zarówno trudności związane z ogniem, jak i z dowodzeniem stosunkowo wielkim oddziałem. Zresztą nawet odpowiedzialność dowódcy zupełnie malej jednostki jest bez porównania większa niż odpowiedzialność szeregowca.

4. Trzecią zasadniczą trudność decyzji dowódcy stanowi sposób jej wykonania. Szeregowiec wprowadza swoje postanowienie w życie po prostu podejmując ruch własnego ciała, albo, najwyżej kierując koniem i niewielkim sprzętem, który podlega mu łatwo. Natomiast dowódca może urzeczywistnić swoją decyzję tylko za pośrednictwem oddziału, składającego się z żywych ludzi, do których trafić można tylko działając na psychikę podwładnych było skuteczne, decyzja dowódcy musi posiadać bez porównania więcej siły charakteru, niż gdyby chodziło tylko o niego samego, a zarazem jego decyzja musi być podana do wiadomości w pewien określony, a nie zawsze łatwy do urzeczywistnienia sposób. Rozkazodawstwo - bo o nie tutaj chodzi - wymaga od dowódcy nowego zespołu sprawności moralnych, bez którego decyzja nie będzie skuteczna, a więc dobra.

5. Wszystko to sprawia, że dowódca nie może poprzestać na tym, co by wystarczyło dla szeregowca. Podstawowym jego obowiązkiem jest wychowanie w sobie możliwie w najwyższym stopniu sprawności decyzji, tej typowej sprawności dowódcy. Gdyby to nie zawierało sprzeczności, można byłoby powiedzieć, że lepszy jest dowódca pozbawiony miłości ojczyzny, prawości, posłuszeństwa, męstwa i innych cnót, a za to umiejący rozważnie i mocno decydować, niż ten, który może i posiada wymienione cnoty, nie ma jednak sprawności decyzji. Takie przeciwstawienie jest jednak, jak wiemy, zupełnie nierealne: jak z jednej strony nie można posiadać żadnej sprawności bojowej bez sprawności decyzji, bo ona dopiero nadaje wszystkim właściwy umiar i kieruje je celowo do czynu - tak sama sprawność decyzji, zwłaszcza decyzji dowódcy - może zaistnieć w pełni dopiero na tle zespołu innych zalet charakteru.

Staje się to jeszcze oczywistsze, gdy rozważymy rolę dowódcy w życiu oddziału.

6. Rola ta jest wprost olbrzymia. Nie tylko należy do niego kierowanie ruchami oddziału na polu bitwy i w marszu, ale także i przede wszystkim rządzenie, czyli zespół decyzji, które tworzą ramy codziennego życia, wytwarzają spokój, specyficzną atmosferę i ducha oddziału. Aby rządzić należycie dowódca prócz sprawności decyzji, a więc wielkiego daru przewidywania, orientacji itp. potrzebuje całego zespołu sprawności woli: większego niż inni posłuszeństwa wobec normy etycznej i wyższych dowódców, zjednoczenia woli z oddziałem, dzięki któremu stawia zawsze odruchowo oddział ponad siebie, wreszcie sprawiedliwości zwanej „rozdzielczą”, skłaniającą do równomiernego (choć nie równego, bo ludzie nie są równi) dzielenia trudów i zadań, z bezwzględnym wykluczeniem wszelkiej prywaty i protekcjonizmu. Dowódca, który te zalety posiadał, potrafi zapewnić oddziałowi pokój duchowy i duchową jedność, która rozwinie się prędko w miłość woli, łączącą podwładnych z dowódcą i między sobą. Jeśli zarazem potrafi zdobyć sobie zaufanie podwładnych, nie przez okazywanie im pobłażliwości, ani przez tanią popularność, ale przez wzajemne zaufanie i sprawiedliwość - będzie mógł być pewny, że oddział nie zawiedzie go w chwili boju, że sprawnie wykona jego decyzję.

O rządzeniu należałoby napisać obszernie, nie jeden rozdział, ale zapewne kilkanaście, aby przedmiot wyczerpać - podobnie

o wychowaniu, innym wielkim zadaniu dowódcy. Nie uczynimy tego jednak tutaj dlatego, że zasady rządzenia w wojsku, o ile interesują etykę, nie różnią się niczym od zasad rządzenia cywilnego. Jeśli zaś chodzi o wychowanie, tej sprawie poświęciliśmy wiele uwagi w poprzednich rozdziałach.

Natomiast potrzebne będzie krótkie omówienie rozkazodawstwa wojskowego.

6. Rozkazywanie.

1. Formą przekazywania decyzji dowódcy jest z reguły rozkaz. Odnosi się do niego szereg zasad natury technicznej, które obchodzą inne nauki wojskowe. Nas tutaj zajmują tylko te, które stoją w związku z charakterem dowódcy, a więc podpadają pod zakres przedmiotu etyki. Można je streścić w następujących czterech zdaniach: dowódca ma obowiązek rozkazywania, ma obowiązek rozkazywania jasno i stanowczo, winien umieć wydać rozkaz z siłą, wreszcie mieć na poparcie rozkazu autorytet swojego charakteru.

2. Dowódca ma obowiązek rozkazywania. Dowódca ma bowiem obowiązek podejmowania decyzji, brania na siebie odpowiedzialności - a decyzja jest rzeczywiście powzięta dopiero wtedy, gdy została podana do wiadomości podwładnych jako taka, tj. jako decyzja, w postaci rozkazu. Jeśli mianowicie decyzja zapadła chwiejnie, może się zdarzyć, że mimo jej powzięcia nastąpią jakieś cofnięcia się, marudzenie, wreszcie brak wykonania, tj. niewydanie rozkazu. Mówiliśmy powyżej o załamaniach się niektórych dowódców i ich obawie przed decyzją: ta sama obawa wystąpi w słabych charakterach przede wszystkim w chwili, gdy decyzję trzeba będzie wprowadzić w czyn, tj. przy rozkazywaniu. Dlatego dowódca musi posiadać tak wielką tężyznę duchową, aby do zachwiania się nigdy w tej chwili nie doszło, i rozkaz padł zawsze wtedy, gdy istnieje obowiązek wydania

go.

Kiedy ten obowiązek zachodzi, określają ogólnie regulaminy. W konkretnych okolicznościach trzeba będzie oczywiście - zgodnie zresztą z regulaminami - zachować złoty środek między zbyt nikłą, a zbyt wielką liczbą rozkazów, tj. między uchylaniem się od odpowiedzialności, a niepotrzebnym odbieraniem podwładnym inicjatywy w szczegółach. Gdzie ten złoty środek leży, to powiedzieć

może w konkretnym wypadku tylko ten, kto posiadał z jednej strony sprawność decyzji bojowej, z drugiej zna dostatecznie swoich podwładnych. Z reguły, w trudniejszych okolicznościach istnieć będzie raczej skłonność do uchylania się od rozkazu - z tej strony grozi więc w boju większe niebezpieczeństwo. Sprawność rozkazodawstwa jest pod tym względem podobna do sprawności męstwa, tj. grzeszy się w niej raczej niedomiarem niż nadmiarem.

3. Dowódca ma powtórnie obowiązek rozkazywać jasno i stanowczo. Rozkaz powinien być, innymi słowami, prawdziwym rozkazem, nie radą, wskazówką, dyrektywą czy tp. Chodzi tutaj najpierw o to, aby podwładny nie miał żadnych wątpliwości, że ma do czynienia z rozkazem, a więc z nieodwołalną wolą przełożonego, a łącznie z tym, aby wiadomo mu było dokładnie, co przełożony bierze na swoją własną odpowiedzialność. Rozkazywanie niejasne i niestanowcze jest szkodliwe nie tylko ze stanowiska techniki dowodzenia, bo wywołuje zamieszanie, ale stanowi także dowód miernoty duchowej, gdyż jego przyczyną jest zazwyczaj parokrotnie już wspomniana chęć uchylecia się od odpowiedzialności. Pewną rolę odgrywa tutaj oczywiście także umiejętność jasnego wyrażania swojej myśli, którą dowódca będzie musiał posiadać w wyższym stopniu niż inni.

Jednym z podstawowych warunków stanowczości rozkazu jest wydanie go dopiero w chwili, gdy decyzja została możliwie najdokładniej, jak na to okoliczności pozwalają, przemyślana i powzięta. Rozkaz, będąc przekazaniem decyzji ze strony dowódcy, powinien, jak każde wykonanie, nastąpić dopiero po przygotowaniu, ale też wówczas paść musi energicznie, stanowczo i nieodwołalnie. Kto rozkazuje, zanim decyzję należycie przygotował, naraża się z jednej strony na rozkazywanie chwiejne, a z drugiej na ciągłe odwoływanie rozkazów, podrywające zaufanie i przynoszące ogromne szkody dla działań.

4. Rozkaz powinien być nie tylko stanowczy, ale także wydany z siłą, aby - jak napisał Garczyński - „dać rozkaz i siłą z rozkazem”. Na czym owa siła polega, dość trudno jest określić. Składa się na nią niewątpliwie między innymi stanowczość samej decyzji, nieodwołalne postanowienie i siła woli, która całym rozmachem, na jaką ją stać, chce wykonania. Poza tym wchodzi w rachubę jednak jeszcze jakiś inny czynnik, coś zazwyczaj wro-

dzanego, co sprawia, że pewni ludzie bardziej od innych posiadają „fluid rozkazodawczy”. Był on cechą wszystkich wielkich wodzów, np. Marszałka Piłsudskiego: kto słuchał jego rozkazów, otrzymywał nie tylko wiadomość, że Marszałek tego a tego chce, ale zarazem ten rozkaz wlewał w niego nowe siły i zapał do wykonania jego woli - Choć jeden z czynników tutaj występujących jest wrodzony, siłę rozkazu można zwiększyć przez usilną pracę nad spotęgowaniem sprawności decyzji i stanowczość w postanawianiu. - Warto zauważyć, że czynniki uczuciowe, wyrażone np. przez głośnie krzyczenie itp. nie mają znaczenia pod tym względem: podwładny od razu odczuje, co poza groźną fasadą się kryje, siła czy słabość woli. Tylko ta ostatnia zapewnia ową siłę rozkazu, tak potrzebną dowódcy.

5. Wreszcie konieczne jest na wojnie, by prócz siły decyzji, rozkaz był poparty autorytetem charakteru. Nie wystarczy samo poprawne i mocne decydowanie, jeśli dowódca zachwiał pokładane w sobie zaufanie przez okazaną mierność moralną, np. brak wytrwałości, albo męstwa. Dochodzi do tego jeszcze okoliczność, że wielu niższych dowódców dowodzi bardziej własnym przykładem, niż słowem czy znakiem. Wszędzie zresztą charakter dowódcy posiada ogromny wpływ na oddział i sprawia, że dowódca cieszący się autorytetem będzie miał wielką łatwość w urzeczywistnianiu swoich zamierzeń, gdyż jego rozkazu będą bez porównania lepiej wykonywane, jako poparte większą powagą moralną. Wynika stąd konieczność posiadania przez dowódcę pełni charakteru bojowego w wyższym stopniu niż u innych żołnierzy. Chodzi tu o sprawę, której znaczenia laicy nie mogą nawet w przybliżeniu ocenić: kto tego nie widział, nie zrozumie nigdy, jak olbrzymią rolę odegra wobec żołnierzy: spokój, męstwo i wytrwałość dowódcy. Można bez przesady powiedzieć, że oddział zachowa się w większości wypadków tak, jak dowódca sobie na to zasłużył przez własną wartość moralną. Posiadanie pełnego charakteru żołnierskiego jest jednym z najważniejszych warunków dobrego rozkazodawstwa.

6. Zestawiając to, cośmy powiedzieli o decyzji dowódcy i rozkazywaniu, widzimy, że ideał dowódcy jest wyższy i trudniejszy od ogólnego ideału żołnierza. Dowódca musi być przede wszystkim wzorem charakteru żołnierskiego: musi posiadać wszystkie sprawności żołnierskie, a więc miłość ojczyzny, prawość, męstwo, wy-

trwałość, posłuszeństwo, sprawność decyzji bojowej - i to z takim stopniem, by mógł górować nad innymi i dawać im przykład. Te zalety będą mu tym bardziej potrzebne, że bez nich nie potrafi spełnić najważniejszej swojej roli, tj. decydować na polu bitwy. Obok nich dowódca zdobyć musi jednak także pewne sprawności specyficzne, których nie wymaga się, przynajmniej w tym stopniu, od żołnierzy. Tymi sprawnościami są: sprawność decyzji dowódcy (decydowanie za innych), sprawiedliwość rozdzielcza i sprawność rozkazodawstwa, przejawiająca się z umiejętności wydawania rozkazów z siłą i autorytetem.

Wszystko to sprawia, że na dowódcy - a więc także na rym, który ma nim zostać, czyli na wszystkich oficerach rezerwy, wychowankach szkół podchorążych itp., innymi słowami na całej niemal inteligencji naszego kraju - ciąży szczególnie wielki obowiązek wyćwiczonej pracy nad swoim charakterem bojowym. Kto choć znośnego poziomu tego charakteru nie osiągnie, ten nie ma w sumieniu prawa podejmować się dowództwa najmniejszej nawet jednostki: jego obowiązkiem jest służyć jako szeregowiec.

Ale potrzeby państwa są takie, że także od dowodzenia nikomu z powołanych do tego uchylać się nie wolno. Dla tych, którzy nie nabyli jeszcze potrzebnej tężyzny i sprawności moralnej, pozostaje więc tylko jedna droga: nieprzerwana praca samowychowawcza.

POSŁOWIE

Rozprawa „De virtute militari” „O cnocie wojskowej” została napisana w r. 1938-39 w przewidywaniu nadchodzącej wojny i była drukowana odcinkami w „Rozkazie wewnętrznym Biskupa Polowego”. Wydania książkowego się nie doczekała z powodu okupacji. W międzyczasie danym było autorowi zebrać stosunkowo wiele nowych doświadczeń, a zwłaszcza obserwacji zarówno żołnierzy jak i dowódców w boju; miał też sposobność przemyśleć na nowo rzecz o których w tej książce mowa. Mimo to po przeszło pięćdziesięciu latach nie wydaje mu się, by tekst potrzebował zasadniczych zmian. Co prawda autor zajmuje dziś inne stanowisko niż wówczas, gdy chodzi o pojęcie etyki i parę innych czysto teoretycznych zagadnień (por. rozdział 6 w „Podręczniku Mądrości”). Natomiast wszystko co praktyczne - a o to tu przecież chodzi - pozostało w myśli autora bez zmian. Nic zresztą w tym dziwnego, bo te praktyczne wskazania są związane z samą naturą ludzką, która się nie zmienia. Gdyby autor rozprawy miał ją pisać na nowo, sformułowałby wiele szczegółów inaczej, użyłby zapewne innej terminologii, styl byłby odmienny, ale myśli zasadnicze pozostałyby te same.

Nawiasem mówiąc, wszystko co istotne w tej książce zostało powiedziane ponad siedemset lat temu przez jednego z największych myślicieli dziejów, Tomasza z Akwinu. Autor przypisuje sobie tylko usystematyzowanie, unowocześnienie (przykłady) i spolszczenie.

Fryburg Szwajcarski 10
stycznia 1992

SPIS RZECZY

Wstęp: Pojęcie etyki wojskowej	5
1 Założenia etyki wojskowej	8
1. Dopuszczalność wojny	8
2. Wojna słuszna	11
3. Etyczna teleologia wojny	14
4. Aksjologia wojny: honor i bohaterstwo	18
2 Teoria prawości żołnierskiej	21
1. Miłość ojczyzny	21
2. Koleżeństwo	24
3. Stosunek do nieprzyjaciela	28
4. Wojna a miłość	30
3. Teoria męstwa	33
1. Obowiązki żołnierza wobec samego siebie	33
2. Pojęcie męstwa	35
3. Struktura uczuć bojowych	38
4. Pseudomęstwo	40
5. Sprawność męstwa	42
6. Sprawności pokrewne	43
7. Formy męstwa	46
8. Wychowanie męstwa	51
4. Teoria posłuszeństwa	58
1. Racja etyczna posłuszeństwa	58
2. Analiza aktu posłuszeństwa	62
3. Granice posłuszeństwa	65
4. Posłuszeństwo wojskowe	68
5. Sprawność posłuszeństwa	71
6. Sprawności pokrewne	75
7. Wychowanie posłuszeństwa	78
8. Zagadnienie kary	81
5. Teoria decyzji bojowej	84
1. Analiza aktu decyzji	84
2. Warunki dobrej decyzji	88
3. Decyzja bojowa	93
4. Sprawność decyzji	96
5. Decyzja dowódcy	102
6. Rozkazywanie	106